DZIS 20 STRON Wydanie ABC *Numer nie jest antydatowany*

Przesyłka opłacona gotówką

Prenumerata: miesięcznie z dostawą . . . . 2·75 zł. Zagranicą . . 7·50 zł.

P. K. O. 506.250

DZIENNIK POLSKI

WYCHODZI RANO

CENA EGZEMPLARZA 10 GROSZY

Redakcja: Zimorowicza l. 15, tel. 262-42, 262-43 — Administracja: Zimorowicza l. 15, tel. 274-44 — Kantor ogłoszeń i prenumerat: Bielowskiego l. 3, tel. 240-42

Rok III. Lwów, niedziela 21 lutego 1937 r. Nr. 52

Cała Polska przy głośnikach radiowych

wysłucha dziś o godz. 17³⁰ deklaracji płk. Koca

Warszawa, 20. 2. (Tel. wł. — s. b.) Napięcie w kołach politycznych i parlamentarnych w związku z zapowiedzianym ogłoszeniem programu nowego obozu politycznego przez płk. Adama Koca w niedzielę, 21 bm., osiągnęło w dniu dzisiejszym swój punkt kulminacyjny. Wszystkie pisma stołeczne, omawiają szczegółowo wszelkie przesłanki, jakie nasuwają się w związku z zapowiedzianym ogłoszeniem programu.

Warszawa, 20. 2. (Tel. wł. — s. b.) Zainteresowanie w społeczeństwie programem płk. Adama Koca jest bardzo wielkie. Zarządy poszczególnych większych miast polskich, rozumiejąc to zainteresowanie, postanowiły zainstalować w bardziej ruchliwych punktach megafony, przy pomocy których publiczność będzie mogła dokładnie słyszeć program, wygłoszony przez płk. Koca. Megafony te poza stolicą zainstalowano w całym szeregu większych miast Polski przez zarządy miejskie.

Warszawa, 20. 2. (Tel. wł. — s. b.) Dziś szereg pism stołecznych z „ABC" i „Naszym Przeglądem" uległo konfiskacie.

Jedno z najbardziej doniosłych wydarzeń

Londyn. 20. 2. (Tel. wł.). Szereg dzienników angielskich w obszernych korespondencjach z Warszawy donosi o niedzielnym przemówieniu płk. Koca, wypowiadając rozmaite domysły co do treści mowy i konsekwencji w życiu politycznym Polski, które nastąpić mają po ogłoszeniu niedzielnej deklaracji.

„Morning Post" pisze, że niedzielna deklaracja płk. Koca będzie jedną z najbardziej doniosłych wydarzeń politycznych w Polsce od śmierci Marszałka Piłsudskiego".

Zmiany w redakcji warszawskiego PATa

Warszawa, 20. 2. (Tel. wł. — s. b.) Prezes Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich, b. redaktor „Epoki" p. Stefan Grosstern, zwolniony został ze służby z PATsicznej. Prasa o zabarwieniu narodowym omawiając zwolnienie red. Grossterna, łączy je z jednoczesnym zwolnieniem radcy Ministerstwa Spraw Wewn. p. A. Haftke, kierownika referatu żydowskiego. P. Haftke został zwolniony z dniem 18 bm. ze służby w Ministerstwie Spraw Wewn. i wogóle ze służby państwowej. Przyczyny tego nagłego zwolnienia p. Haftke do dzisiejszego dnia nie są znane.

———

Dziś w niedzielę, 21 bm., o godz. 17.30, pułk. Adam Koc, wygłosi przed mikrofonem Polskiego Radia, deklarację programową, mającą stanowić podstawę konsolidacji wszystkich twórczych sił Narodu Polskiego, w myśl haseł, zawartych w przemówieniu Marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego, z dnia 23 maja 1936 r. Przemówienie pułk. Koca trwać będzie 30 minut.

Ze względu na ważność tego przemówienia, będzie ono powtórzone o godz. 22.30 na taśmie stilla. Należy się spodziewać i życzyć sobie, że wszyscy obywatele tego doniosłego przemówienia wysłuchają.

* * *

Ze względu na dzisiejsze przemówienie płk. A. Koca przez radio, o którym donosimy powyżej, „Dziennik Polski" ukaże się jak w dzień powszedni, t. zn., że Czytelnicy nasi we Lwowie i na prowincji otrzymają pismo we wczesnych godzinach rannych. W wydaniu tym zawarty będzie w całości tekst przemówienia pułk. Koca.

P. T. Agencje prosimy zgłaszać się po odbiór pisma na dworcach w godz. rannych jak codziennie.

Rozporządzenie o granicach państwa

Warszawa, 20. 2. (Tel. wł. — s. b.) W Dzienniku Ustaw R. P. z dnia 19 bm. zostało ogłoszone rozporządzenie Prezydenta z dnia 22 grudnia 1927 r. o granicach państwa. Rozporządzenie to zawiera 28 artykułów, zgrupowanych w 4 działach.

Dział 1. mówi o linii granicznej, pasie drogi granicznej, strefie nadgranicznej i pasie granicznym. Dział 2. mówi o wytknięciu i znaczeniu granic państwa i pieczy nad nimi oraz organów powołanych do ochrony granicy i urządzeń granicznych. Dział 3. zawiera postanowienia karne oraz w dziale 4. mieszczą się postanowienia końcowe.

Słuszny zakaz

Warszawa, 20. 2. (Tel. wł. — s. b.) Jeden z warszawskich domów wydawniczych zamówił kilkaset egzemplarzy głośnej już dziś książki posła czechosłowackiego w Bukareszcie Szeby, która była poprzednio przedmiotem konfliktu politycznego i poruszana była zarówno w naszym Sejmie jak i parlamencie rumuńskim. Ze względu na antypolski charakter tej książki, władze administracyjne nie zezwoliły na jej rozpowszechnianie na terenie kraju.

Chałupnicy-szewcy grożą strajkiem

Warszawa, 20. 2. (Tel. wł. — s. b.) W związku z zamierzoną akcją strajkową szewców chałupników, dowiadujemy się, iż w rezultacie konferencji przedstawiciele pracowników szewskich i chałupników z organizacjami szewców pracodawców - chrześcijan, którzy popierają akcję strajkową, w poniedziałek o godz. 20, zostaną ostatecznie uzgodnione na wspólnym posiedzeniu związku rzemieślników chrześcijan w Warszawie postulaty, we wtorek zaś 23 b. m. w Inspektoracie Pracy odbędzie się ostatnia próba zawarcia porozumienia pracowników szewskich i chałupników z pracodawcami nie chrześcijanami.

Min. Świętosławski o pracach swego resortu

Warszawa, 20. 2. (Tel. wł. — s. b.) Na posiedzeniu Komisji budżetowej Sejmu miałem możność szczegółowego przedstawienia stanu ogólnego w moim resorcie, wytworzonego przez długotrwały kryzys finansowy i stałe kurczenie się budżetu ogólno-państwowego. Równocześnie przedstawiłem plan stopniowego usuwania rażących braków we wszystkich działach, a zwłaszcza w zakresie szkolnictwa powszechnego. Plan ten z konieczności rozłożony być musi na szereg lat.

W SZKOŁACH POWSZECHNYCH

należałoby powiększać z roku na rok liczbę etatów nauczycielskich aż do ogólnej liczby 100.000. Dopiero po osiągnięciu tej liczby warunki realizacji powszechnego nauczania w Polsce będzie można porównywać z warunkami nauczania w innych krajach.

Proponuję, aby w ciągu najbliższych lat, poczynając od r. 1937/38, powiększyć liczbę etatów corocznie co najmniej o 4.000. Przy tym tempie plan byłby wykonany po 8-iu latach.

Jednocześnie ze stałym powiększaniem liczby nauczycieli szkół powszechnych wzrastać powinna liczba nowo wybudowanych przez gminy i inne czynniki izb szkolnych. Przypomnę, że gdyby liczbę oddawanych do użytku izb doprowadzić do 5.000 rocznie, potrzeba było 9 lat, aby zadość uczynić najpilniejszym potrzebom w tej dziedzinie.

Zwróciłem również szczególną uwagę na wielkie potrzeby w zakresie obciążającej Państwo budowy gmachów w państwowym szkolnictwie średnim, zawodowym i akademickim.

Intencją Ministerstwa jest, aby

ABITURIENCI LICEÓW

nie byli zmuszeni do kształcenia się dalszego w szkołach wyższych jedynie w kierunku uzależnionym od ukończenia liceum danego typu. Wobec możliwości późniejszego ujawnienia się zdolności i zainteresowań szczególnych powinna być dana uczniowi możność wyboru właściwych studiów wyższych. W tych przypadkach przewidziany będzie przed zapisaniem się do szkoły wyższej egzamin uzupełniający, którego zakres zostanie szczegółowo określony później.

To samo dotyczy programów i innych prac, związanych z uruchomieniem liceów pedagogicznych.

POLSKA NIE POWINNA NAŚLADOWAĆ INNYCH,

lecz musi zachować swą odrębność nie tylko państwową, ale i ideową i znajdować własne rozwiązania wszelkich podstawowych zagadnień, związanych z jej bytem. Dotyczy to oczywiście i wychowania młodzieży, które musi być zgodne ze współczesną polską racją stanu i polskimi tradycjami wychowawczymi.

WYCHOWANIE MŁODZIEŻY

może jednak osiągnąć dobre wyniki jedynie w sprzyjającej atmosferze. Nie dawno na plenum stwierdziłem, że niestety atmosfera ta jest obecnie bardzo duszna i przesycona uprzedzeniami i podejrzeniami wzajemnymi.

Dla dobra wychowania młodzieży, a więc dla dobra naszej przyszłości musimy za wszelką cenę atmosferę tę oczyścić.

Przechodząc do szkolnictwa dla mniejszości narodowych, pragnę stwierdzić, że może ono być traktowane jedynie w skali ogólnopaństwowej, a jego zasady organizacyjne i wytyczne programowe muszą być przede wszystkim przystosowane do zadań i obowiązków, jakie każdy obywatel Rzeczypospolitej ma w stosunku do całości Państwa.

W SPRAWIE KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO

ubiegły rok zaznaczył się pomyślnym załatwieniem pewnych aktualnych bieżących zagadnień administracyjnych wyznaniowej, przede wszystkim zaś wznowieniem na zgodnie ustalonych zasadach rozmów z zakresu niektórych spraw, przewidzianych przez Konkordat do późniejszego uregulowania, a które uregulowania jeszcze dotąd nie znalazły. Prace nad osiągnięciem porozumienia w tej mierze znajdują się w pełnym toku i są prowadzone w Warszawie w bezpośrednich rozmowach między Kardynałem Hlondem, jako przedstawicielem Stolicy Apostolskiej, a mną jako przedstawicielem Rządu.

Pragnę tu przy okazji zaznaczyć, że na przyszły rok budżetowy przewiduje się podniesienie liczby etatów proboszczowskich do 50, co jest wywołane rzeczywistymi potrzebami Kościoła Katolickiego.

Na zakończenie chciałbym zaznaczyć, że powaga przeżywanej chwili dziejowej wymaga zarówno ode mnie, jak też od szystkich współpracowników, działających w centrali i w terenie wielkiego opanowania, spokoju, równowagi ducha i obiektywizmu przy powzięciu decyzji.

Zjazd delegatów Z. N. P.

Warszawa, 20. 2. (Tel. wł. — s. b.) W czasie feryj wielkanocnych odbędzie się w Warszawie jednodniowy nadzwyczajny zjazd delegatów Związku Nauczycielstwa Polskiego, który będzie obradował w gmachu własnym w Warszawie przy ul. Smulikowskiego l. 1. Udział w zjeździe mają wziąć delegaci oddziałów powiatowych i grodzkich. Zjazd zapowiada się niezwykle ciekawie ze względu na ostatnie posunięcia zarządu głównego Związku oraz ze względu na ustąpienie całego szeregu członków zarządu głównego pod presją opinii publicznej.

UCHWAŁY ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO W ŚNIATYNIE

Śniatyn, 20. 2. (Tel. wł.) Walne roczne zgromadzenie Ogniska Związku Nauczycielstwa Polskiego w Śniatynie powzięło jednomyślnie szereg uchwał, stwierdzając, że nie pójdzie „na lep radykalnych haseł Kominternu".

Zarazem potępiono prasę, atakującą organizację, i zgłoszono gotowość oddania życia w walce z wrogami tak od Wschodu, jak też od Zachodu.

Zmiana granic 4 województw

Warszawa, 20. 2. (Tel. wł. — s. b.) Na wczorajszym posiedzeniu Rady Ministrów pod przewodnictwem p. premiera Składkowskiego uchwalono projekt o zmianie granic 4 województw: poznańskiego, pomorskiego, warszawskiego i łódzkiego. Według tego projektu miasta Bydgoszcz, Inowrocław wraz z powiatami bydgoskim, inowrocławskim, szubińskim i wyżyskim z województwa poznańskiego oraz powiaty lipnowski, niechawski, rypiński i włocławski włączone będą do województwa pomorskiego, które w ten sposób będzie przeszło dwukrotnie zwiększone. Województwo poznańskie tytułem odszkodowania otrzyma powiaty kaliski, kolski, koniński i turecki.

Do województwa warszawskiego przyłączony będzie powiat działdowski, należący dotychczas do województwa pomorskiego. Wobec tych przesunięć na plan pierwszy wybija się sprawa ewentualnego przeniesienia stolicy województwa pomorskiego z Torunia do Bydgoszczy, o co usilnie zabiegają sfery gospodarcze okręgu bydgoskiego. Jednak dziś można sprawę przesądzić w tym sensie, że stolica województwa pomorskiego pozostanie w Toruniu ze względu na kolosalne inwestycje, jakie poczyniło miasto w tym kierunku, aby stolicę województwa utrzymać nadal w tym mieście. Jak wiadomo w Toruniu został wybudowany dla użytku urzędu wojewódzkiego specjalny gmach który został oddany do użytku przed kilku laty.

Warunki śnieżne w Karpatach

Worochta: temperatura —1, całkowite zachmurzenie, 15 cm starego śniegu, śnieg pada.

Zaroślak: temperatura —2 st., zachmurzenie całkowite, wiatry północne, 95 cm śniegu, warunki bardzo dobre.

Sławsko: temperatura plus 2 stopni, zachmurzenie całkowite, zamieć śnieżna, wiatry północno - wschodnie, 40 cm śniegu starego, 5 świeżego, warunki bardzo dobre.

Sianki: temperatura —2 st., zachmurzenie całkowite, zamieć śnieżna, silne wiatry północno - zachodnie, 75 cm starego śniegu, 10 cm nowego, śnieg mokry.

Katastrofa kolejowa w Gdyni

Gdynia, 20. 2. (PAT) Dziś o godz. 3 m. 54 nad ranem na przejęciowym dworcu portowym na zajęty wagonami węglowymi tor zajechał pociąg towarowy z Gdańska. Szereg wagonów został uszkodzonych. W katastrofie poniósł śmierć kierownik pociągu Franciszek Hirsch. Tory nie zostały uszkodzone. Ruch towarowy nie uległ przerwie.

Przyczyną wypadku jest przyjęcie po ciągu na tor zajęty. Winę ponosi dyżurny ruchu i trzech zwrotniczych, którzy zostali aresztowani.

Rocznica powstania chochołowskiego

Nowy Targ, 20. 2. (PAT) W dn. 21 bm. upływa 91 lat od dnia, w którym górale z Chochołowa i Witowa rozbroili austriackich strażników skarbowych w Chochołowie, Witowie, Kościelisku oraz Suchej Górze i zwalili słupy graniczne, dając w ten sposób sygnał do powstania ludu góralskiego przeciwko najeźdźcy.

Podobnie jak w latach ubiegłych, z okazji rocznicy powstania chochołowskiego odbędą się na Podhalu obchody, poświęcone pamięci tej rocznicy, przy czym najokazalej uroczystość obchodzona będzie w samym Chochołowie. We wszystkich szkołach nowotarskich zostaną urządzone poranki, względnie pogadanki i odczyty.

Należy zaznaczyć, że Rada powiatowa nowotarska uchwaliła w jesieni ub. roku wnieść prośbę o nadanie gminie Chochołowa Krzyża Niepodległości.

Lindbergh w Indiach

Karachi, 20. 2. (PAT) Lindbergh wraz z żoną wylądował na tutejszym lotnisku. Zamierza on po krótkim pobycie udać się w dalszą podróż do Australii.

KRWAWA AWANTURA W „PROŚWICIE"

Buczacz, 20. 2. (Tel. wł.) Kółko amatorskie „Proświty" z Kujdanowa pow Buczacz, w powrocie z występu w Gniłowicach zostało już na terenie swojej wsi napadnięte przez kilkunastu parobczaków, którzy amatorów pobili drągami do krwi, raniąc przy tym poważnie cztery dziewczęta. Napad miał być zemstą miejscowych donżuanów, którzy w tym dniu urządzili we wsi zabawę, a wyjazd amatorów dekompletował im zespół najlepszych danserek.

Zamach na marszałka Graziani

Rzym, 20. 2. (Tel. wł.) Dzienniki południowe donoszą: Wczoraj około godz. 12-tej wicekról Etiopii marszałek Graziani z okazji narodzin przyszłego następcy tronu ks. Wiktora Emanuela, dokonał rozdania darów kościołom, świątyniom muzułmańskim i biednym w Addis Abebie w obecności władz cywilnych, wojskowych i szefów tubylczej ludności. Po uroczystości z grupy jednostek, które zmieszały się z tłumem, rzuconych zostało parę bomb ręcznych. Marszałek Graziani został lekko ranny. Poważniejsze rany odniósł natomiast gen. Liotta. Poważniejsze rany odniosło również kilku tubylców.

Kto wygrał?

Warszawa, 20. 2. (Tel. wł. s. b.) W dzisiejszym ciągnieniu Państwowej Loterii Klasowej padły następujące wygrane:

10.000 zł. na nr. 56628.
5.000 zł. na nr. 60707 62080.
2.000 zł. na nr. 38736.
500 zł. na nr. 67460 92973 128753 141529 154526 175629.
400 zł. na nr. 6177 64248 97390 144760 175136.
200 zł. na nr. 19079 57426 70131 97476 110879 138210 146940 149018 173430 173644.

Lwów, dnia 20 lutego 1937 r.

Hasło i odzew

Cała opinia polska bez względu na przynależność partyjną i społeczną, wszyscy, którym leży naprawdę na sercu sprawa publiczna, a więc gotowi są z dobrą wolą i obiektywizmem odnieść się do każdej inicjatywy poważnej, a szlachetnej — wszyscy Polacy staną dziś po południu przy głośnikach radiowych, by wysłuchać mowy programowej płk. Adama Koca.

Nie wiadomo w tej chwili nikomu — prócz zamkniętego i najściślejszego grona współpracowników — jaka będzie treść tego oświadczenia i z czym pułk. Koc stanie przed milionowymi rzeszami swoich słuchaczy. Długie miesiące fałszywych alarmów i kategorycznie dementowanych domysłów przytępiły już wrażliwość szerokich warstw na plotkę, a natomiast wzbudziły w świadomości ogółu szczere i żywe zainteresowanie dla wyników tej pracy, niewątpliwie odpowiedzialnej i sumiennej, która niecierpliwiła chyba nałogowych plotkarzy i prasę, żądną sensacyj.

Postawa zdrowej opinii polskiej wobec oczekiwanego wystąpienia jest postawą dobrej woli, gorącego zainteresowania i usprawiedliwionej nadziei.

Zainteresowanie, żywe i gorące, jest podyktowane przede wszystkim powszechnym odczuciem potrzeby takiej inicjatywy, z jaką Adam Koc występuje. Od długich miesięcy te wszystkie żywioły w kraju, jak Polska długa i szeroka, które działalności publicznej nie pojmują, jako partyjnej nagonki, zawodowego narzekania i małych ambicyj, trwały w rozproszeniu oraz bierności. Powrotna fala partyjnej demagogii, grająca na instynktach niższego rzędu i odśrodkowych, święciła triumfy popularności. Dziś te żywioły liczne i szeroko rozrzucone po kraju, choć przygłuszone ostatnio propaganda rozbicia, stają na apel do zespolenia, współdziałania i czynnej w Państwie roli.

Żywioły te, gotowe do pracy wspólnej i twórczej, odnoszą się do dzisiejszej inicjatywy pułk. Adama Koca z dobrą wolą i z ufnością.

Bo nieznane są jeszcze wytyczne, z którymi wystąpi, ale znana jest jego osoba i całe, dotychczasowe życie, oddane sprawie ojczystej, które go legitymuje i znane są wielkie idee, sformułowane przez Marszałka Śmigłego-Rydza, w imię których prace swoje prowadził i których realizacja jest jego głównym zadaniem.

Pamiętamy wszyscy te idee, zawarte w głośnych przemówieniach p. Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, a dzisiaj również Marszałka Polski, wygłoszonych podczas wiosennych miesięcy roku ubiegłego. Idee te zapadły wtedy głęboko w duszę całego Narodu i odezwały się dźwięcznym resonansem aprobaty i entuzjazmu we wszystkich sercach polskich. Bez względu na barwę polityczną, dzielnicową, czy społeczną, wszyscy odnaleźli w słowach Marszałka Śmigłego-Rydza najgłębsze swoje ukochania, troski i cele najważniejsze, a najbardziej wspólne.

Szef naszych sił zbrojnych skierował przede wszystkim polskie spojrzenia na zewnątrz, wskazując na potęgę i wewnętrzną zwartość naszych sąsiadów, których agresywności musimy się przeciwstawić i rozwijać siłę własną:

> „Jestem głęboko przekonany — mówił — że znajdzie się droga, która nas doprowadzi do wyzwolenia sił moralnych i twórczych w narodzie, do skupienia ich, do wytworzenia nowych wartości, których nam tak bardzo potrzeba. Mam wrażenie, że hasło obrony Polski jest jak gdyby potężnym łańcuchem, który jest jednym końcem przytwierdzony do Polski. Chodzi o to, ażeby jak najwięcej dłoni chwyciło za ten łańcuch, trzeba go sobie przerzucić przez ramię i ciągnąć, ciągnąć, chociażby w krzyżach trzeszczało. Aby Polskę podciągnąć wyżej!"

I, mając naprzeciw wewnętrzną zwartość sąsiadów, dojść musimy i my do własnej, narodowej „zorganizowanej, jednolicie kierowanej woli". Lecz nie potrzebujemy w tym dziele słuchać cudzych bogów ani innych naśladować:

> — „W rozwoju naszej siły i potęgi — powiedział 3-go maja 1936 roku w Katowicach, w rocznicę powstania górnośląskiego Marszałek Śmigły-Rydz — chcemy iść drogą, którą sami sobie wybierzemy".

I dodał do tych słów ważne wskazanie:

> — „Więc niech nikt obcy nie narzuca się nam z receptą na szczęście, bo my wiemy, że obca recepta ma na celu obce dobro, a nam chodzi o naszą Ojczyznę. Ale niech nie liczy na powodzenie lub bezkarność ten, co na obcym żołdzie jest jurgieltnikiem, ani też ten, co na rozhukanym koniu zamętu chciałby usadowić własną ambicję i sprawę".

W imię odporności przeto i ekspansji Państwa nazewnątrz, w imię zwartości Narodu wewnętrznej i w imię wielkich przeznaczeń dziejowych Polski podjął i przeprowadził swoje prace Adam Koc. Dziś stanie on przed mikrofonem, by ogłosić swoje plany i zamierzenia, by odwołać się do najlepszych uczuć i głębokich instynktów polskiej duszy narodowej.

Słów tych wysłuchają wszyscy Polacy w głębokim skupieniu i z powagą, która towarzyszy chwilom doniosłych rozstrzygnięć.

Państwa bałtyckie i ich polityka

Państwa bałtyckie, które niepodległość swoją uzyskały po wielkiej wojnie, z racji swego położenia geograficznego nie czują się zbyt bezpiecznie. Troska o ich byt jest zrozumiała dla reszty świata, zwłaszcza że z każdym dniem zaostrzają się antagonizmy między mocarstwami.

Utrzymanie niepodległości państw bałtyckich leży wprawdzie w interesie państw skandynawskich, mocarstw Europy Zachodniej oraz Polski, ale punkt ciężkości leży gdzieindziej. Zasadniczo chodzi o wyjaśnienie, które z państw byłoby skłonne ponieść ofiary w razie gdyby zaszła potrzeba obrony granic państw bałtyckich. Wszakże trudno jest dzisiaj wyobrazić sobie armie skandynawskie, maszerujące, jak za dawnych czasów, po przez Inflanty, by bronić Rygi przed czerwoną armią. Trochę łatwiej już wyobrazić sobie można w roli obrońców krążowniki brytyjskie lub francuskie. Jednak pomiędzy tworem wyobraźni a pewnością leży przepaść. Wreszcie możnaby twierdzić, że akcja państw zachodnich, ograniczająca się do ochrony lub bombardowania wybrzeży z morza, byłaby niewystarczająca. Możnaby również pomyśleć o zainaugurowaniu akcji ratowniczej przez Ligę Narodów, której członkami są przecież państwa bałtyckie... gdyby nie fakty z niedawnej przyszłości, które zmuszają powątpiewać w skuteczność pobodnej interwencji.

Pozostaje więc ostatnia hypoteza: pomoc sąsiadującej z państwami bałtyckimi, rozporządzającej silną armią — Polski. Państwo nasze zainteresowane jest w utrzymaniu niepodległości krajów bałtyckich, lecz... Distinguo: stosunki Polski z każdym z państw bałtyckich wziętych poszczególnie przedstawiają gamę znacznych różnic. A to znacznie komplikuje sprawę.

Leżąc na linii podziału pomiędzy potężnymi Niemcami a Rosją, państwa bałtyckie dotychczas zręcznie wygrywały przeciwieństwa niemiecko-rosyjskie, starając się uniknąć nadmiernych wpływów jednego z tych państw. Zwłaszcza Litwa wykazała w tej grze zadziwiającą maestrię. Grały tu rolę nie tylko względy korzyści ekonomicznych. Ostatni zwrot skierowany w stronę Moskwy dyktowany jest zapewne też poczuciem pewnego bezpieczeństwa Litwy, odgrodzonej od Rosji przez terytorium polskie i łotewskie. Czując się bezpiecznie za ścianą łotewsko-polską, Litwa pozwala sobie na dość daleko idące flirty z Sowietami, w nadziei, że posunięcia te zrównoważą chęć penetracji niemieckiej ze strony Kłajpedy.

Stosunek Litwy do Polski jest i był od zarania mało powiedzieć: wrogi. Natomiast stosunek do Polski pozostałych państw bałtyckich Łotwy i Estonii, które mają wspólne granice z Rosją, jest przyjazny. Fakt odmiennego ustosunkowania się do państw sąsiadujących nie tylko znacznie osłabia wewnętrzną spoistość państw bałtyckich, ale utrudnia także rolę Polski, interesującej się utrzymaniem niepodległości państw bałtyckich.

Wysunięta całkiem na północ Finlandia, jako nie tak silnie zagrożona, nie wiąże jeszcze ściśle swych losów z państwami bałtyckimi. Lecz stara się ona też utrzymać wyraźną neutralność. Błędem byłoby mniewać, że raczej kurtuazyjna wizyta min. Holstiego w Moskwie przyniesie jakiekolwiek poważne rezultaty lub zmianę zasadniczej linii polityki fińskiej. To też przyznać należy, że filosowiecka polityka Litwy, korzystającej z ochrony ściany polsko-łotewskiej, jest nader krótkowzroczna, bowiem dobrodziejstwa „protektoratu" sowieckiego są nader wątpliwe. Nie ma już dzisiaj tak naiwnych ludzi na świecie, którzy mogliby mniemać na serio, że olbrzymie Sowiety będą spokojnie współpracować z dwu i półmilionową Litwą, nie ciągnąc żadnych korzyści na koszt swego maleńkiego partnera. Kowieńscy mężowie stanu wierzą jednak w możliwości dłuższej idylli, niepomni niebezpieczeństwa wynikającego z osłabienia spoistości państw bałtyckich i komplikacji stosunków z polskim sąsiadem. (r.)

O „Polityce polskiej po śmierci Piłsudskiego"

W ostatnim zeszycie miesięcznika „Nowa Książka" (nakł. Trzaska, Ewert i Michalski) ukazała się recenzja ostatniej książki Zdz. Stahla, pióra p. Jana Steckiego, w której m. in. czytamy:

> Doba dzisiejsza zaczyna się dla p. Stahla od dwóch niemal równoczesnych faktów: wejścia w życie nowej konstytucji i śmierci Marszałka Piłsudskiego. Cóż nowego dał fakt pierwszy? „Zasadę wyrzeczenia się wszelkich egoizmów w imię służby nadrzędnym celom państwa", — „prawo poddania się historycznemu dążeniu narodu". — Nie jest tak źle, aby dopiero konstytucja kwietniowa stworzyła tę zasadę koordynującą: istniała ona — i to nie potencjonalnie, lecz całkiem dynamicznie — przez cały ciąg dziejów porozbiorowych, nadając stale interesowi narodowemu charakter „nadrzędny" w porównaniu z interesami jednostek, grup, klas czy stanów. Prawda, że wówczas „historyczne dążenie narodu" wyrażało się w haśle odzyskanie niepodległości; prawda, że dziś powinno wyrażać się przede wszystkim w pracy nad umocnieniem odzyskanej organizacji państwowej, lecz i to prawda, że „historyczne dążenie narodu" jest pojęciem szerszym i dalej sięgającym aniżeli państwo w takim ustroju, w jakim pojmuje je konstytucja kwietniowa.
>
> Natomiast bardzo trafnie i bardzo plastycznie przedstawia p. Stahl przemiany prężności wewnętrznych sił politycznych, zaszłe skutkiem śmierci Marszałka Piłsudskiego, lecz znów zdaje się niepotrzebnie, przecenia siłę objawów, charakteryzujących ścieranie się myśli: wszak z luźnego frazesu „Gońca Warszawskiego" czyni aż „apoteozę konfederacji"! — Niewątpliwie ujemnym przejawom rozwoju należy przeciwstawić „siłę zespalającą i kierowniczą", lecz nie widzę innego sposobu fanatycznego przywiązania narodu do państwa — pomijając już żywiołową ideę wolności — jak stwarzanie warunków, w których ludzie czuć się będą dobrze w znaczeniu moralnym, nie jako bezwiedne pionki w rękach jakiejś elity państwotwórczej, lecz jako współtwórcy życia państwowego.
>
> Część II i III broszury poświęcona jest właściwie omówieniu taktyki stronnictwa demokratyczno-narodowego w jego rozlicznych przejawach i rozgałęzieniach secesyjnych w okresie życia niepodległego, dając wiele ciekawych obserwacji, lub interesujących szczegółów w rodzaju zabawnego w swym istotnym tragiźmie Qui pro Quo, jakim stał się dla Rom. Dmowskiego zamach majowy, lub wypowiedzi propagandowych młodzieżowego „wodza" p. Jana Mosdorfa. Różne, przypominane przez p. Stahla cytaty lub fakty, są istotnymi przyczynkami do historii lat ostatnich.
>
> Nie jest zaś pogłębione to, co p. Stahl mówi w IV. części o „konieczności dopełnienia dzieła konstytucji przez zorganizowanie społeczeństwa, harmonizujące z formą prawną". W ten luźny frazes należałoby włożyć jakąś treść zrozumiałą i jakieś fakty obiektywne.

W zakończeniu p. Stecki, przyznając autorowi „werwę polemiczną", cytuje jedno zdanie, na dowód, że poniosła go do „baroku". — Jeśli tylko w jednym zdaniu, to można wytrzymać.

Intencje pierwszego ustępu recenzji trudno zrozumieć o tyle, że — jak z zdań cytowanych przez p. Steckiego jasno wynika — autor właśnie sam podkreśla, iż Konst. Kwietniowa, realizując zasadę „poddania się hist. dążeniu", kontynuuje ducha okresu walk o niepodległość. Co do drugiego ustępu należy zauważyć, że „apoteoza konfederacji" nie była faktem odosobnionym, lecz jest systematycznie propagowana z pewnej strony, jako przeciwstawienie idei silnego ustroju.

Gdy chodzi wreszcie o część IV książki p. Z. Stahla „o konieczności dopełnienia dzieła konstytucyjnego przez zorganizowanie społeczeństwa", to trzeba przypuszczać, że dziś już p. Stecki rozumie ją lepiej. (x.)





Zyciorys pułkownika Adama Koca

Płk. dypl. Adam Koc urodził się w roku 1891 w Suwałkach, gdzie uczęszczał do gimnazjum rosyjskiego i brał czynny udział w strajku szkolnym. Zwycięskie zakończenie strajku daje mu możność przejścia i ukończenia szkoły polskiej. **W latach gimnazjalnych i akademickich płk. Koc pracuje czynnie w organizacjach niepodległościowych, należąc od roku 1909 do Związku Walki Czynnej, a potym do Związku Strzeleckiego.** W tym okresie płk. Koc znany był pod pseudonimem „Witold". W końcu 1912 r. zyskuje stopień podporucznika Związku Strzeleckiego oraz odznakę „oficera Związku".

OKRES LEGIONÓW

Z chwilą wybuchu wielkiej wojny 1914 r. płk. Koc udaje się do Warszawy, gdzie doprowadza do połączenia Związku Strzeleckiego i drużyn strzeleckich w ramach zorganizowanej przez siebie Polskiej Organizacji Wojskowej na tyłach wojsk rosyjskich. Przez cały czas okupacji rosyjskiej w Warszawie — do końca maja 1915 r. p. płk. Koc był komendantem okręgu warszawskiego P. O. W.

W końcu maja 1915 r. okrężną, niesłychanie niebezpieczną drogą przez Finlandię przedostaje się do Pierwszej Brygady. Skąd zostaje odkomenderowany do prac organizacyjno - wojskowych w Lubelszczyźnie. Zmuszony z powodu prześladowań policji austriackiej do opuszczenia terenu swojej pracy, udaje się z powrotem do brygady, dowodząc na froncie plutonem oraz kompanią. W bitwie pod Stochodem płk. Koc jest bardzo ciężko ranny.

NACZELNY KOMENDANT POW.

Po kryzysie przysięgowym Legionów, płk. Koc zostaje internowany przez Niemców w Benjaminowie, gdzie przebywa do kwietnia 1918 r., a po wypuszczeniu z obozu jeńców obejmuje na rozkaz Komendanta Głównego P. O. W., ówczesnego płk. Śmigłego-Rydza komendę naczelną polskiej organizacji wojskowej w Warszawie, sprawując swój urząd w niesłychanie ciężkich warunkach pracy konspiracyjnej wśród teroru władz okupacyjnych. Płk. Adam Koc organizuje zbrojną walkę z okupantami i w dniu powrotu komendanta z Magdeburga mobilizuje P. O. W., a następnie przeprowadza rozbrojenie Niemców na całym obszarze okupacji. Ten okres pracy płk. Koca zasługuje na specjalne podkreślenie, gdyż trudno o bardziej ważne i odpowiedzialne stanowisko od funkcji Naczelnego Komendanta P. O. W. w tych przełomowych czasach, kiedy losy Polski były związane ściśle z losami tej organizacji.

DYWIZJA OCHOTNICZA

W wojsku polskim płk. Koc pełni kolejno szereg ważnych i odpowiedzialnych funkcyj w sztabie głównym. W r. 1920, w czasie ofensywy bolszewickiej na Warszawę, płk. Koc organizuje dywizję ochotniczą piechoty i na jej czele wyrusza na front. Wyznaczenie płk. Koca na dowódcę dywizji złożonej z najbardziej ideowych elementów, dywizji, która miała być przykładem wiary w zwycięstwo jest wielkim wyróżnieniem i dowodem ogromnego zaufania, jakim płk. Koca darzył zawsze Marszałek Piłsudski. Na czele swej dywizji płk. Koc odnosi szereg zwycięstw. W decydującej bitwie o Warszawę, na wysuniętym lewym skrzydle 5-ej armii odnosi piękny sukces nad Wkrę i pod Nasielskiem, zdobywa Ciechanów i Przasnysz. W decydującej o losach wojny bitwie nad Niemnem, śmiałym manewrem zdobywa Grodno, i zostaje wyróżniony w rozkazie Marsz. Śmigłego-Rydza, na zakończenie wojny za pracę bojową, dowodzonej przez niego dywizji piechoty.

W POLSCE NIEPODLEGŁEJ

Po wojnie zajmuje znowu ważne stanowiska w Sztabie Głównym i Ministerstwie Spraw Wojskowych, a po ukończeniu Wyższej Szkoły Wojennej jest zastępcą Komendanta Centrum Wyszkolenia Armii.

W latach 1926-27 jest szefem Sztabu Dowództwa Korpusu we Lwowie. Wybrany w r. 1928 do Sejmu, jest przewodniczącym grupy posłów i senatorów Małopolski Wschodniej i wiceprezesem Klubu Parlamentarnego B. B. W. R. Jednocześnie w r. 1929 obejmuje, jako redaktor naczelny „Głos Prawdy", później zakłada i redaguje „Gazetę Polską". W grudniu 1930 r. zostaje powołany na stanowisko wiceministra Skarbu i odtąd kieruje polityką finansową i walutową Państwa polskiego. Równocześnie pełni funkcje Komisarza rządowego Banku Polskiego. Wybrany zostaje posłem na Sejm we wrześniu 1935 r. z okręgu nr. 43 w Suwałkach, pełniąc w dalszym ciągu funkcje wiceministra Skarbu. W dniu 7. lutego 1936 r. płk. Koc zostaje mianowany prezesem Banku Polskiego. Okres działalności skarbowo-finansowej pozwala płk. Kocowi na nawiązanie stosunków z najbardziej poważnymi czynnikami gospodarczymi i finansowymi całego świata i na pozyskanie dzięki swoim wielkim i wszechstronnym walorom osobistym w tych sferach trwałego szacunku i zaufania.

W maju 1936 r. płk. Adam Koc zostaje mianowany przez Marsz. Śmigłego - Rydza komendantem naczelnym Związku Legionistów polskich. Równocześnie Naczelny Wódz po przemówieniu w dniu 24. maja 1936 r. powierza płk. Kocowi pracę nad konsolidacją ogólno-narodową.

Płk. Koc mianowany był przez Marszałka Piłsudskiego jako jeden z pierwszych dziesięciu, kawalerem orderu „Virtuti Militari" i członkiem Kapituły tego orderu. Z orderów bojowych płk. Koc posiada Krzyż Niepodległości z Mieczami i czterokrotny Krzyż Walecznych. Prócz tych posiada Komandorię „Polonia Restituta" z Gwiazdą i szereg odznaczeń polskich i zagranicznych.

Mowa wicepremiera Kwiatkowskiego w komisji budżetowej Senatu

Warszawa, 19. 2. (Tel wł. — s. b.) Pod koniec posiedzenia komisji budżetowej Senatu w dn. 18 bm. p. wicepremier i minister skarbu inż. E. Kwiatkowski wygłosił przemówienie, w którym udzielił szeregu wyjaśnień w sprawach poruszonych w toku dyskusji.

Przemówienie to podajemy w streszczeniu:

Aczkolwiek może się to wydać paradoksem, jednakże tak jest w rzeczywistości, że każdy resort państwowy ma swoiste cechy charakterystyczne. Gdybym chciał określić dążność ministerstwa skarbu, powiedziałbym, że istnieje w nim zawsze pewien instynkt konserwatyzmu, niechęć do zbyt jaskrawego ryzyka i nieprzemyślanych eksperymentów. Dlatego też nie mogę przyłączyć się ani do „radykalizmu" referatu, ani do wniosków.

Zapytywano, czy obecny budżet pokrywa się z preliminarzem. Nie. W jednych pozycjach dochodów wypadł on korzystnie, w innych zawiódł. Ważnym jest jednak ogólne nastawienie w stosunku do budżetu, — postulat, iż ma on być zrównoważony. O tę równowagę krok za krokiem walczymy. Dyspozycja Sejmu o utrzymanie równowagi budżetowej posiada wartość nadzwyczaj wielką, pozytywną. I w tym widzę wielką rolę Izb Ustawodawczych w związku z budżetem. Taka wytyczna jest dla ministra skarbu rzeczą bardzo ważną.

Reforma uposażeń urzędniczych

Z tym ściśle wiąże się kwestia specjalnego podatku od uposażenia. Muszę kategorycznie sprzeciwić się podważaniu zasady poboru tego podatku przez cały rok budżetowy 1937/38. Ograniczenie poboru jego od wynagrodzeń powyżej 400 zł. miesięcznie zmniejszyłoby ten podatek o 90 proc. jego wartości.

Logicznym wyjściem z obecnej sytuacji jest reforma płac urzędniczych i przywrócenie normalnego podatku dochodowego, który dawniej został skasowany. Przy przyszłym preliminarzu budżetowym rząd zamierza wnieść odpowiedni projekt ustawy. Nie umiem obecnie określić, z jakiej części podatku specjalnego państwo będzie mogło zrezygnować przy tej reformie. Ogólna tendencja reformy, wprowadzającej normalny podatek dochodowy, a usuwającej podatek specjalny — musi iść również w kierunku pewnego wyrównania „rozpiętości uposażeń" z korzyścią dla pracowników niższych grup uposażenia.

Były tu zapytania, dotyczące głębokiej reformy podatków. Gdybym miał powiedzieć, co trzeba zrobić, aby do tej reformy ostatecznie przystąpić, to uważam, że przede wszystkim potrzebna jest klasyfikacja gruntów, następnie potrzebna jest należyta statystyka podatków skarbowych, która nie jest obecnie dostateczną. Po trzecie — trzeba mieć w skarbie pewną sumę zapasów, bo każda reforma w najbliższym okresie daje zazwyczaj zmniejszenie wpływów podatkowych.

Nie mógłbym się zgodzić z twierdzeniem, iż preliminarz podatków mógłby być podwyższony o 20 miln. zł. Preliminowane na rok 1937/38 wpływy podatkowe są wyciągnięte do granic optymizmu. Nie można więc podnosić ich jeszcze bardziej. Nie jest wskazanym nierealne powiększenie dochodów, jak i nierealne obcinanie wydatków, bo w zamknięciu wydatków całego roku możemy mieć przykre wyniki.

KONTROLA PAŃSTWA NAD GOSPODARSTWEM NARODOWYM

Była wreszcie poruszona kwestia „Wspólnoty interesów" i wydzierżawienia lub sprzedaży przedsiębiorstw państwowych. Ta myśl jest do rozpatrzenia, choć nie są to sprawy łatwe i nie zawsze możliwe do urzeczywistnienia. Skarb Państwa nie chce rozszerzać etatyzmu i napewno nie dlatego państwo nabyło „Wspólnotę interesów". Chętnie bym widział, aby Skarb Państwa został odciążony z prowadzenia szeregu przedsiębiorstw.

Wracam do najistotniejszej rzeczy, tj. do sprawy referatu p. senatora referenta. Tak jak p. senator referował, potęga skarbu wygląda jak potęga żywiołu. Ja tej żywiołowości skarbu nie widziałem. **Potem p. senator, korygując, powiedział, że istnieją banki, które skarb wypuścił ze swej ręki. Podkreślił p. referent, że na Banku Polskim położył jakgdyby rękę Lewiatan i taki stan rzeczy powoduje, że obywatel jest biedny.** Muszę zaznaczyć, że rząd i Izby Ustawodawcze są poto, aby ludziom dobrze czynić, względnie ich sytuację poprawiać. Ale przecież jest przeszłość, której nie możemy przekreślić jednym pociągnięciem ręki i istnieje przyszłość, w imię której musimy hamować indywidualistyczne zapędy. Dlatego też m. in. nie jestem w stanie za jednym pociągnięciem znieść podatku specjalnego, choć leży mi ono na sercu.

P. senator referent jest zwolennikiem raczej podatków pośrednich. Jestem zdania, że podatki pośrednie muszą być łagodne, a bezpośrednie wyższe. Akcja sanowania budżetu i finansowania całego gospodarstwa narodowego była ciężka. Moim celem jest, byśmy tej fali nie spiętrzyli, nie doczekawszy się rezultatu końcowego.

Aczkolwiek w nowym preliminarzu budżetowym są jeszcze napewno niedociągnięcia, to jednak ma on tę zaletę, że dąży do utrzymania równowagi. Uważam, że politykę, tamującą zbyt pochopne inowacje, należy właśnie dziś zalecić rządowi.

Kredyty ulgowe dla handlu zbożem zostaną najrychlej uruchomione

Warszawa, 19. 2. (Tel. wł. — s. b.) W myśl zamierzeń władz rządowych w roku gospodarczym 1936/37 miały być uruchomione ulgowe kredyty krótkoterminowe dla przedsiębiorstw hurtowych handlu zbożem oraz dla przedsiębiorstw młynarskich. Ponieważ do końca stycznia br. kredyty te nie zostały uruchomione dla indywidualnych przedsiębiorstw, Związek Izb Przemysłowo-Handlowych zwrócił się z prośbą do Ministerstwa Przemysłu i Handlu o spowodowanie jak najrychlejszego uruchomienia tych kredytów.

Związek Izb podkreślił, iż dotychczasowa stała i nadal przewidywana zwyżka cen zboża na rynku krajowym sprzyja niepożądanemu obniżaniu się obrotów przedsiębiorstw handlu zbożowego i młynów, których kapitał obrotowy nie mógł wzrastać proporcjonalnie do wzrostu cen za jednostkę wagową zbóż. Ministerstwo Przemysłu i Handlu podzielając poglądy Związku Izb przekazało sprawę Ministerstwu Skarbu ze swoją przychylną opinią.

Kurator ustąpił po skandalu

Warszawa, 19. 2. (Tel. wł. — s. b.) Dymisja kuratora szkolnego okręgu lubelskiego Stanisława Lewickiego, o czym wczoraj donosiliśmy, wywołała tutaj bardzo duże wrażenie. Mówi się, iż ustąpienie kuratora Lewickiego jest następstwem wielkiego skandalu w Chełmie, gdzie z gimnazjum wydalono 4 maturzystów, zawieszono w urzędowaniu księdza prefekta za przekonania narodowe i zwalczanie komunizmu. Na działalność kuratora Lewickiego prasa niejednokrotnie zwracała już uwagę, domagając się jego ustąpienia, które wreszcie obecnie nastąpiło.

Ulgę w ciężkiej doli bezrobotnych przyniesie każdy grosz, złożony na Konto PKO Nr. 70.200 Pomoc Zimowa.

Rolnictwo i lasy państwowe na plenum obrad sejmowych

Warszawa, 19. 2. (Tel. wł. — s. b.) Dzisiejsze obrady na plenum Sejmu poświęcono załatwieniu budżetu Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych.

Przed porządkiem dziennym marszałek oznajmił, że otrzymał od Prezesa Rady Ministrów odpowiedź na interpelację posła Szczepańskiego w sprawie wysłania do miejsca odosobnienia w Berezie Kartuskiej Mariana Jursza i Albina Organińskiego. Odpowiedź ta będzie doręczona w odpisie interpelantowi.

Referat o preliminarzu budżetowym min. Rolnictwa i Reform Rolnych wygłosił pos. Kamiński, przedstawiając zasadnicze tezy. M. in. sprawozdawca stwierdził pewną zwyżkę cen artykułów rolniczych, dalej niezmieniony stan w dziedzinie obsługi i sztywnych obciążeń w porównaniu z rokiem ub. i wreszcie groźną zwyżkę cen artykułów nabywanych przez rolników.

Dalszą część swego referatu poświęca pos. Kamiński zagadnieniu lasów państwowych. Mówca oświadcza m. in., że rozrost państwowego gospodarstwa leśnego polega na tym, ażeby stworzyć z niego potężny agregat, w którym produkcja surowca połączona została w jedną całość z własnym przemysłem drzewnym i własną organizacją zbytu.

W sprawie organizacji zbytu trzeba podkreślić, że drzewa polskiego pod polską firmą na rynku zagranicznym nie było i dopiero lasy polskie wprowadziły drzewo polskie na ten rynek.

Z kolei referent szerzej omówił wyniki dotychczasowej akcji parcelacyjnej i zamierzenia na przyszłość.

Po scharakteryzowaniu prac w zakresie scalania gospodarstw, referent wskazał na duży postęp w pracach nad wykonaniem reformy rolnej, po czym omówił krótko sprawy osadnicze, a na zakończenie zaproponował Izbie przyjęcie poprawek komisji do omawianego budżetu.

Wbrew interesom rolniczym

W dyskusji pierwszy przemówił pos. Łubieński, który zauważył m. im., że w dziedzinie naprawy ustroju rolnego reforma rolna dała dotychczas niewielkie rezultaty. Mówca sprzeciwia się nowej idei, że należy się opierać w strukturze rolnej na gospodarstwach najmniejszych.

Mówca utrzymuje dalej, że stosunek Ministerstwa Rolnictwa do Samorządu rolniczego nie jest najwłaściwszy, bowiem na pracach Izb rolniczych ciąży ingerencja Ministerstwa. W konkluzji oświadcza, że nie widzi w polityce agrarnej Ministerstwa Rolnictwa programu gospodarczego, założenia socjalne wydają mu się błędne, a rola Ministerstwa w kierunku jednoczenia społeczeństwa rolniczego, nie wydaje mu się dość pozytywna. To też uznając dorobek Ministerstwa w niektórych innych dziedzinach i mając pełny szacunek dla osoby i wysokich zalet p. Ministra musi uznać działalność Ministerstwa za, zdaniem jego nieodpowiadającą istotnym interesom rolnictwa polskiego i dlatego ustosunkowuje się negatywnie do budżetu tego resortu (różne głosy i oklaski).

Pos. Fr. Szymański omówił zagadnienie robotników rolnych, którym, jego zdaniem, należałoby nadać ziemie przy parcelacji.

Dalej mówca porusza sprawę niskich zarobków robotników zatrudnionych w lasach państwowych i prosi p. ministra o zajęcie się losem tych robotników i fornali.

Pos. Łazarski mówi o ciężkiej sytuacji ludności rolniczej w powitach augustowskim, sokólskim i suwalskim.

Pos. Szulczewski sądzi, że program inwestycyjny powinien też uwzględnić wieś.

Pos. Hyla jest za zahamowaniem tendencji zwyżkowej na wyroby przemysłowe, a następnie kładzie nacisk na zagadnienie podzielności gospodarstw włościańskich.

Pos. Zurzycki nawiązając do panujących rozdźwięków między warsztatami społecznymi twierdzi, że tylko szybkie przeprowadzenie parcelacji zbliży chłopa do ziemianina i do państwa.

Pos. Płonka przedstawia bolączki rolnictwa śląskiego.

Przemawiał jeszcze przed południem pos. Terszakowiec, opisując ciężki stan ludności rolnej woj. poł.-wschodnich.

Po przerwie obiadowej przemawiał pos. Bodziony, który zwraca uwagę, że lasy na Podhalu są zniszczone. Jeżeli Ministerstwo nie wyda zakazu dewastowania tych lasów, to wkrótce teren górski zostanie z lasów ogołocony.

Pos. Szumowski omawia obszernie zagadnienie spółdzielczości, podkreślając, że jest ona w Polsce niedoceniana i usuwana na dalszy plan.

Pos. Bakon jest zdania, że przyczyną ciężkiej sytuacji chłopa jest przeludnienie wsi, zły stan plonów i niskie ceny płodów rolnych. Środkiem zaradczym na przeludnienie jest parcelacja, stworzenie nowych ośrodków unarodowionego przemysłu i uprzemysłowienie wsi.

Pos. Szetela oświadcza, że budżet Ministerstwa Rolnictwa jest za mały w stosunku do zadań, jakie ten resort ma do spełnienia wobec rolnictwa i państwa.

Sprawa ziem południowo-wschodnich

Pos. Zaklika przemawiając w imieniu polskiej grupy posłów i senatorów Ziem południowo - wschodnich porusza problemat parcelacji na Kresach Małopolski Wschodniej, operując danymi cyfrowymi. **Podkreśla, że Polacy doznali dotkliwego uszczuplenia stanu posiadania ziemi na rzecz ukraińców. Mówca stwierdza, że ziemia polska jest własnością narodu polskiego i rozporządzać nią może przede wszystkim zorganizowane społeczeństwo polskie.**

Ta ziemia pozostać musi w rękach polskich. Do pieczy nad utrzymywaniem polskiego stanu posiadania, powołane jest przede wszystkim społeczeństwo polskie. „W ostatnich dniach ukazał się manifest, podpisany przez wszystkie organizacje polskie na Kresach południowo - wschodnich — oświadcza pos. Zaklika — który w zupełności pokrywa się z naszymi tezami". Wspominając o stosunku do społeczeństwa ukraińskiego poseł wskazuje, że całe społeczeństwo polskie pragnie zgodnego współżycia z bratnim narodem ukraińskim".

Pos. Wojtowicz, **nawiązując** do sprawy manifestu, **poruszonej przez** pos. Zaklikę oświadcza, **że od szeregu** lat pracuje na terenie Małopolski Wschodniej i zna tamtejsze stosunki. Stwierdza, że takie manifesty budzą niepotrzebne alarmy (?) i powtarzają się na rozmaitych zjazdach jedynie po to, żeby pewne zamaskowane cele osiągnąć. „Dziwnym się wydaje — oświadcza dalej pos. Wójtowicz — skoro wśród członków towarzystw, które podpisały odezwę znajdują się panowie, którzy za drogie pieniądze sprzedali ziemię ukraińcom". „Jeżeli panom chodzi o to, że parcelacja na terenie ziem południowo - wschodnich przyniosła szkodę narodowi polskiemu — to zamiast pisać manifest, należałoby ogłosić nazwiska tych panów".

(Jacy? Dlaczego p. Wójtowicz sam tych nazwisk nie podaje? — przyp. red.).

Postanowienie Rady Ministrów w sprawie kandydatów adwokackich

Warszawa, 19. 2. (Tel. wł. — s. b.) Dn. 19 bm. odbyło się pod przewodnictwem premiera gen. Sławoja-Składkowskiego posiedzenie Rady Ministrów. W pierwszym rzędzie Rada Ministrów przyjęła projekt prawa o ustroju adwokatury. Projekt ten m. in. ustala, że kandydatów do stanu adwokackiego obowiązuje nie tylko odbycie aplikacji adwokackiej, ale wpierw aplikacji sądowej, zakończonej egzaminem.

Następnie Rada Ministrów przyjęła projekt ustawy o zmianie granic województw: poznańskiego, pomorskiego, warszawskiego i łódzkiego, który przewiduje włączenie do obszaru woj. pomorskiego powiatów: bydgoskiego, bydgoskiego-miejskiego, inowrocławskiego, inowrocławskiego-miejskiego, szubińskiego, wyrzyskiego, lipnowskiego, nieszawskiego, rypińskiego i włocławskiego, zaś do obszaru woj. poznańskiego powiatów: kaliskiego, kolskiego, konińskiego i tureckiego oraz do obszaru woj. warszawskiego powiatu działdowskiego.

Wreszcie Rada Ministrów przyjęła projekt noweli do ustawy z marca 1933 r. o przeznaczeniu wpływów z kar pieniężnych na akcję kulturalno-oświatową i opiekuńczą na rzecz robotników, który ustala sposób powoływania przedstawicieli robotników do komisji decydujących w sprawach podziału i użyciu kredytów z tych źródeł na cele kulturalno-oświatowe.

Wielka wystawa sztuki francuskiej w Warszawie

Warszawa, 19. 2. (Tel. wł.). Dziś w Muzeum Narodowym w Warszawie odbyło się uroczyste otwarcie wystawy malarstwa francuskiego „od Maneta po dzień dzisiejszy".

Wystawę, nad którą protektorat objął Pan Prezydent Rzeczypospolitej, zorganizowało, pod auspicjami rządu francuskiego, francuskie Towarzystwo „D'expansion et d'echanges Artistiques", przy współudziale Muzeum Narodowego w Warszawie. Otwarcia wystawy dokonał p. prezes Rady Ministrów gen. Sławoj-Składkowski w obecności p. ministra W. R. i O. P. prof. Świętosławskiego, wiceministra W. R. i O. P. Ferek-Błeszyńskiego, wicemin. Spr. Zagr. Szembeka, członków Korpusu Dyplomatycznego, ambasadora Łukasiewicza, prezydenta miasta Starzyńskiego i innych przedstawicieli władz oraz licznych zaproszonych gości ze sfer kulturalno - towarzyskich i artystycznych stolicy.

Przed aktem otwarcia wystawy zabrał głos ambasador francuski Noel, witając dostojników państwowych i gości i zaznaczając, że wystawa obecna reprezentuje dorobek ostatnich 70 lat malarstwa francuskiego, wysiłku artystycznego często zuchwałego, nieraz hałaśliwego, lecz bezwątpienia płodnego.

Obecna manifestacja artystyczna — mówił p. ambasador — stanowi przyjazny wyraz hołdu dla Polski. Widzę w niej preludium uroczystości, która w niedługim czasie odbędzie się w Paryżu w pobliżu pomnika Mickiewicza i placu Warszawskiego — uroczystości otwarcia pawilonu polskiego na wystawie światowej.

Robotnicy francuscy burzą się mimo „apelów" socjalistycznego premiera

Paryż, 19. 2. (Tel. wł.) Wzrastająca drożyzna wywołuje od pewnego czasu coraz większe zaniepokojenie wśród robotników, którzy z coraz większą siłą zgłaszają żądania wyrównywania płac w zależności od wzrostu cen. Pewne poruszenie daje się zauważyć w okręgach przemysłowych północnych, gdzie zanotowano szereg strajków, które jednak szybko zostały zlikwidowane.

Znacznie poważniejszy charakter przybrał konflikt na tle podwyżki płac, jak również przepisów dyscypliny wewnętrznej w fabrykach samochodowych Peugeot w Sochaux koło Belfort. Robotnicy okupowali tereny fabryczne i zatrzymali przemocą kilku urzędników dyrekcji. Na skutek interwencji miejscowego prefekta, uwolniono członków dyrekcji, jednakże fabryka w dalszym ciągu pozostaje obsadzona przez luzujące się kolejno ekipy, złożone z 800 do 1000 robotników. Pod kierownictwem miejscowego prefekta prowadzone są na miejscu pertraktacje, które aczkolwiek trwały przez całą ubiegłą noc i dzień dzisiejszy, nie przyniosły dotychczas rezultatu.

Największe jednak zaniepokojenie budzi wrzenie wśród robotników, pracujących przy budowie pawilonów Międzynarodowej Wystawy Paryskiej. W dniu wczorajszym ukazały się nawet pogłoski, że mimo uroczystego apelu wystosowanego przez premiera Bluma do pracowników wystawy, może dojść w najbliższym czasie do wybuchu strajku. Pogłoski te jak dotychczas okazały się nieścisłe. Robotnicy budowlani w liczbie kilkunastu tysięcy przerwali coprawda w dniu wczorajszym pracę wcześniej o godzinę i udali się na zorganizowane wiece, na których omawiane były postulaty natury gospodarczej. Przy tej okazji doszło jednak do incydentu na terenie wystawy. Gdy robotnicy udający się na wiece przechodzili w pobliżu pawilonu belgijskiego przy którym pracowało 30-tu robotników belgijskich, którzy mimo przesłanego im zaproszenia na wiec nie przerwali pracy, między ekipą pracującą a demonstrantami doszło najpierw do utarczek słownych, a następnie do bójki, która ostatecznie zakończyła się zmuszeniem robotników belgijskich do porzucenia pracy.

Szwajcaria broni się przed komunizmem

Genewa, 19. 2. (Tel. wł.) Przedstawiciele stronnictw mieszczańskich postanowili wnieść do Predydium Rady Federalnej projekt noweli do konstytucji, w myśl której zakazane będzie tworzenie i istnienie wszelkich organizacyj, należących do międzynarodówki komunistycznej.

DRUŻYNA POLSKA WYGRYWA MECZ Z FRANCJĄ

Londyn, 19. 2. (PAT) Polska reprezentacja hokejowa odniosła dziś, w piątek, w meczu hokejowym o mistrzostwo świata wspaniałe zwycięstwo nad reprezentacją Francji, wygrywając w stosunku 7:1 (2:1 3:0 2:0).

Jeden uczeń szkoły rolniczej na 10.000 ludności wiejskiej

Problem udostępnienia młodzieży wiejskiej studiów w szkołach średnich i wyższych zyskuje coraz bardziej na popularności. Sprawie tej coraz więcej poświęca się miejsca i czasu tak w prasie, jak i wczasie dyskusji sejmowych. Zagadnienie udostępnienia studiów tej części młodzieży, która chce prowadzić dalej gospodarstwo rodzicielskie, jest jednak przez społeczeństwo całkowicie zapoznane.

Trzeba było dopiero trybuny sejmowej, aby szersze warstwy społeczeństwa dowiedziały się o katastrofalnym stanie, w jakim znajduje się obecnie szkolnictwo rolnicze.

Ustawa z roku 1920 przewidywała w każdym powiecie przynajmniej dwóch ludowych szkół rolniczych. W chwili obecnej liczba szkół tego rodzaju sięga mniej więcej dwóch piątych stanu projektowanego. Co gorsza liczba ta od szeregu lat zupełnie się nie zwiększa.

W rezultacie przez ludowe szkoły rolnicze przechodzi rocznie zaledwie 5.000 młodzieży, co stanowi znikomy odsetek w porównaniu z milionami dzieci chłopskich, które potrzebują fachowego wykształcenia rolniczego.

Nie trzeba udowadniać, że stan taki wywiera ujemny wpływ na poziom kultury rolnej i na wydajność naszego rolnictwa. Pogarsza go jeszcze fakt, że istniejące już szkoły rolnicze rozmieszczone są bardzo nierównomiernie i z pominięciem tych właśnie części kraju, dla których mają one największą rolę do spełnienia. Najgęstszą sieć ludowych szkół posiadają województwa zachodnie — gdzie i tak kultura rolna stoi stosunkowo najwyżej. Najmniej zaś ich mają woj. wschodnie i południowe. Na 10 tysięcy ludności wiejskiej przypada w województwach zachodnich około 6 uczniów ludowych szkół rolniczych, w woj. wschodnich — 2, w południowych zaś — tylko 1 uczeń.

Drugą wadą szkół rolniczych jest nie dostosowanie wysokości opłat za naukę do możliwości finansowych małorolnych. Przy obecnym stanie rzeczy do szkół tych mogą uczęszczać głównie dzieci zamożniejszych gospodarzy.

Fakt ten ilustruje następujące zestawienie:

Grupy gospodarstw: ponad 20 ha, 10—20 ha, 5—10 ha, 2—5 ha, poniżej 2 ha.

Liczba uczniów na 1.000 gospod 6,0 3,7, 1,6, 0,9, 0,3.

Przytoczone dane ilustrują najlepiej, że stopień zaspokojenia potrzeb oświatowych rolników jest ściśle uzależniony od wielkości posiadanego gospodarstwa. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że większość warsztatów rolnych w Polsce, to gospodarstwa poniżej 5 ha, to zrozumiemy, w jakim stopniu stan ten wywiera szkodliwy wpływ na ogólny poziom gospodarki rolnej.

Szkoła rolnicza winna odegrać ważną rolę, jako czynnik postępu ekonomicznego wsi polskiej. Żeby jednak rolę tę mogła dobrze spełniać, musi być powszechną i masową, wpływ jej nie może się ograniczać tylko do górnych warstw ludności rolniczej, lecz musi sięgać do mas drobnych posiadaczy rolnych.

W. J. B.



ZYGMUNT HAUPT: „MIOTAJĄCY OSZCZEPEM"

Obraz z odbywającej się obecnie wystawy zbiorowej obrazów i grafiki lwowskiego artysty w Katowicach

Notatki

= Chłop francuski o cenach. W paryskim czasopiśmie „Le Franciste", umieszczony jest wywiad z chłopem francuskim z okolic Bourges na temat cen przedwojennych i obecnych. Według zdania rozmówcy, okucie kompletne konia kosztowało przed wojną 2—3 franki, obecnie zaś 20—25, wózek przed wojną 20—30 franków, obecnie — 2.000, superfosfat 100 sous, obecnie 30 franków. Natomiast różnica cen za sprzedawane produkty rolnicze nie stoi w żadnym stopniu do zwyżki, za artykuły nabywane przez rolników. Za 100 kg. siana otrzymywali przed wojną 100—120 franków, obecnie 200 franków. Słomę za 30 franków, obecnie około 100. Za zboże przed 25 laty otrzymywano 28 franków, a obecnie ledwie 140 franków.

= Niemcy wydobywają coraz więcej nafty. Niemcy wydobyli w grudniu 1936 roku 39.935 ton nafty, więcej o 1.985 ton, jak w miesiącu listopadzie, w którym wydobyto 37.950 ton.

= Walka ze zwyżką cen we Włoszech. Sekretarz generalny partii faszystowskiej, wydał ponownie zarządzenie wszystkim urzędom kontroli cen, zwrócenia większej uwagi na wszelkie próby podwyższania cen, do tej wysokości, która by nie odpowiadała sile nabywczej szerokich mas. Placówki te otrzymały dalej polecenie bardzo ostrego zwalczania wszelkiego rodzaju spekulacji.

= W styczniu wywieźliśmy mniej pierza i puchu z Polski. W porównaniu z miesiącem grudniem 1936 roku, w miesiącu styczniu b. r. wywieźliśmy z Polski pierza i puchu ptasiego zo 0,4 miljon. złotych mniej.

= Spadek eksportu artykułów zwierzęcych z Polski. Według Danych Głównego Urzędu Statystycznego, w miesiącu styczniu b. r., w porównaniu z miesiącem grudniem 1936 roku, wywieźliśmy z Polski jaj mniej za 1,3 miljon. złotych, szynek, polędwic wieprzowych w opakowaniu hermetycznym za 0,8 miljon., mięsa świeżego mrożonego, solonego 0,7 miljon. złotych, ptactwa bitego za 0,7 miljon. złotych.

= Obrót zwierzętami rzeźnymi w Polsce wzrasta. Biorąc pod uwagę spęd zwierząt domowych na targowiska zwierzęce w 32 ważniejszych punktach targowych Polski w miesiącu grudniu 1935 roku i w miesiącu grudniu 1936 roku, musimy stwierdzić dość poważny wzrost. Bydła rogatego spędzono w roku 1935 — 23.843 sztuk, w roku 1938 — 28.217 sztuk, cieląt: 21.637 i 29.994 sztuk, trzody chlewnej: 64.282 i 72.533 sztuk, owiec i kóz: 1.776 i 4.061. Również zanotowano większy wzrost co do ilości sztuk doprowadzonych do miejscowych rzeźni, tak bezpośrednio jak i z targowisk zwierzęcych.

= Konferencja gołębiarska w Warszawie. W dniu 28 lutego b. r. w Warszawie, odbędzie się zebranie hodowców gołębi, celem zorganizowania Sekcji Gołębiarskiej przy C. K. H. D., w Centralnym Komitecie do Spraw Hodowli Drobiu, przy ul. Kopernika 30.

———



17

Na cmentarzu jest taki ścisk, że trudno będzie znaleźć pannę Wisię. Ale panna Wisia nie jest też w ciemię bita. Hoho, niedarmo urodziła się w czynszowej kamienicy, w której można być dorosłym mając lat sześć. I pannie Wisi też podobał się akademik, no to dobra jest. Taktyka czynszowej kamienicy powiada, że trzeba chwytać co jest pod ręką i w myśl tej zasady, panna Wisia ma już gotowy i od lat wielu stosowany z dobrym wynikiem przez mieszkanki kamienicy plan: Omotać naiwniaczka i ukręcić mu łeb... przy Ołtarzu. O, tak! Jest to stara, dobrze wypróbowana metoda. Szkołę zaraz porzuci, bo właściwie to tylko chodzi po to do niej, żeby łatwiej kogo złapać na wędkę. O, wierzcie mi, że to samo działo się w czasach najgłębszego romantyzmu, gdy dźwięczała sentymentalna piosenka o Laurze i Filone grana n pozytywce babuni, w cichą księżycową noc. (Można dodać jeszcze modrzewiowy dworek w cieniu granatowych lip). I dlatego panna Wisia krąży tam, gdzie najpewniej można będzie spotkać się z nimi, bo zakochani znajdą się zawsze.

No i spotykają się. Student ma już przygotowany cały arsenał gotowych argumentów wczorajszej rozmowy, ale niestety! Panna Wisia ma straszne zmartwienie. Oto zachorował jej ulubiony kanarek i nie wiadomo co mu jest. Panna Wisia opowiada szeroko i dokładnie o chorobie kanarka. Student przytakuje, współczuje i usiłuje naprowadzić na wczorajszy temat. Biedny chłopcze! Nie znasz jeszcze panny Wisi z czynszowej kamienicy. Na temat ten już nigdy mówić nie będziecie. Tematów innych znajdzie się dość, aż ci głowa spuchnie.

Młodzi ludzie przeszli w ustronne miejsce na cmentarzu, gdzie usiedli na ławeczce w przepychu złotej jesieni. I tu student wziął ją za rękę, w milczeniu patrzyli przed siebie na wijący się po ścieżkach czarny tłum, popstrzonych ognikami jarzących się świec. A potem on pocałował ją w usta i od tej chwili wszystko się zmieniło. Panna Wisia zaczęła od dokładnych oględzin. Przede wszystkim oglądnęła buty. Nie, te buty nie dadzą się już naprawić.

Trzeba zatem nowych. Jakoś się to skombinuje. Najlepiej weźmie się u jakiego znajomego na raty. Dalej ubranie. Ale i to da się zrobić. Mianowicie, ojciec ma jedno cywilne ubranie, jeszcze całkiem dobre, ale będzie trochę za obszerne a zwłaszcza w plecach. Trzeba będzie dać go przerobić.

A jak z bielizną?

No, oczywiście, że nie ma. Ale i to da się zrobić. Jest tam w szafie sztuczka płótna wprawdzie nie na koszule, ale to nic, da się pannie Stasi, to uszyje a na pieniądze poczeka, zresztą może sobie wybrać jedzeniem.

I odtąd potoczyło się wszystko tak szybko, jak tylko szybko może się potoczyć każda sprawa w kamienicy czynszowej. Hoho, mieszkańcy jej umieją się brać do rzeczy. To też zaraz prosto z cmentarza poszli oboje do rodziców panny Wisi. Ojciec popatrzył na niego mruknął coś pod nosem i nie zajmował się nim więcej a zwłaszcza. że musiał zbierać się do służby, natomiast matka, gruba pani konduktorowa, wzięła go w obroty. A skąd pochodzi, a czy ma rodziców, a jeśli nie to czy ma krewnych a zwłaszcza na wysokich stanowiskach. Bo tu. wie pan, chodzi o posadę, o jak najszybsze wyrobienie posady, zo z czego będziecie żyli...

Student jest zaskoczony, chce coś wytłumaczyć o chęci ukończenia studiów, ale pani konduktorowa nie daje mu nawet przyjść do słow.

Ale gdzie tam, co pan mówi; na adwokata chce pan się uczyć? Hoho, nic z tego. Trwałoby to jeszcze bardzo długo, zresztą to nie jest żaden interes. Adwokaty teraz biedują, że niech ręka boska broni. O, ten z pod trzydziestego, też adwokat. mieszka w takiej samej kamienicy czynszowej w dwu izdebkach, bidusia tam aż piszczy, zresztą teraz nie trza szkoły, grunt to posada a Wisi trafia się jeden posterunkowy, ale to nie dla niej partia, pan co innego, wykształcony i jenteligentny...

(C. d. n.)

ZE SPORTU

KALENDARZYK SPORTOWY NA NIEDZIELĘ

GODZ. 10: Mistrzostwa Lwowa w koszykówce panów, w klasie A i B, w hali sportowej, przy ul. Jabłonowskich 5.

GODZ. 17: AZS. — Pogoń, finał drużynowych lekkoatletycznych mistrzostw zimowych Lwowa, w hali sportowej, przy ulicy Jabłonowskich 5.

ELIMINACJE SZERMIERCZE DO MISTRZOSTW POLSKI

W dniu 15-go b. m. odbył się w sali Sokoła - Macierzy mecz szermierczy w szpadzie i szabli między Sokołem - Macierzą a Lwowskim Klubem Szermierzy, jako eliminacyjne spotkanie do mistrzostw drużynowych Polski. Mecz zakończył się zwycięstwem Sokoła - Macierzy następującym wynikiem: w szpadzie stosunkiem 11:5 wygranych walk, w szabli zaś wygraną różnicą 8-miu trafień. W skład drużyny Sokoła - Macierzy w obu broniach wchodzili pp.: — Franz Antoni (członek ekipy olimpijskiej), Brejter Wacław, Uhma Antoni i Wyhowski Władysław. Klub Szermierzy reprezentowali pp.: Łopuszański, Dębowski, Warterasiewicz, Błażowski. Zebranowicz. Spośród zawodników wyróżnili się: Franz, Brejter, Łopuszański i Dębowski.

CIEKAWA UCHWAŁA KONGRESU HOKEJOWEGO

Obradujący w Londynie kongres międzynarodowej ligi hokeja lodowego, rozpatrywał sprawę udziału graczy kanadyjskich w reprezentacyjnych zespołach europejskich. Po dłuższej dyskusji powołano do życia specjalną komisję da zdecydowania tej sprawy. Możliwe jest, że kongres zdecyduje nie dopuszczać Kanadyjczyków do mistrzostw świata, o ile nie startują oni w oficjalnej reprezentacji Kanady.

MODYFIKACJA ZAKAZU

Wydany przez krakowską komendę garnizonu zakaz udziału szeregowych, odbywających służbę wojskową, w zawodach sportowych został zmodyfikowany o tyle, że obowiązywać będzie tylko tych, którzy przed służbą wojskową nie należeli do klubów cywilnych. Sportowcy, odbywający służbę wojskową, którzy uprzednionależeli do klubów cywilnych, będą mogli brać udział w treningach i zawodach swoich klubów.

...program radjowy

NIEDZIELA, DNIA 21 LUTEGO

8.00 Sygnał czasu i pieśń „Pod Twoją obronę". — 8.03 „Audycja dla wsi". — 8.18 Muzyka z płyt (z Warszawy — lokalna). — 8.25 „Ziemia nasza musi nas wyżywić, przyodziać i zatrudnić" — pogadanka, wygłosi Władysław Goralewski. — 8.40 (Lw.) P. Mascagni; Visione Lirica — (płyty). — 8.45 (Lw.) Program na dzisiaj. — 8.50 Dziennik poranny. — 9.00 Transmisja Nabożeństwa. 10.40 (Lw.) Muzyka lekka i popularna na płytach. — 11.57 Sygnał czasu i hejnał. — 12.03 (Lw.) „Z wędrówek po muzeach ukraińskich — pogadanka. — 12.15 Otwarcie 3-go Międzynarodowego Konkursu im. Fryderyka Chopina. — 13.15 (Lw.) Koncert z okazji 25-letniej działalności Alfreda Stadlera. — 14.00 Mecz bokserski „Polska — Austria". — 14.15 Koncert rozrywkowy w wykonaniu Małej Orkiestry P. R. — 15.30 „Audycja dla wsi". — 16.00 (Lw.) Koncert reklamowy o konkursie Zw. K. K. O. — 16.15 (Lw.) Orkiestry cygańskie grają — (płyty). 16.25 Kameralny Teatr Wyobraźni. — 17.00 II. koncert międzykontynentalny. — 17.30 Koncert symfoniczny. — W przerwie około godziny 18.10: Pogadanka aktualna — z Warszawy. — 19.00 „Jak czytać wiersze" — szkic literacki — wygłosi Jan Miernowski. — 19.15 (Lw.) Koncert w wykonaniu zespołu orkiestralnego „Aria" Koła T. S. L. we Lwowie, pod kier. Mariana Długosza. — 19.35 (Lw.) „Na Wesołej Lwowskiej Fali", fala nr. 181. — 20.20 Dziennik wieczorny. — 20.30 Marta Eggerth i Jan Kiepura na Pomoc Zimową — Koncert. — 22.30 Rezerwa z płyt. — 22.50 (Lw.) Wiadomości sportowe. — 23.00 (Lw.) Melodie taneczne na płytach.

Wystawa fotografiki:

Bieniewski Zb., Bułhak J., Romer W. i Wieczorek A.

Czy, i w jakim sensie recenzent plastyczny posiada prawo oceny wystawy fotografiki? Zdaje się, że w pewnej mierze posiada, a to na odcinku impresji i ekspresji, a zwłaszcza kompozycji, które to czynniki stanowią integralną część istoty sztuki plastycznej.

Gdyby kunszt fotograficzny był ściśle swoisty i całkiem odrębny od sztuki plastycznej, gdyby był zamknięty w swych własnych założeniach techniczno - laboratoryjnych; gdyby objektyw zdejmował wszelką odpowiedzialność indywidualną z autora zdjęcia; gdyby wreszcie sam autor nie zwracał się o pomoc do pojęć, jakie stwarza sztuka plastyczna, — wtedy krytyk plastyczny byłby absolutnie niepotrzebny w tej samowystarczalnej dziedzinie swoistych zjawisk fotograficznych.

Ale tak nie jest. Fotografika w tak wielkiej mierze potrzebuje sztuki i jej oceny, — w jak wielkiej mierze, sztuka mogłaby się obejść bez fotografiki.

I więcej jeszcze. Fotografia zabiła sztukę w pewnej jej formie, mianowicie sztukę realistyczną. Malarz, który założeniami nie zdołał oderwać się od idej fotograficznych, względnie od idej, które objektyw zrabował sztuce, naraża się na śmieszność, bo robi z trudem i nieudolnie to, co lepiej zrobi aparat. Założenia sztuki plastycznej przeobraziły się więc zasadniczo i cofnęły się całym swym frontem z granic, dawniej zajmowanych i bogatych twórczo, do mniejszych i ściśle określonych, formalnie i fakturalnie twierdz plastyki nowoczesnej.

Twierdze te, szkoły, kierunki i zrzeszenia wystawiają otwarcie, a nawet ostrzegawczo swe sztandary, na których wypisano receptę metody twórczości, nie omieszkając zastrzec się z góry przed naśladownictwem realistycznej rzeczywistości i przypadkowości tematu, — jakie pozostawiono fotografii. Sztuka otwarcie i panicznie od fotografii uciekła, ratując resztki swej indywidualności.

Niestety, manewru tego nie zrozumiano. Szeroka publiczność, urażona w swej nieświadomości, zerwała z kolei z sztuką, której intencyj pojąć nie mogła. I wtedy miejsce jej w życiu codziennym zajęła fotografika, szybka, śmiała, prawdziwa; niezawodna, naprawdę demokratyczna, dostępna wszystkim, chwytająca w lot życie, — nowoczesna.

Wystawa obecna stoi na wysokim poziomie. Podzielono ją na kilka gatunków fotograficznych, warsztatowo i fakturalnie różniących się pomiędzy sobą. Brom, przetłok olejny, guma, izohelia, (gatunek, którego wynalazek zawdzięcza fotografika Witoldowi Romerowi), oraz brom — wtórnik, — oto mniej więcej rodzaje wystawionych eksponatów. Wielkie możliwości, jakimi rozporządza przypadek, a na które poluje artysta-fotograf, zostały tu wyzyskane w pełni. Całą ogromną pracę techniczną, całą trudną kulturę warsztatową, tak mocno podsycaną chęcią przewyższenia malarstwa swym artyzmem, pokazano na wystawie w całym bogactwie. Dodajmy do tego indywidualną postawę każdego artysty-fotografa, a otrzymamy bardzo interesującą całość.

Zdjęcia podzielić musimy na świadomie komponowane, względnie świadomie malarskie, do których należy izohelia, otrzymywana wyłącznie zapomocą czystych działań techniki objektywu, — i na brom wtórnik, w którym przez kilkakrotny retusz malarsko - graficzny, następują kompromisowe kształty fotografowanego przedmiotu, oraz tony nowe, domalowane, których nie było w pierwszym negatywie.

Z pomiędzy tych dwu gatunków fotograficznych, szlachetniejsza wydaje mi się izohelia, w której, poza niezmiernie skomplikowanym warsztatem, niema żadnych imitacyi malarskich.

Wprawdzie podobieństwo izohelii do drzeworytu barwnego (w kilku deskach) jest tak uderzające, że możnaby się omylić, nie mniej jednak tamten uzyskuje się zapomocą ręcznego rytu w desce, — a ten wskutek kopiowania jednej na drugiej, kilka światłocieniowych, kontrastowych klisz.

Korzystając z cennych fachowych informacyj, jakich udzielił mi przy oglądaniu wystawy p. Witold Romer, stwierdzić muszę, że, przeglądając, nawet pobieżnie warsztat fotograficzny, oddaje się mimowoli pierwszeństwo fotografii zwykłej, dziełu czystego objektywu, w którym często działa artysta — przypadek, jak się wyraził niegdyś R. Huber. I doprawdy: artystycznie i trafnie podpatrzona chwila, umiejętne podejście do napozór błahego tematu, kompozycja, sekundalne ujęcie przelotnego wyrazu, cień i światło, układ bryły i stosunek jej do dalszego planu; nastawienie aparatu z lotu ptaka lub pod kątem; celowa deformacja, uzyskana wibracjami objektywu, — wszystko to, stanowiące wiedzę specjalną, zależy przecież mimo to od szczęśliwego przypadku. Są zdjęcia, które mimo lichy aparat i liche światło, wypadają świetnie, — właśnie dzięki temu bezimiennemu artyście: przypadkowi.

Witold Romer (Lwów) szuka w swych izoheliach malarskiej, względnie graficznej wizji, ale ponieważ dąży do celu z całą prostotą, stosując technikę czysto fotograficzną, — uzyskuje pełną ekspresję. Taką świetną głową jest „portret księdza". Nadzwyczajną dynamikę posiadają również „bromy" tegoż autora, na tematy tatrzańskie.

Iskrzenie się śniegu w słońcu, wytrawny wybór fragmentów z przyrody, te wszystkie „chwile" zaklęte w obrazy, tak emocjonujące w swej sile uwieczniania cennych wspomnień i doskonały zmysł kompozycyjny i wielka świadomość warsztatowa, czynią eksponaty W. Romera, wartościowymi dziełami tej swoistej sztuki. Bardzo piękne są także jego przetłoki, interpretowane w sensie malarskim.

Bieniewski Zbigniew (Dęblin) wystawił również doskonałe zdjęcia w „bromach", „przetłokach olejnych" i izohelii. Szczególnie okazał się wnikliwym portrecistą i fizjognomistą w całym szeregu studiów portretowych, bardzo artystycznych.

Wystawa zbiorowa Jana Bułhaka (Wilno), to olbrzymi dorobek artystycznych zdjęć, robionych przeważnie w technice bromu, bromoleju, gumy, oraz, najczęściej, w metodzie tzw. „brom wtórnik".

Zdjęcie tego artysty-fotografa, szukającego wypowiedzenia swych tęsknot twórczych w możliwościach soczewki, utrwalającej świeży i mocny gest rzeczywistości, przewyższają niejednokrotnie w swej tężyźnie wysiłki malarzy-pejzażystów. Bułhak traktuje fotografię wyraźnie po malarsku, nie wahając się zmieniać, zacierać, wysubtelniać i retuszować w swym „wtórniku", — ale główne elementy zdjęcia pozostawia bez zmian.

Prosty i szczery, wiarygodny i ściśle informacyjny jest sposób fotografowania Antoniego Wieczorka (Zakopane). Dobry aparat i oczy artysty: oto cała tajemnica przepysznych zdjęć tego autora. Te wszystkie „sople", „Sabała w śniegu", „śniegi", zimy i lata w Zakopanem, te promieniste blaski, cienie i mgły, — to fantastycznie emocjonujące zdjęcia czystego piękna w przyrodzie.

O obrazach i grafikach Jakuba Glasnera z Bielska napiszę w następnej kronice niedzielnej.

JANINA KILIAN STANISŁAWSKA

WYSTAWA ŁYŻEK. W Märkisches Museum w Berlinie, otwarto małą, ale nader interesującą wystawę, na której zebrano 400 łyżek i łyżeczek z rozmaitych epok. Są tam łyżki drewniane i srebrne, przy czym najstarsza pochodzi z roku 465. Ta srebrna łyżka należała do królowej Turyngii Baseny, matki króla Frankonii Klodwika.

DZIEJE PAPIEŻY

Datujący się od dłuższego czasu wzrost uświadomienia katolickiego w Polsce w ogóle, a między inteligencją w szczególności, objawia się także wzmożonym ruchem wydawniczym. Literatura katolicka u nas, nie tylko zresztą ściśle religijna, prezentuje się ilościowo i jakościowo coraz pokaźniej i obfituje już w wydawnictwa mogące zadowolić nawet wybrednych czytelników. Zainteresowanie przeszłością Kościoła stwarza popyt na prace treści historycznej. Od dawna dawał się wszystkim sympatykom i oświeconym członkom Akcji Katol. odczuwać brak dziejów Stolicy Apostolskiej, jako centrum świata katolickiego, dziejów na turalnie w języku polskim, publikacji zatem dostępnej dla ogółu inteligencji.

Lukę dotyczącą w piśmiennictwie ro dzimym wypełnia obecnie z największym pietyzmem dla tematu znana i zasłużona firma poznańska R. Wegnera, „Wydawnictwo Polskie“. Jego to staraniem i sumptem ukazały się świeżo „Dzieje papieży (od początków Kościoła do czasów dzisiejszych)“, przez dra Fr. Ksawerego Seppelta, prof. uniwersytetu we Wrocławiu i dra Klemensa Loefflera, dyr. bibl. uniw. w Kolonii (Poznań, w 8-ce większej str. VII. +712, z 968 ilustracjami, w czym 21 wielobarwnych).

Upłynęło właśnie lat 60 od wydania nakładem warszawskiego „Przeglądu Tygodniowego“ w kilku tomikach „Historii papieży i papiestwa“ protestanta L. Rankego, obejmujących lichy zresztą przekład tomu I. oryginału (Ranke rozpatrywał swój przedmiot tylko na przestrzeni wieków XVI do XIX). Jeśli pominiemy kilka monografii specjalnych, a częściowo przestarzałych, tudzież wielkie historie Kościoła (np. 18-tomowa kard. Hergenroethera), nie mieliśmy żadnego w ogóle opracowania ani oryginalnego, ani tłumaczonego, już nie całość przedmiotu, ale choćby jego fragmentów. Marzyć zaś nawet nie możemy o polskim odpowiedniku monumentalnych, 16-tomowych „Geschichte der Päpste“ od niewoli babilońskiej do śmierci Piusa VI, pióra prof. Ludwika Pastora.

Zarys Seppelta i Loefflera, przyswojony nam obecnie w poprawnym przekładzie J. Kozolubskiego, jest jedynym w literaturze popularno-naukowej całego świata tych rozmiarów kompletnym, tj. doprowadzonym do bieżącej chwili, podręcznikiem historii papiestwa. Napisali go katoliccy historycy dla inteligencji katolickiej i praca ich w Niemczech doczekała się szerokiego uznania i rozpowszechnienia (wyd. II w 1924, dwutomowe) w kołach, dla których była przeznaczona.

Na wstępie znajdujemy katalog papieży w układzie chronologicznym, z przytoczeniem dat ich panowania i najważniejszych danych biograficznych, z podaniem ich herbów i najcenniejszych próbek pieczęci i monet papieskich. Pendant do tego katalogu stanowią miniatury wizerunków papieży w porządku chronologicznym.

Część I, zawierająca dzieje papieży od zarania organizacji kościelnej do rewolucji francuskiej, wygotował ks. prof. Seppelt. Część II. przestawia półtorawiekową nowoczesną historię papiestwa w ujęciu dyr. Loefflera zajmującym przeszło trzecią część całości.

Już ta proporcja w rozkładzie materiału niezmiernie rozległego wskazuje, że czasy najnowsze zostały najdokładniej uwzględnione. Z punktu widzenia czytelnika, będącego nie fachowym ba daczem lecz ciekawym i spragnionym oświecenia laikiem, taki układ jest zrozumiały i pożądany. Zwłaszcza, że autorowie z iście niemiecką precyzją i ścisłością wysłowienia nie marnują miejsca na syntetyczno - literackie refleksje i dygresje, lecz dają maximum informacji i zabiegając możliwie drobiazgowe i wszechstronne oświetlenie każdego ważniejszego pontyfikatu. Dość powiedzieć, że bogactwem szczegółów i pełnością obrazu popularna księga Seppelta i Loefflera znacznie przewyższa poświęcone papiestwu ustępy 2-tomowej, uniwersyteckiej „Historii Kościoła“ ks. Umińskiego.

Rzecz oparta na dobrym opanowaniu literatury przedmiotu (zwłaszcza katolickiej), przejrzyście metodą narracyjną prowadzona, bardzo na ogół rzeczowa i nie narzucająca tendencji apologetycznej, wykład jasny, spokojny, może miejscami nieco suchy, ale interesujący i — jak na niemiecki styl —nader przystępny. W wielu punktach autorowie ujawniają sporo krytycyzmu przy ocenie ludzi i wypadków, nie zatajając błędów i mylnych posunięć bądź politycznych, bądź personalnych w Kurii rzymskiej. Pozwalają też sobie, osobliwie ks. Seppelt, na pewien rewizjonizm, np. w charakterystyce Urbana VIII. Unikają pompatycznej frazeologii i zachowują należny dystans wobec wydarzeń.

Średniowiecze opracowane stosunkowo pobieżniej, choć np. niewola babilońska papiestwa wcale gruntownie. Historię dworu i państwa kościelnego poruszają autorowie tylko dorywczo, okolicznościowo. Poszczególne pontyfikaty może niezbyt wyraźne w okresach dziejowych wyodrębniają się i za mało zaakcentowane są pojedyncze fazy ewolucji, władzy i wpływu papiestwa. Niewątpliwej nierównomierności traktowania rzeczy dowodzi szczegół, że ostatnim 4 pontyfikatom poświęcono 82 strony tekstu, gdy papieżom renesansu — 15 stron, wiekowi XVII — 20, rządom Grzegorza VII — 5, Inocentego III — 6, Bonifacego VIII — 4 strony. Płynie stąd, że główna uwagę skupiono na stuleciu dziewiętnastym i dwudziestym. Uzupełnień co do rzeczy polskich dokonał prof. Tad. Silnicki w sposób na ogół skrupulatny ale np. w zakresie XVIII i XIX wieku nasuwający pewne zastrzeżenia.

Korekta staranna, dziwne jednak, że Hildebranda nazywa się tu Italczykiem, nie Niemcem, Adriana VI Belgiem, zamiast Holendrem. Dobrawę, żonę Mieszka, nazywa się Dąbrówką, papieża Leona XIII raz hrabią, a kiedy indziej zgoła nieszlachcicem, itd.

Specjalne uznanie należy się wspaniałej szacie typograficznej wydawnictwa. Nakładca uczynił z tej księgi piękne album, wypełniając trzecia mniej więcej część dzieła masą, blisko tysiąca ilustracyj. Wykonane techniką rotograwurową na bezdrzewnym papierze, dają one niesłychanie interesującą i urozmaiconą, nigdzie u nas w tym doborze niedostępną rewię plastyczną życia i otoczenia wybitniejszych papieży, najważniejszych zdarzeń z ich działalności politycznej, kościelnej i mecenasowsko - kulturalnej. Obfitość reprodukcji tak zabytkowych, jak i z fantazyjnych dzieł sztuki, zaznajamia wybornie z ikonografią papieska w kalejdoskopie wieków. Około 60 nuncjuszów apostolskich w Rzplitej. Ilustracje są osobno objaśnione.

W sumie poznańskie „Dzieje papieży“ stanowią pierwszorzędną pozycję w katolickim dorobku piśmienniczym.

C. L.

Rozwój przemysłu żywicowego

Terpentyna balsamiczna i kalafonia, uzyskiwane z przerobu żywicy, są podstawowymi artykułami dla wielu ważnych przemysłów, jak pirotechniczny, amunicyjny, papierniczy, mydlarski, lakierniczy, farbiarski, elektrotechniczny, piwowarski, chemiczny, farmaceutyczny itp.

Przerób żywicy na terpentynę i kalafonię jest gałęzią przemysłu w Polsce bardzo zaniedbaną. Kalafonię na przykład sprowadzaliśmy do niedawna z za granicy za 7 milionów zł. rocznie. Dzieje się tak nie ze względu na brak surowca, ale po prostu z powodu braku fachowców, w tej niezorganizowanej dziedzinie przemysłu.

Lasy Państwowe doceniając znaczenie powstania krajowych źródeł surowca, od lat już czynią wysiłki dla zorganizowania przemysłu żywicowego. Utworzono państwowe destylarnie żywicy w Zagórzu i Garbatce.

W związku z akcją żywicową Lasy Państwowe organizują ostatnio w oparciu o Instytut Badawczy Lasów Państwowych specjalne kursy, szkolące w technice żywicowania. Akcja ta w roku bieżącym obejmując 78 nadleśnictw, w których przeszkoli się 350 leśniczych, stworzy pionierskie kadry tego ważnego przemysłu.

Polskie Zakłady Philips kupują samolot

Jak się dowiadujemy, Polskie Zakłady Philips, nabyły w tych dniach za pośrednictwem L. O. P. P. zamolot RWD. 13.

Samolot Philipsa jest górnopłatem, zaopatrzonym w silnik angielski „Gipsy Major“ o mocy 130 KM. i rozwijającym szybkość użyteczną do 210 klm. na godzinę. Stanowi on dalszą ewolucję słynnej „challenge'ówki“ RWD. 9, i jest zaopatrzony w nowoczesne urządzenia techniczne, do których należy m. in. kompletna aparatura Sperry do lotów podczas mgły i w nocy, (skrętomierz i sztuczny horyzont).

Samolot Philipsa ma służyć nie tylko do szybkiej komunikacji między Centralą Zakładów i Oddziałami na prowincji, lecz i do lotów propagandowych, podczas których nadawane będą przemówienia i muzyka za pomocą aparatury rozgłośnikowej.

Poza tym samolot Philipsa brać będzie udział w ważniejszych imprezach lotniczych organizowanych przez L. O. P. P.

Trzeba pamiętać o tym, że potrzeby kraju w dziedzinie lotnictwa są rzeczywiście olbrzymie, dlatego też stworzyć musimy niezbędną rezerwę lotnitwa na wypadek wojny, przede wszystkim przez rozbudowę lotnictwa cywilnego.

Jak L. O. P. P. ocenia inicjatywę prywatną w tym kierunku, świadczy wzmianka w styczniowym numerze czasopisma „LOT“: „Do pionierów naszego lotnictwa ze sfer przemysłowych, którzy kupili samoloty, zaliczamy firmę Philips“.

Fragment z Calderona „Życie snem“

Jak wiadomo, dramt Calderona „Życie snem“ jest obecnie grany na lwowskiej scenie w przekładzie Edwarda Boye: Podajemy poniżej piękne tłumaczenie sceny V. i VI. aktu III. i zwracamy uwagę Czytelników na aktualność wierszy Calderona w czasie, gdy w Hiszpanii toczy się znowu wojna domowa:

SALA W PAŁACU KRÓLEWSKIM

(Król polski — Bazyli, Astolf, książę Moskwy)

BAZYLI:
Któż mój Astolfie miły, ukrócić będzie w stanie
Rumaka furię, która w przód w rozkiełznaniu rwie [się!
Któż zdolen wstrzymać rzeki, gdy groźnych wód [otchłanie
Dążą, by swoją wolność odnaleść w mórz bezkresie
Kto, gdy się skały kruszą, wznieść może rusztowanie,
podparte na urwiskach przez krokwie i przycziesie?
A jednak wszystko łatwiej ujarzmić, wstrzymać spę- [tać
Niż ludu szał poskromić, lud w gniewie opamiętać!

Mówisz to świadom będąc, że już stronnictwa wraże
Oręża szczękiem budzą gór szczyty i urwiska.
Echo powtarza. Astolf lub Zygmunt, kiedy Straże
Swym armiom okrzykują w tym haśle dwa nazwiska.
Tron stary drży w posadach, bezcześcząc się ołtarze
Wszędzie się zdrada lęże, albo bezprawnie wciska,
Ach, spójrz na to teatrum, gdzie w krwi i ognia łunie
Tragedje najstraszniejsze przychodzi grać fortunie!

ASTOLF:
Nie czas na świetne uczty, turnieje i festyny.
Niech wiwaty zmilkną, ucichna trąb fanfary,
Którymi czcić mnie chciałeś, bowiem sam pewien [winy
Jestem za brak posłuchu i niedostatek wiary.
Wprzód trzeba stać się Polski, godnym przez wielkie [czyny
Rozgłosem swego męstwa napełnić te obszary,
Niech mi podwiodą konia! Jak piorun z góry runę
By ogniem błyskawicy wyzywać mą fortunę,

BAZYLI:
Na nic się zda przemagać niezwyciężone losy
Niebezpieczeństwem grozi już tajni ich odkrycie
Musi być tak — tak będzie, jak tego chcą niebiosy
Ratunku, ni zbawienia nie znajdziem w klęsk orbicie
Twardy to los i prawo: złowieszcze przeczuć głosy
Kto nieszczęść chce uniknąć, na szwank przywodzi [życie
Zgubiło mnie, co brałem za mej fortuny godło
Co mnie i państwo moje ocalić przecie mogło.

Scena VI.

(Infantka — Estrella — Bazyli — sługa królewski Klotald).

ESTRELLA:
Jeśli nie zechcesz królu, władzy swej majestatem
Ukrócić buntu, który w twej się stolicy wszczyna,
Na placach i ulicach, gdzie brat się zmaga z bratem.
Obaczysz, że już wkrótce wybije klęsk godzina,
Że w purpurowych falach, znaczonych krwi szkarła- [tem
W odmęcie burz i zbrodni zatonie twa kraina.
Już teraz niebios wróżba straszne nieszczęścia ziszcza
Gdzie spojrzeć krwi strumienie, popioły, gruz i zgli- [szcza.
Takie jest groźne królu, ludu twojego wrzenie
Tak wielka nienawiści i okrucieństwa siła,
Że duch martwieje z lęku, a mąci się spojrzenie
Słońca, co coraz bledsze promienie ku nam zsyła.
Już pomnikami ruin wszystkie są tu kamienie
Już kwiat wyrasta tylko, gdzie znaczy się mogiła,
Już każdy dom się zmienia w grób pusty: już o dziwy
Szkieletu postać bierze na siebie żołnierz żywy!

KLOTALD:
Bogu niech będzie chwała, żeś żyw, królewska Mości!

BAZYLI:
Powiedz Klotaldzie, jakie o księciu niesiesz wieści

KLOTALD:
Lud, bestia rozjuszona i ślepa w swej wściekłości
Osaczył, zdobył wieżę, gdzie się więzienie mieści
By książę z niej wydobyć, który tu ku nam w gości
Przybywa — po raz wtóry, monarszej pełen cześci
Dzielności i zuchwalstwa, co mu wyzywać każe
Wyrocznię gwiazd, wiszących na mrocznych nieb ob- [szarze.

BAZYLI:
Podwiedźcie mi rumaka! Gniew wzbiera w głębi łona
Na syna! Niech ma zemsta, jak piorun go obali,
Kiedy obrony żąda me państwo i korona
Co wiedza nie rozstrzygła, powierzam miecza stali.

ESTRELLA:
Ja zaś przy boku słońca staję, jako Bellona.
Łącząc nazwiska nasze ogniwem z krwi korali
Na lotnych lecą skrzydłach, w wir mordu i zagłady
By wian pierwszeństwa wydrzeć z rąk siostry mej, [Pallady!

Wiadomości bieżące

21
lutego 1937

Niedziela
Eleonory
Jutro: Piotra
Wschód słońca 6.40
Zachód „ 17.0

GODZINY PRZYJĘĆ W REDAKCJI „DZIENNIKA POLSKIEGO“. W redakcji „Dziennika Polskiego“ przyjmuje się codziennie — z wyjątkiem niedziel i świąt rzym. kat. — WYŁĄCZNIE od godz. 12—13. W innych godzinach BEZWZGLĘDNIE żadnych spraw Redakcja nie załatwia.

REPERTUAR TEATRÓW MIEJSKICH
TEATR WIELKI:

Niedziela, 21 b. m. godz. 3.30 po połudn. „Miłość do oclenia“.
Niedziela, dnia 21 b. m. godz. 7.30 wiecz. „Małżeństwo“ — ceny najniższe.
Poniedziałek, dnia 22 b. m. godz. 7.30 w. „Życie snem“.
Wtorek, dnia 23 b. m. godz. 7.30 wiecz. Premiera! „Madame Sans Gene“, — gościnny występ Ireny Eichlerówny.
Środa, dnia 24 b. m. godz. 7.30 wiecz. „Madame Sans Gene“ — gościnny występ Ireny Eichlerówny.

KINOTEATRY:
APOLLO: „Oskarżona“ — w gł. rolach Dolores del Rio i Douglas Fairbanks.
ATLANTIC: „Królowa Dżungli“ w głównej roli Dorothy Lamour.
CASINO: „Niezwyciężony“ z Gary Cooperem.
CHIMERA: „Dzisiejsze czasy“ — Charlie Chaplin.
EUROPA: „Raj kobiet“ i „Tylko Ty“.
GLORIA: I. „Prowokator Azef“. II. „Pieniądz“.
GRAŻYNA: „Barbara Radziwiłłówna“ z J. Smosarską.
KOPERNIK: „Matura“ i dźwiękowy dodatek.
MARYSIEŃKA: „Syn admirała“ i występy na scenie fakira Ak-Mek'a.
METRO: „Rose Marie“ (Jeanette Mac Donald, Nelson Eckly).
MUZA: „Antony Adverse“.
PALACE: „Słowik z Wiednia“ z Martą Eggert.
PAN: „Żona czy sekretarka“.
PAX: „Nasze Słoneczko“ z Shirley Temple.
RAJ: „Rozwód z przeszkodami“ z Anny Ondra.
STYLOWY: „Ostatni Mohikanin“ oraz rewia.
ŚWIT: „Bella Donna“ i „Człowiek dwóch światów“.
TON: „Biały Tarzan“.
UCIECHA: „Sprawa 444“ i rewia.

FOTOPLASTIKON, Plac Mariacki l. 5. — NOWY - JORK.

— „MADAME SANS GENE“ W TEATRZE WIELKIM. W Teatrze Wielkim dobiegają końca próby nieśmiertelnej komedii Sardon „Madame Sans Gene“, która ukaże się na scenie lwowskiej z Ireną Eichlerówną w roli tytułowej, a w reżyserii Romana Niewiarowicza. Dalszą obsadę tego świetnego melodramatu stanowią w rolach głównych: Lefebvre — Machalski, Fouche — Niewiarowicz, Napoleon — Krzemieński, Hrabia Neipperg — Śliwiński, oraz Pani Bülow — Krzywicka, królowa Karolina — Jakubińska i księżna Eliza — Kipeniówna. Liczne role męskie wykonają pp.: Kański, Przystawski, Nieprzewski, Lewicki, Pietraszkiewicz, Więckowski, Butrym, Składanek, Szpiganowicz i Wilczkowski. — Premiera odbędzie się dnia 23 b. m.

— POL. TOWARZYSTWO PRAWNICZE we Lwowie zawiadamia, że doroczne Walne Zgromadzenie odbędzie się 26 b. m. o godzinie 18.30 w lokalu Towarzystwa przy ulicy Mickiewicza 5 a I. p.

— NIEDZIELA W TEATRZE WIELKIM. Dziś w niedzielę, dnia 21 b. m. dwa przedstawienia, a to po południu o godzinie 3.30 znakomita farsa A. Bisson'a p. t. „Miłość do oclenia“, po cenach najniższych. — Wieczorem o godzinie 7.30 ciesząca się wciąż jeszcze olbrzymim powodzeniem komedia J. Vaszary'ego p. t. „Małżeństwo“ również po cenach najniższych.

— BALET PARNELLA W TEATRZE WIELKIM. W dniach 3 i 4 marca wystąpi gościnnie w Teatrze Wielkim zespół baletowy Feliksa Parnella, z Parnellem, Zizi Halamą i Alicją Halamą na czele w olimpijskiej obsadzie. W programie 20 poematów tanecznych.

— „JAN KIEPURA — W RADIO“. Dziś, w niedzielę, o godzinie 20.30 transmituje Polskie Radio z teatru im. Słowackiego w Krakowie koncert Jana Kiepury. Dochód z tego koncertu przeznaczony jest na Pomoc Zimową.

— PO RAZ TRZECI W RADIO SŁUCHOWISKO ZNAKOMITEGO AUTORA. Słuchowisko radiowe „Zegarek“ Jerzego Szaniawskiego, które dziś, w niedzielę po raz trzeci wchodzi na afisz radiowego Teatru Wyobraźni, jest — według zgodnej opinii krytyki i słuchaczów — jedną z najcenniejszych zdobyczy oryginalnego polskiego repertuaru słuchowiskowego. Dwie główne role w tym słuchowisku kreują znakomici artyści: Stefan Jaracz i Mieczysława Ćwiklińska. Początek słuchowiska o godzinie 16.25.

— „WESOŁA LWOWSKA FALA“. Dziś, w niedzielę, o godzinie 19.50, przyniesie nam Wesoła Fala rewię pióra: Wilhelma Raorta (skecz „Nowoczesna logika“) Henryka Vogelfängera i Kazimierza Wajdy (dialog Szczepka i Tońka o aktualiach lwowskich), Artura Arta i Adama Fisowskiego (skecz „Trzeci bilet“) oraz Zbigniewa Lipczyńskiego lwowskie piosenki folklorystyczne „Z pamiętnika panny służącej“.

— „JUBILEUSZ POPULARNEGO DYRYGENTA“. W związku z 25-leciem twórczości A. Stadlera, nadaje Polskie Radio koncert, dziś w niedzielę, o godzinie 13.15. W koncercie weźmie udział 11 chórów lwowskich, orkiestra lwowskiej Filharmonii i artystka opery Maria Popowiczówna. Dyrygować będzie jubilat. W programie uwertura do opery „Warszawianka“ w wykonaniu orkiestry, hymn „Bogarodzico“, dwa utwory do słów Jankowskiego i „Przedświt“ w wykonaniu chóru i trzy popularne pieśni, które odśpiewa Maria Popowiczówna.

— ORKIESTRA T. S. L. PRZED MIKROFONEM. W niedzielę, o godzinie 19.15 usłyszymy przez radio koncert zespołu orkiestralnego „Aria“ Koła T. S. L. we Lwowie.

— Z KASYNA I KOŁA LITERACKO - ARTYSTYCZNEGO. Laureat Pen - Clubu dr. Edward Boye, w którego tłumaczeniu wystawia obecnie Teatr Wielki dramat Calderona „Życie snem“, wygłosi we wtorek 23 bm. o g. 19.30 odczyt p. t. „Złoto, jedwab, krew i słońce“. W odczycie tym przedstawi znakomity znawca Hiszpanii charakterystyczne cechy obyczaju i ciekawe właściwości narodu, na który obecna wojna domowa zwróciła oczy całego świata. Bilety w cenie od 40 gr. do 2 zł. 20 gr. do nabycia w przedsprzedaży u G. Seyfartha przy ulicy Akademickiej 6, wieczorem, zaś w dniu odczytu od godziny 18-tej przy kasie w Kasynie i Kole Literacko - Artystycznym.

— KONCERT KOMPOZYTORSKI ku uczczeniu 25-lecia pracy art. Alfreda Stadlera, odbędzie się w niedzielę 21 b. m. o godzinie 12-tej w południe w sali P. Towarzystwa Muzycznego, staraniem Małopolskiego Zw. Tow. Śpiew. i Muzycznych. Wykonawcami koncertu będą chóry lwowskie w liczbie około 500 śpiewaków, orkiestra Filharmonii, art. op. M. Popowiczówna, baryton Fr. Metz i pianistka Wanda Mattauschówna. Publiczność usłyszy na koncercie najcenniejsze utwory Alfreda Stadlera pod jego mistrzowską dyrygenturą w wykonaniu najwybitniejszych sił artystycznych. — Koncert przygotowany został z dużym pietyzmem i znawstwem, wzbudzi zatem zrozumiałe zainteresowanie u naszej publiczności i młodzieży.

Z OPERY

„Pajace“ — Leoncavalla
„Rycerskość wieśniacza“ — Mascagni'ego

Drugi wieczór obecnego cyklu operowego obfitował w cały szereg artystycznie cennych momentów oraz całym swym wykonaniem stał na znacznie wyższym poziomie, aniżeli audycja „Carmen“.

Występ Stanisława Gruszczyńskiego w kreacji Cania był niewątpliwie momentem pod względem artystycznym najsilniejszym. Świetny ten artysta stworzył postać przemyślaną i głęboko odczutą — grą swą przykuwał i porywał. Wybitny śpiewak zaimponował nam również wysoką swą kulturą wokalną — której najwyższy wyraz dał nam słynnej arii „Śmiej się pajacu“. Gruszczyńskiego oklaskiwano owacyjnie.

Nie mniej ciekawym był występ Wandy Wermińskiej. Kwalifikacje tej śpiewaczki są ogólnie znane — jednakże mimo to rola „Santuzzy“ w jej kreacji była tak mistrzowsko zaśpiewana i tak szczerze pod względem aktorskim zagrana, że zasługuje na specjalne podkreślenie jako wyczyn wielkiego talentu. Głosowa skala śpiewaczki jest imponująca i dzięki niej powiedzmy „eksperyment“ z Neddą w w „Pajacach“ był w artystycznym znaczeniu nie tylko udany, ale nawet kapitalny. Scenicznie Nedda mniej odpowiada temperamentowi aktorskiemu Wermińskiej, była zatem mniej wyrazistą i plastyczną, aniżeli „Santuzza“. Wielka artystka była również przedmiotem gorących oklasków i owacji.

Z prawdziwą radością witaliśmy na scenie cenionego śpiewaka p. Zenona Dolnickiego. — Prolog w „Pajacach“ dał nam piękną próbę wysokich kwalifikacji wokalnych artysty. Również doskonale opracowana aktorska strona partii „Alfia“ w „Rycerskości“ oraz zaśpiewana bardzo szlachetnie i muzykalnie zasługuje na żywe i gorące uznanie.

Świetny Tonio Romana Wragi jest tylko dalszym dowodem poważnego artyzmu tego fenomenalnego śpiewaka. Kapitalna maska, gra sceniczna oraz tylekrotnie już podkreślane walory wokalne złożyły się na wspaniałą całość.

Franciszek Bedlewicz jako „Turiddu“ również stanął śpiewem i grą sceniczną na znacznym poziomie artystycznym, zbierał też zasłużone oklaski.

Bardzo udatnym był występ p. Hilscenratha-Wilińskiego w „Pajacach“ — niezastąpioną „Łucją“ w „Rycerskości“ jest zawsze Stefania Hinglerówna. Młoda śpiewaczka p. Zarzycka jako „Lola“ w zastępstwie p. Popowiczówny starała się osiągnąć możliwie najdodatniejszy rezultat.

Gorąco oklaskiwane świadczenia orkiestry świadczyły najwymowniej o dużej ambicji muzyków oraz o doskonałym wyczynie cenionego kapelmistrza J. Lehrera — któremu wysoki istotnie poziom całej audycji, ogromnie wiele zawdzięcza.

Nie wolno nam również pominąć nieprzeciętną pracę chórów, którym wyrażamy gorące pochwały.

Widownia była przepełniona — a entuzjastyczne oklaski pod adresem wykonawców, były zarazem podzięką dla kierownictwa artystycznego za te prawdziwie piękne i cenne artystyczne wrażenia; stanowią one niezbity argument za koniecznością reaktywowania stałego sezonu operowego we Lwowie.

I. WEŁESZCZUK

„Ramona“
wielki film kolorowy

Film w kolorach naturalnych był przez długie lata jedynie marzeniem producentów, którzy nie szczędzili trudów i kosztów, by zdobyć wreszcie tajemnicę utrwalania wszelkich możliwych kolorów na taśmie filmowej. Wiele było prób i wiele niepowodzeń, aż w końcu, po żmudnych i kosztownych usiłowaniach, udało się w studiach „20 Century Fox“ stworzyć film KOLOROWY, który okazał się arcydziełem dotychczas jeszcze nie widzianym. I tak sprawa filmu KOLOROWEGO została przesądzona. Film w barwach naturalnych zdobył rynek i prawo bytu. Jak donoszą pisma fachowe całego świata, stało się to właśnie dzięki wielkim walorom najlepszego filmu wytwórni 20 Century Fox p. t. „RAMONA“, który to film okazał się jednym wielkim triumfem techniki KOLOROWEJ. Ześrodkowały się w nim wszystkie dotychczasowe wyniki i ulepszenia, jakich dokonano w ciągu długich lat doświadczeń. „RAMONA“ to szczyt techniki KOLOROWEJ, to sfilmowane życie najprawdziwsze i najwierniej oddane na ekranie. Wspaniali aktorzy — LORETTA YOUNG i nowy amant DON AMECHE — to niewątpliwie okrasa tego naprawdę przepięknego filmu. „RAMONA“ to dramat kochających serc, to triumf reżyserii Henry Kinga. Kinomani całego Lwowa powitają napewno z radością fakt, iż film „RAMONA“ ukaże się w najbliższych dniach na ekranie kina „EUROPA“.

Dzień kulturalny

Z ŻAŁOBNEJ KARTY. W Krakowie zmarł w 81-ym roku życia Teodor Gieszczykiewicz, właściciel znanej księgarni i antykwarni, b. ostatni kantor Katedry Wawelskiej i kierownik chóru Rorantystów.

MIĘDZYNARODOWY KONKURS NA PRACE O FRANCJI. — Centre National d'Expansion du tourisme, ufundował na rok bieżący dwie wielkie nagrody literackie w wysokości 25.000 i 15.000 franków. Pierwsza przeznaczona jest dla pisarza zagranicznego, który w ciągu roku bieżącego wydał za granicą najlepszą książkę o Francji, jej walorach zabytkowych, artystycznych, turystycznych i klimatycznych etc., druga — przyznana będzie dziennikarzowi zagranicznemu za artykuły o Francji, zamieszczone w prasie zagranicznej.

ZJAZD UNII RADIOFONICZNEJ W BERLINIE. W pierwszej połowie marca, odbędzie się w Berlinie zjazd Międzynarodowej Unii Radiofonicznej. Z ramienia Polskiego Radia wyjeżdża do Berlina na obrady delegacja złożona z trzech osób.

POKÓJ ŻEROMSKIEGO W LATARNI MORSKIEJ NA ROZEWIU. Pokój, w którym zamieszkiwał przez pewien czas w latarni morskiej na przylądku Rozewskim Stefan Żeromski, w czasie, gdy pracował nad „Wiatrem od Morza“, decyzją Urzędu Morskiego, zostanie zachowany w tym stanie, w jakim znajdował się w okresie pobytu wielkiego pisarza. W pokoju umieszczona ma być księga pamiątkowa, do której wpisywać się będą wybitniejsze osobistości. Dla turystów, zwiedzających latarnię i jej urządzenia, księga pamiątkowa mieścić się będzie w pokoju służbowym latarnika.

— LWOWSKIE TOW. FOTOGRAFICZNE. We wtorek, 23 b. m., w lokalu przy ul. Dzieduszyckich 1, ocena krytyczna prac Członków L. T. F. dostarczonych anonimowo, a rzutowanych episkopem. — Początek o godzinie 19.

— WIECZÓR DYSKUSYJNY. W poniedziałek 22 b. m. o godzinie 18-tej w lokalu Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet, przy pl. Akademickim 2, II. p., odbędzie się wieczór dyskusyjny z prelekcją p. dr. Marii Chelińskiej „Omówienie ankiety na temat pracy kobiet“. Obecność wszystkich członkiń pożądana. Goście mile widziani.

— Z ŻYCIA TOWARZYSKIEGO. Dnia 18 b. m. odbył się w kościele Archikatedralnym we Lwowie, ślub p. Ireny Wysoczańskiej, córki znanego przemysłowca i konsula król. Jugosławii oraz Marii z Romaszkanów z p. Adamem Trzcińskim, synem śp. Wincentego Trzcińskiego, rotm. 4 pułku ułanów austr. oraz Zofji z Terenkoczych. W obrzędzie ślubnym wzięła udział najbliższa rodzina panny młodej i pana młodego.

— BEZPŁATNY POWRÓT DLA UCZESTNIKÓW KONKURSU SZOPENOWSKIEGO. W dniach od 21 lutego do 15-go marca b. r., odbywać się będzie w Warszawie III-ci Międzynarodowy Konkurs im. Fr. Szopena, na który zapowiedziało swój przyjazd wielu wybitnych muzyków z zagranicy. Dla ułatwienia uczestnikom konkursu podróży i umożliwienia przy tej okazji zwiedzenia Polski, Ministerstwo Komunikacji przyznało im bezpłatny powrót z Warszawy do odpowiedniego punktu granicznego oraz 30 proc. zniżkę przy czterech przejazdach w granicach Polski i w dowolnie obranym kierunku.

Prawo do ulg kolejowych dają karty uczestnictwa Ligi Popierania Turystyki.

ROBOTNIK ZE SOŁONKI MAŁEJ FAŁSZERZEM

(a) N. Bury, robotnik murarski, zamieszkały w Sołonce Małej, wysłany został wczoraj przez podmajstrzego Wojciecha Czohora (ul. Murarska 22) z kwitem do inż. Thorna po odbiór 31 zł. Bury sfałszował kwit w ten sposób, że kwotę 31 zł. przerobił na 361 zł. Fałszerstwo kwitu pokryte zostało na razie pomyślnym dla wynikiem, pobrał bowiem od inżyniera 361 zł., a schowawszy pieniądze zbiegł w nieznanym kierunku. Policja wdrożyła za nim poszukiwania.

— LWOWSKI ZAWOD. ZWIĄZEK ARTYSTÓW PLASTYKÓW, otwiera w niedzielę, 21 b. m. o godzinie 12-tej, w salach przy ul. Dzieduszyckich 1, I. p. nową wystawę. Obejmie ona prace następujących artystów plastyków: gwasze Stanisława Grabowskiego, których tematem są pejzaże z Hiszpanii, obrazy olejne z widokami Krzemieńca Artura Klara, oraz szereg rzeźb portretowych Fryderyka Totha. Celem uprzystępnienia swoich wystaw młodzieży szkolnej, Lwowski Zawodowy Związek Artystów Plastyków z otwarciem Wystawy Grabowskiego, Klara i Totha, wprowadza dla młodzieży szkolnej bezpłatne wstępy za okazaniem legitymacji szkolnej. Umożliwiając w ten sposób bezpłatne obejrzenie swoich wystaw młodzieży, na Lwowski Zawodowy Związek Artystów Plastyków nadzieję, że zwiąże młode pokolenie z zagadnieniami sztuki i obudzi zainteresowania, których było naogół brak. Wystawa otwarta codziennie od 10—15-tej.

— WALNE ZGROMADZENIE CZŁONKÓW TOW. PRZYJACIÓŁ SZTUK PIĘKNYCH we Lwowie, odbędzie się dnia 5 marca 1937 r., o godzinie 18-tej przy ulicy Akademickiej 11, w sali Izby Przemysłowo-Handlowej z następującym porządkiem dziennym: 1. Sprawozdanie ustępującego Zarządu z ostatniego 3-lecia. 2. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej. 3. Sprawa zmiany statutu Towarzystwa. 4. Wybór nowych władz Towarzystwa. 5. Wnioski. W razie braku przepisanej statutem ilości członków, następne Walne Zgromadzenie odbędzie się w pół godziny później, bez względu na ilość obecnych.

Członkowie zwyczajni Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, mający czynne i bierne prawo wyborcze, otrzymają pocztą legitymacje uprawniające do uczestniczenia w Walnym Zgromadzeniu. Wolne wnioski należy nadsyłać najpóźniej na 8 dni przed terminem Walnego Zgromadzenia na ręce sekretarza Towarzystwa.

— KOMUNIKAT URZĘDOWY. Dn. 17 b. m., w godzinach wieczornych pojawił się na terenie Zamarstynowa i okolicy pies mieszaniec żółty, który rzucał się na przechodniów i zwierzęta. Ponieważ po zabiciu psa tego w dniu 18 bm. rano w wyniku przeprowadzonej sekcji zwłok stwierdzono, że był on dotknięty wścieklizną wzywa się przeto tą drogą właściciela psa opisanego, osoby pokąsane jak i właścicieli zwierząt pokąsanych do zgłoszenia się bezzwłocznie w IV. Wydziale Zarządu Miej. przy ul. Bourlarda L. 2, I. p. drzwi Nr. 14, a to w interesie własnego zdrowia i bezpieczeństwa.

Przyjechali do nowego „Hotelu Europejskiego"

Hr. Bocheński Aleksander, wł. dóbr — Ponikwa, Inż. Teodorowicz Bronisław — Rusów, Dr. Wałukiewicz Bronisław, adwokat — Warszawa, Szymanowska Henryka, wł. dóbr — Żukocin, Inż. Potocki Piotr — Warszawa, Doschot Cecylia, wł. dóbr — Jasionów, Stachiewicz Roman, dyr. lasów — Babule, Gomuliński Władysław, inspektor — Tarnobrzeg, Jasiński Władysław, właściciel pensjonatu — Truskawiec, Świdziński Henryk, geolog — Warszawa, Karczewski Władysław, kier. Sądu Grodzk. — Tarnopol, Chrobok Maksymilian, przemysłowiec — Rybnik, Inż. Markowicz J., — Warszawa, Szynagel Zygmunt, ziemianin — Żółkiew, Hange Kazimierz, dyr. — Bielsko, Scholz Wilhelm — Berlin, Keck Ludwik, naczelnik wydz. D. O. K. P. — Warszawa, Haber Henryk, przemysłowiec — Stanisławów, Ferszt M., przemysłowiec — Warszawa, Wenger G., przemysłowiec — Wiedeń, Hornik J., wł. dóbr — Turzańsk, Dr. Kimelman Józef, adwokat — Czortków, Blauszyld M., przemysłowiec — Warszawa, Ferruch Mehmet, przemysłowiec — Jasło.

— DYŻURY NOCNE W APTEKACH LWOWSKICH W ROKU 1937, od dnia 21-go, do dnia 27 lutego, mają następujące apteki dyżury nocne:

1. Mr. A. Aszkenazego ul. Żółkiewska 4,
2. Mr. K. Augensterna, ul. Krasickich 20.
3. Mr. F. Barszaka, ul. Łyczakowska 155.
4. Dr. M. Beisera i S-ki, ul. Legionów 23.
5. Mr. A. Braunsteina, — Zniesienie. —
6. Mr. F. Dewechego, ul. Słowackiego 12.
7. Mr. W. Dobrzańskiego, Akademicka 2.
8. Mr. A. Ehrbara, ul. Łyczakowska 3.
9. Mr. J. Glatzel, ul. Na Bajkach l. 23.
10. Mr. O. Hellmana, ul. Kopernika 23.
11. Mr. K. Kajetanowicza, ul. Słoneczna 1.
12. Mr. L. Kwartnera, Zamarstynowska 54.
13. Mr. H. Lewitesa, ul. Kochanowskiego 83.
14. Mr. T. Łazowskiego, ul. Gródecka l. 81.
15. Mr. H. Messuty, ul. Król. Jadwigi 31.
16. Mr. J. Mundówny, Bogdanówka l. 67.
17. Mr. M. Oberlaendera, ul. Piekarska 33.
18. Mr. W. Sarkisiewicza, Zyblikiewicza 14.
19. Mr. L. Sładowskiego, ul. Halicka l. 19.
20. Mr. K. Steczkowskiej, ul. Św. Zofii 26.
21. Dr. S. Stenzla, plac Mariacki l. 8.
22. Mr. M. Terleckiego, ul. Grodzickich 2.
23. Mr. K. Dülla, ulica Piłsudskiego l. 14.

Gospodarka M. K. E. stale poprawia się

W czasie dyskusji nad preliminarzem budżetu Gminy wiele miejsca poświęcono M. K. E., które to przedsiębiorstwo po raz pierwszy od kilku lat nie wykazało deficytu i jest samowystarczalne. Najgorszy rok dla wpływów M. K. E. był rok 1935. Ograniczanie się ludności miasta do wydatków najniezbędniejszych musiało się również odbić na wpływach M. K. E.; ludzie nie jeździli tramwajami. Korzystny wynik finansowy roku 1936, przypisać należy przede wszystkim przeprowadzeniu daleko idącej redukcji wydatków eksploatacyjnych oraz przeprowadzeniu reorganizacji pracy we wszystkich działach M. K. E. Dalszym korzystnym krokiem była reforma taryfy tramwajowej. Zniżka taryfy tramwajowej od 1 stycznia 1936 r., która przyniosła mieszkańcom około 20-procentową obniżkę biletów normalnych, okazała się również korzystną dla Zakładu M. K. E. Gwałtowne zmniejszanie się wpływów zostało radykalnie zahamowane, a wpływy w r. 1936 przewyższyły w niektórych miesiącach wpływy obu korzystnego roku 1934. Należy nadmienić, że obecnie podstawę wpływów stanowi dochód z biletów normalnych w przeciwieństwie do lat ubiegłych, w których wpływy opierały się na dochodach ze sprzedaży kart ulgowych. W ten sposób wpływy wróciły na tory zdrowej gospodarki. Również wynik reorganizacji pracy w warsztatach M. K. E. jest bardzo dodatni. Stan taboru poprawił się znacznie dzięki systematycznie przeprowadzonemu remontowi kapitalnemu. Drobne naprawy per odyczne, które powodowały tak częste wycofywanie wozów z ruchu, wykazują pra wię o 50 proc. mniejszą pozycję, niż w latach ubiegłych, co jest dowodem, że i jakość pracy osiąga odpowiedni poziom. Podkreślić jednak należy, że mimo osiągnięcia tych pozytywnych rezultatów, nie będzie można nawet przy dalszej oszczędności w wydatkach eksploatacyjnych uzyskać takich wyników, jakie powinna dawać MKE w stosunku do swych obrotów. Przyczyna tego leży w nadmiernych obciążeniach M. K. E. różnymi stałymi wydatkami, jak np. dotacją na fundusz emerytalny pracowników M. K. E., odsetki od pożyczek zaciągniętych w dawnych latach itp., co stanowi około 12,5 proc. wpływów.

Tak Zarząd Miasta jak i Dyrekcja M. K. E. nie ustaną w pracy około uzdrowienia gospodarki M. K. E. Mając na widoku dobro i wygodę mieszkańców tych części miasta, które nie posiadają komunikacji tramwajowej, Prezydium miasta wystąpiło z inicjatywą reaktywowania w Lwowie ruchu auto busowego, a odpowiedni plan opracowuje Dyrekcja M. K. E. Przedsiębiorstwo to będzie zupełnie skomercjalizowane, a mimo udziału w nim Gminy, będzie mogło zachować charakter całkowicie prywatny.

Trzykrotny cios siekierą w głowę

(a) Pogotowie Ratunkowe zawezwane zostało na ul. Królewską 20, w Zamarstynowie, gdzie lekarz dyżurny zastał leżącą na podłodze w kałuży krwi w stanie nieprzytomnym niejaką Olgę Omelańską, liczącą 24 lat, koryntiantkę. Miała ona na głowie trzy ciężkie rany, zadane siekierą i przewieziona została do szpitala powszechnego. Jak okazuje się z Omelańską miał znajomość jakiś robotnik i często ją odwiedzał. Powodowana zemstą żona tego robotnika namówiła swego znajomego, aby „załatwił się" z Omelańską i on też był sprawcą ciężkiego jej zranienia. Na miejscu zjawili się funkcjonariusze Komisariatu VIII, a po podjęciu wstępnych dochodzeń dokonali aresztowania sprawcy napadu na Omelańską i dwoje innych osób, zamieszanych w po wyższą kryminalną sprawę. Do późnego wieczora nie zdołano ich przesłuchać, znajdowali się bowiem w stanie pijanym i nawet nie umieli podać swych nazwisk. Zrobią to, gdy wytrzeźwieją.

Żydowski rzeźnik fałszował pieczęcie rzeźni

(a) Miejska komisja sanitarno-weterynaryjna przeprowadziła onegdaj rewizję w sklepie ze sprzedażą mięsa, stanowiącym własność rzeźnika Jakóba Samuela Menscha f. Bienenwalda przy ul. Janowskiej l. 14. W czasie rewizji zakwestionowano 9 kawałów mięsa wołowego, pochodzącego z uboju pokątnego bez kontroli lekarza weterynaryjnego oraz z pominięciem opłat skarbowych od uboju.

Stwierdzono dalej, iż na trzech kawałkach mięsa podrobione były pieczątki, nieudolnie wykonane ołówkiem chemicznym, jakoby mięso to pochodziło z uboju rytualnego. Syn rzeźnika, Rubin, przyznał się wobec urzędników miejskich, do fałszowania pieczęci rzeźni i dodał, że uczynił to z chęci zysku, by sprzedawać mięso z uboju pokątnego jako koszerne. Torował sobie rzeźnik Mensch drogę do tego „koszernego" interesu przez wystawienie w oknie wystawowym sklepu tablicy z napisem: „Sprzedaż mięsa z uboju rytualnego" i odpowiedniego cennika w sklepie, do czego nie posiadał prawo. W ten sposób rzeźnik Mensch sprowadzał mięso z uboju pokątnego, bez kontroli weterynaryjnej, bez składania opłat, fałszował pieczęcie, podrabiał znaki „uboju rytualnego" — i czynił to wszystko... „z chęci zysku" — jak zresztą on i podobni jemu masowo to czynią.

UDATNY „SKOK" KIESZONKOWCA ZAKOŃCZONY UPADKIEM

(a) Notowany młody kieszonkowiec Bernard Degen (ul. Stawowa 21) znalazł wczoraj wieczorem przed okienkiem kasowym kinoteatru „Uciecha" swą ofiarę. Sprytnym ruchem 18-letni złodziej zanurzył swą rękę w kieszeni N. Bugaja i ku swej radości wyciągnął pugilares. Po udatnym występie złodziej postanowił wycofać się z terenu i szybko zmierzał ul. Sienkiewicza w stronę Wałów Hetmańskich, aby tam niewątpliwie na osobności przeglądnąć zawartość skradzionego pugilaresu. W czasie swej ucieczki Degen tak był przejęty radością z powodu udatnego występu, iż nie zauważył, iż krok w krok postępuje za nim poszkodowany. Jakżeż był niezadowolony, gdy w pugilaresie zauważył jedynie kluczyk, jakżeż przerażony, gdy w tym momencie sprowadzony przez Bugaja posterunkowy położył rękę na ramieniu złodzieja.

POPIERAJMY CELE I ZADANIA TOW. SZKOŁY LUDOWEJ.

DWIE PRACOWNICE KAWIARNIANE POD KLUCZEM

(a) W dniu wczorajszym znalazły się równocześnie pod kluczem kluczn nice dwu kawiarń: „Warszawa" i „De la paix". W pierwszej z tych kawiarń zarządzająca magazynem prowiantowym Maria Kept, licząca 28 lat (ul. Niemcewicza l. 46) systematycznie zabierała z powierzonego swej pieczy magazynu rozmaite artykuły żywnościowe jak kawę, herbatę, jaja itp., skutkiem czego właściciel kawiarni poniósł stratę w wysokości około 500 zł. — W drugim wypadku właściciel kawiarni „De la paix" Michał Landes doniósł policji, iż zajęta u niego Anna Handa skradła na jego szkodę złoty zegarek i różne przedmioty łącznej wartości 300 zł. Część rzeczy, pochodzących z tej kradzieży odebrano. Obie wymienione zostały aresztowane.

ZAMIERZONY ZAMACH SAMOBÓJCZY NA WIEŻY RADIOWEJ

(a) Zamieszkały przy ul. Romanowicza 20 Marian Liszczuk od dłuższego czasu pozostawał bez posady, a gdy i na zdrowiu zapadał coraz bardziej, powziął zamiar zamachu samobójczego. Już dwukrotnie usiłował targnąć się na życie, a gdy go w obu wypadkach odratowano, planował wczorajszej nocy po raz trzeci ucieczkę od życia. W tym celu udał się na teren wieży radiostacji a gdy wdrapywał się na nią, zauważony został przez strażników, którzy zamiarowi jego zapobiegli. Liszczuk, który obłożnie zachorował, przewieziony został do szpitala powszechnego.

KOZAK UNIKAŁ SĄDU WOJSKOWEGO

(a) Władysław Kozak, zamieszkały przy ul. Tadeusza l. 22 na Kleparowie, starannie ukrywał się przed poszukiwaniami, jakie prowadził za nim Sąd wojskowy w Warszawie, przed którym miał odpowiadać za rozmaite przestępstwa. W dniu wczorajszym wpadł Kozak w ręce wywiadowcy policyjnego i odstawiony został do dyspozycji żandarmerii wojskowej.

Podziękowanie Dowódcy łodzi podwodnej „Wilk"

Na ręce prez. dr. Ostrowskiego nadeszło onegdaj pismo nast. treści:

„Mam zaszczyt złożyć w imieniu własnym i załogi O. R. P. „Wilk" na ręce Pana Prezydenta najserdeczniejsze podziękowanie za wyróżnienie łodzi podwodnej „Wilk" ofiarowaniem herbu bohaterskiego miasta Lwów.

Wzruszeni do głębi darem, symbolizującym tak cenne dla nas uczucia mieszkańców miasta udekorowanego najwyższym odznaczeniem wojennym, zapewniamy Pana Prezydenta, że prawdziwym naszym pragnieniem jest wykazać czynem, że O. R. P. „Wilk" jest godny tego protektora."

Podpisany dowódca O. R. P. „Wilk"

Kontrola sklepów spożywczych

Wydział przemysłowy Zarządu Miejskiego przeprowadził przy współudziale Policji Państw. kontrolę sklepów spożywczych, jadłodajni i placów targowych. W wyniku przeprowadzonej kontroli ukarano doraźnie 3 osoby za nieujawnianie cen artykułów pierwszej potrzeby, jedną osobę za nieprzestrzeganie przepisów sanitarnych, oraz udzielono w kilkunastu wypadkach upomnień za nieujawnianie cen w należyty sposób.

Zarząd Miejski przypomina ponownie obowiązek ścisłego przestrzegania przepisów o ujawnianiu cen przez przemysłowców i kupców, a to pod zagrożeniem zastosowania rygorów ustawowych i apeluje do kupujących, aby o każdym nadużyciu donosili odpowiednim władzom.

KRONIKA MAŁOPOLSKI

Repertuar teatrów i kinoteatrów:

BORYSŁAW. Colosseum: „Pod dwiema flagami". Grażyna: „Kusicielka", Palace: „Załoga".

BRZOZÓW. Goplana: „Prawda o miłości".

CZORTKÓW. Casino: „Niedokończona symfonia".

DROHOBYCZ. Sztuka: „Zapomniany człowiek". Wanda: „Panna Lili".

KAMIONKA STRUM. Apollo: „Mała mateczka".

KOŁOMYJA. Mars: „Bounty", Gwiazda: „Tajna brygada".

LUBLIN. Apollo: „Papa się żeni", Corso: „Tajna brygada" i „Złota Rybka", Gwiazda: „Dawid Copperfield" i „Piekielny wąwóz", Rialto: „Czarownica" i „Flip i Flap", Stylowy: „Sam Dodsworth" i Romans w Budapeszcie", Venus: „Mayerling" i „Panowie w cylindrach".

PODHAJCE. Sokól: „Gabinet figur woskowych".

PRZEMYŚL. Olimpia: „Wierna rzeka", Casino' „30 karatów szczęścia". Raj: „Rok 2.000", Fotoplastikon: „Riwiera".

STANISŁAWÓW. Teatr: „Złoty wieniec" Casino: „Król burleski", Olimpia: „Maria Stuart", Urania: „Tydzień przed ślubem", Ton: „Jego złota rybka", Warszawa: „Confetti" i rewia.

USTRZYKI DOLNE. Promień: „Droga bez powrotu".

———

Z Drohobycza

WIELKI POŻAR W MIEJSKIEJ HALI TARGOWEJ. W Drohobyczu, dnia 18 bm., o godz. 19-ej wybuchł groźny pożar w składzie nafty, znajdującym się w miejskiej hali targowej na Małym Rynku. Na skutek nieostrożnego rzucenia zapałki przez klienta eksplodowała natychmiast benzyna i nafta znajdująca się w składzie w wielkich ilościach. Pożar momentalnie ogarnął całą halę targową niszcząc doszczętnie kilkanaście sklepów. W czasie pożaru kilka osób doznało ciężkiego poparzenia. Straży drohobyckiej, przybyła natychmiast z pomocą straż borysławska, i wszystkie straże rafineryjne. Na miejsce katastrofy przybyli natychmiast reprezentanci Magistratu oraz nakomisarz P. P. Kołaciński i Szańtło wraz z policją. Pożar wywołał wielką panikę, gdyż wybuchł w samym sercu miasta przy wąskiej uliczce, tak, że druga strona kamienic została zagrożona. Dzięki energicznej akcji straży pożarnej, po wielkich trudach w późnych godzinach nocnych udało się pożar ugasić.

Ze Stryja

(m) ZŁODZIEJE PO RAZ DRUGI W CERKWI. Niedawno donieśliśmy o nieudanym włamaniu złodziei do cerkwi w Ławocznem. Drugie z kolei włamanie do tej samej cerkwi przyniosło złodziejom łup w postaci kielichów, srebrnych łyżeczek i puszki t. zw. „bursa", ogólnej wartości około 400 zł.

Z Kołomyi

SPALIŁY SIĘ KONIE. W Kosowie wybuchł pożar zabudowań gospodarskich Dmytra Sokoluka. Spaliła się stajnia wraz z dwoma końmi. Szkoda wynosi około 2.000 zł. Stwierdzono, że pożar spowodował sam gospodarz, który w owym czasie był zajęty leczeniem swoich koni, chorych na zołzę.

Z Borysławia

ZEMSTA. W dniu 16 b. m. Wincenty Wróbel bezrobotny w Borysławiu około godz. 15-tej napadł na swoją narzeczoną Rozalię Witko, którą zmasakrował. Pobitą odwieziono do szpitala, gdzie stwierdzono pęknięcie jelita. Sprawą zajęła się Prokuratura drohobycka.

Z Sokala

POSIEDZENIE WYDZIAŁU POWIATOWEGO. Onegdaj odbyło się posiedzenie Wydziału Powiatowego w Sokalu, na którym przyjęto dodatkowy budżet powiatu na rok 1936/37 oraz budżet główny na rok 1937/38. Prócz tego załatwiono wiele spraw bieżących z zakresu hodowli.

Z Rzeszowa

ZA NIELEGALNE PRODUKOWANIE BENZYNY. W kopalni ropy „Eterna" w Turzempolu natknęły się organa kontroli skarbowej na specjalną aparaturę, służącą do produkcji benzyny, której używano jako środka napędnego do maszyn kopalni. Aparatura została zakwestionowana, a winni w osobach właściciela kopalni J. Trinczera, oraz robotników Tesznara, braci Tymińskich i L. Bałuka pociągnięci do odpowiedzialności karnej. Na przeprowadzonej onegdaj rozprawie Sąd okręgowy w Rzeszowie skazał czterech pierwszych po 4 mies. więzienia a ponadto Trinczera na grzywnę 1.200 zł., robotników zaś po 700 złotych.

KRONIKA LUBELSKA

Prezydentem m. Lublina p. Bolesław Liszkowski

Na onegdajszym posiedzeniu Rady Miejskiej został wybrany prezydentem m. Lublina p. Bolesław Liszkowski dotychczasowy wiceprezydent, który teraz formalnie będzie pełnił agendy prezydenta.

Po posiedzeniu wyborczym, pod przewodnictwem już p. Bol. Liszkowskiego odbyło się drugie zwyczajne posiedzenie Rady Miejskiej. Przykre wrażenie wywołała wiadomość, iż na budowę szkół w Lublinie czynniki miarodajne przeznaczają o wiele mniejszą kwotę, niż w roku ubiegłym — pomimo, że stan budowy szkolnictwa jest wprost katastrofalny.

Uchwalono przyjąć bezzwrotną zapomogę w kwocie 23.262 zł. 04 gr. z funduszu zapomogowego na pokrycie zaległości gm. m. Lublina z tytułu pobranego od pracowników gm. m. Lublina specjalnego podatku od wynagrodzeń za czas od 1. grudnia 1935 r. do 31. marca 1936 r. Dalej uchwalono wykupić plac przy ul. Krochmalnej pod budowę szkoły, oraz gruntów tzw. „Łąki Tatary" nr. hip. 35, na budowę hali targowej. Dalej Rada miejska udzieliła gwarancji na sumę zł. 831.000 Bankowi Gospodarstwa Krajowego w Warszawie za spłatę przez Związek Międzykomunalny dla utrzymania Szpitala Psychiatrycznego w Chełmie. Dalej upoważniono Magistrat do udzielania zaliczek zwrotnych do wysokości 3 miesięcznych poborów pracownikom miejskim. Poza tym zlecono Magistratowi wydania odpowiednich przepisów miejscowych o budowie poszczególnych elementów elewacji budynków i urządzeń, a wpływający na ich wygląd zewnętrzny, oraz powołano stałą Komisję w skład której weszli: mec. Mikieta Lucjan, Koszyk, Zwoliński i Mika Franciszek. W końcu zaś wybrano na członka Komisji Rewizyjnej r. j. Józefa Macha. Sprawę uchwalenia i przedyskutowania 4-ro letniego planu inwestycyjnego z powodu spóźnionej pory zdjęto z porządku dziennego.

* * *

W CHEŁMIE NIE BYŁO ŻADNYCH TAJNYCH ZEBRAŃ. Z miarodajnego źródła otrzymujemy informację, że w toku dochodzenia, prowadzonego przez władze prokuratorskie nie wykryto na terenie gimnazjum w Chełmie żadnej tajnej organizacji O. N. R., ani też nie ujawniono żadnych podobnych tajnych zebrań. Wyników dochodzenia nie można na razie podawać do wiadomości, albowiem dochodzenie to jest jeszcze w toku w związku z zarzutami publikowanymi dotychczas w prasie.

———

OGŁOSZENIA

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM
folwarczek 10—45 mg. pola ornego, łąki i lasu w pow. tarnopolskim. — Lwów, Kadecka 14, m. 6. Zając. 5432

MLECZARNIA
do sprzedania. Wiadomość Chocimska 1. — sklep spożywczy. 5435

PIĘKNA
willa czteropokojowa — 300 sążni ogrodu, przy tramwaju, gotówka 15.000, dług 10.000 „Tranzakcja", Długosza 1. 5449

450 SĄŻNI PARCELI
komfortowej, 28 metrów frontu, boczna Sapiehy tylko 23.000. „Tranzakcja", Długosza 1. 5448

ZBIÓR
znaczków pocztowych europejskich w trzech albumach Schaubeka, przeszło 6.000 sztuk, mnóstwo dubletów, okazyjnie sprzeda Wojtowicz, — Brzuchowice, koło Lwowa. 5440

FORTEPIANY
Bösendorfera i wiele innych na różne ceny, znakomite, sprzedaje, mienia, Hanak — Piłsudskiego 21, pierwsze piętro. 5403

RÓŻNE

KOTKA
dwumiesięczna do oddania dobrym ludziom. Konopnickiej 4, m. 11. 5447

BEZPŁATNIE
udzielamy informacji gazowania, remontowania mieszkań, prosimy telefonować 259-17 „Czystość". Kotlarska 12/I. 616

NOWOOTWARTA PRACOWNIA OBUWIA
wykonuje obuwie luksusowe męskie, damskie i ortopedyczne według najnowszych fasonów. Jan Furda, Lwów, Zyblikiewicza 21. 79

Czytajcie „Dziennik Polski"

MIESZKANIA

POKÓJ KAWALERSKI
umeblowany, do wynajęcia. (Willa w ogrodzie). Kochanowskiego 112 5412

UJEJSKIEGO 6
3-pokojowe pełnokomfortowe, zremontowane, mogące zastąpić 4, 5438

ELEGANCKI
dwuosobowy pokój (telefon, łazienka) z wykwintnym utrzymaniem. Sakramentek 5, m. 10. 5430

POKÓJ
wspólny do wynajęcia. Ulica Hołówki 5/5, dzwonek prawy 5431

TRZY POKOJE
kuchnia, pełnokomfortowe, front, słoneczne, zaraz. — Bonifratrów 14, (boczna Hoffmana) tel. 226-03, 5433

POKÓJ
utrzymanie. Zygmuntowska 11 a, I. p. m. 8. 5436

MIESZKANIE
czteropokojowe w willi, komfort, taras, ogród. Rewakowicza 7. 5413

SŁONECZNE
dwupokojowe pomieszkanie komfortowe. Krasickiego 32, tramwajem 3. Wodociągi. — Ulicą Stelmacha, 5439

CZTEROPOKOJOWE
słoneczne mieszkanie, I. p., Kampiana 3, solidnym 1-go marca wynajmę. — Oglądać 11—12 i 18—19, Dozorcowa wskaże. 5450

NAUKA

NIEMIEC
udziela korepetycyj, konwersacji. Listy: Dziennik Polski „Absolwent" 5451

Daj grosz na T. S. L.

SPRZEDAŻ

W tej rubryce zamieszczamy ogłoszenia po 5 gr. za słowo kupieckie i handlowe po 10 groszy.

PARCELE
budowlane, słoneczne położenie, tanio sprzedają. Franz Listopada 97. 5422

MŁYN
turbinowo - motorowy przy szosie, 4 km. do stacji kolejowej o sile 30 H. P., 3 pary walców — kamień holender, krupiak, dynamo, mieszkanie, 5 ubikacji, 3 morgi łąki, spad wody 540, do sprzedania. — Cena 30.000. Oferty: Kaczan, Korczyłów, poczta Zborów. 5420

WILLA
jednopiętrowa, niewykończona, z pięknym ogrodem, wskutek wyjazdu zaraz do sprzedania. Zimna Woda, „Warszawianka", J. H. 5423

DOBERMAN
rasowy, młody, najchętniej dla bezdzietnych, tanio do sprzedania, plac Dąbrowskiego 6. 5429

SYPIALNIĘ
solidnie wykonaną, sprzeda stolarz, Szkolna 6. Boczna Marcina. 5443

KRETY
na futro, sprzedam okazyjnie. Grochowska 22, Raczkowska. 5426

WYLĘGARKI BUKEY
na 210, druga na 60 jaj i wychowalnic, okazyjnie sprzeda Gustaw Mierzwiński, Barysz ad Monasterzyska.

REALNOŚĆ
piętrowa, dochodowa, duży piękny ogród, okolica Listopada, za 90.000 złotych do sprzedania. — Zgłoszenia: Ajencja „Mrówka", Wałowa dwa. 5437

Licytacja

czteropiętrowej kamienicy z mansardem (pełny komfort, centralne ogrzewanie, czynsz zł. 13.800·— rocznie) położonej przy ulicy Batorego 4 — odbędzie się dnia 2 marca 1937 r. o godzinie 12-tej w Sądzie Grodzkim Miejskim we Lwowie Oddział III. drzwi Nr. 7 przy ul. Sądowej 7.

Cena wywołania wynosi zł. 115.820·—

Do licytacji potrzebne jest wadium w wysokości **zł. 17.373·10** 1681

KUPNO

W tej rubryce zamieszczamy ogłoszenia po 5 gr. za słowo kupieckie i handlowe po 10 groszy.

KUPIĘ
młyn wodny za gotówkę około 12 tysięcy złotych. — Zgłoszenia Józef Partyka, — Kołodziejów, poczta Wojniłów, Stanisławów. 5424

KUPIĘ
kamienicę komfortową, gotówka 50.000, z długiem bez pośrednictwa. — Zgłoszenia zaraz: Gołąba 4, drzwi 4. 5434

KUPIĘ
okazyjnie nowoczesną jadalnię, sypialnię. Zgłoszenia pod „Prawie Nowa". 5455

URZĄD SKARBOWY w Drohobyczu — Drohobycz, dnia 19 lutego 1937 r.

Obwieszczenie o licytacji

Na podstawie rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 25 VI. 1932 r. (Dz. U. P. P. Nr. 62, poz. 580) Urząd Skarbowy w Drohobyczu ogłasza, że w dniu 8 marca 1937 r. o godzinie 10-tej w Letni powiat Drohobycz, odbędzie się publiczna sprzedaż licytacyjna, celem pokrycia zaległości podatkowych Spadkob. Dra Henryka Kolischera: 400 sągów drzewa osikowego, oszacowanych na łączną kwotę 5.600 zł.

W dniu 9 marca br. o godz. 10-tej w Bilczu pow. Drohobycz 600 sągów drzewa brzozowego, oszacowanych na łączną kwotę 12.000 zł., 300 sągów drzewa olchowego, oszacowanych na łączną kwotę 5.400 zł., 600 sągów drzewa osikowego, oszacowanych na łączną kwotę 8.400 zł., 160 sągów drzewa brzozowego, oszacowanego na kwotę 3.200 zł.

W dniu 10 marca b. r. o godz. 10-tej w Gromadzie Radelicz, powiat Drohobycz, 150 sztuk wołów, oszacowanych na łączną kwotę 22.000 zł., 100 sztuk jałówek, oszacowanych na łączną kwotę 10.000 zł., 31 krów, oszacowanych na kwotę 3.100 zł.

W dniu 11 marca br. o godz. 10-tej w Gromadzie Horucko, powiat Drohobycz, 2,345 q siana oszacowanego na kwotę 9.500 zł.

W dniu 12 marca br. o godz. 10-tej w Gromadzie Medenice, powiat Drohobycz, 1.200 q siana, oszacowanego na kwotę 4.800 zł.

W razie nie dojścia do skutku pierwszej licytacji, druga licytacja po cenie niższej od oszacowanej odbędzie się w Gromadzie Letnia w dniu 15 marca b. r., o godz. 10-tej, w Gromadzie Bilcze w dniu 16 marca b. r. o godz. 10-tej, w Gromadzie Radelicz w dniu 17 marca br. o godz. 10-tej, w Gromadzie Horucko w dniu 18 marca br. o godz. 10-tej, w Gromadzie Medenice w dniu 19 marca br. o godz. 10-tej.

Naczelnik Urzędu
Zakliczyński

1744

Wydawca: Małop. Wydawnictwo we Lwowie Sp. z ogr. odp. Redaktor odpow.: Dr. Klaudiusz Hrabyk
Drukarnia Sp. Wyd. Słowa Polskiego, Lwów, ul. Zimorowicza 15.

ARMIA I NARÓD

Budować Polskę od dołu!

Program pracy społecznej Ogólnego Związku Podoficerów Rezerwy R. P.

W dniu 30 stycznia r. b. odbyła się konferencja prasy codziennej pism warszawskich z przedstawicielami Zarządu Głównego Związku Podoficerów Rezerwy R. P. w osobach: prezesa Antoniego Jakubowskiego, wiceprezesa Stanisława Kapko, komendanta głównego WF i PW Eugeniusza Szmidta, sekretarza generalnego Aleksandra Grabowskiego i skarbnika Karola Ringa.

Konferencję zagaił prezes Zarządu Głównego Antoni Jakubowski, który w syntetycznej formie streścił syzyfową pracę podoficera rezerwy na wszystkich odcinkach życia gospodarczego i społecznego kraju, a następnie zobrazował cele i zadanie Związku, które zmierzają do jednego hasła: „Dobro Narodu i Państwa najwyższym prawem". Hasło to stanowi dla podoficerów rezerwy niewzruszony i naczelny dogmat.

„W wojsku — mówił p. prezes Jakubowski — zdobyliśmy karność, punktualność i umiejętność rozkazywania. Z tym dorobkiem stajemy do zorganizowanej pracy w społeczeństwie." Obecnie, jak się dowiedzieliśmy, Związek przystąpił do wielkiej akcji werbunkowej, zmierzającej do skonsolidowania wszystkich podoficerów rezerwy jeszcze nie zrzeszonych pod wspólnym sztandarem Związku. W tym celu Związek wydał do wszystkich podoficerów rezerwy odezwę o treści następującej:

„Baczność, Podoficerowie Rezerwy!

Ogólny Związek Podoficerów Rezerwy Rzeczypospolitej Polskiej, którego jedynym z najważniejszych celów w dobie jego powstania i w ciągu długoletniego jego istnienia była i będzie obrona granic Rzeczypospolite,j oraz należyte przygotowanie się do tej obrony, wzywa wszystkich podoficerów rezerwy, by niezwłocznie zgłosili swe wstąpienie w szeregi Związku celem podjęcia i wytrwałego prowadzenia wspólnych prac i wysiłków dla dobra Państwa Polskiego.

Do tej akcji obronnej, której wymaga od każdego obywatela Państwo, podoficerowie rezerwy w pierwszym rzędzie muszą stanąć w jednym zwartym szeregu, ażeby podkreślić nie tylko swoją liczebność, ale i wartość podoficera rezerwy tak w czasie wojny, jak i w pracy pokojowej w walce z wewnętrznym wrogiem.

Niech w naszej — wielkiej już dziś — rodzinie podoficerów nie zabraknie kolegów podoficerów włościan, robotników, kupców, rzemieślników, podoficerów z zawodów wolnych i urzędników. Wstępując w nasze grono, znajdziecie oddanych Wam towarzyszów broni, wspólne cele i obronę interesów własnych, zaspakajających potrzeby materialne członków, oraz pomoc prawną.

Poza naszym głównym celem obrony granic Rzeczypospolitej, Związek Podoficerów Rezerwy przystępuje do realizowania hasła podciągnięcia Polski w zwyż na odcinku gospodarczym. W tym celu Zwiazek zamierza przystąpić w najbliższym czasie do szerzenia wśród swych członków idej oszczędnościowej i ubezpieczeniowej, jako podstaw do zdobycia pełnej niepodległości gospodarczej kraju, oraz zabezpieczenia własnej przyszłości.

Wierzymy, że nasze wezwanie nie przejdzie bez echa; zgrupowani pod sztandarem Ogólnego Związku Podoficerów Rezerwy R. P., spełnimy swój obowiązek obywatela-żołnierza i napewno doprowadzimy do tego, że w imieniu powyższych celów staniemy się mocną i trwała spójnią podoficerską.

Od dziś wszyscy podoficerowie rezerwy mobilizują się w Ogólnym Związku Podoficerów Rezervw R. P.

Czekamy Was, Koledzy, jako miłych i pożądanych członków przy wspólnym warsztacie pracy."

W tej pracy konsolidowania wszystkich podoficerów rezerwy w jedną rodzinę, Związek postawił sobie doniosłe zadanie: budować Polske od dołu, wsi i miasteczek, rzucając zarazem silny pomost między warstwa robotniczą i włościańską a elitą inteligencji. Trudno o organizację, która lepiej byłaby predystynowaną do tego zadania. Primo — członkami Związku są przedstawiciele wszystkich klas od chłopa do doktora i adwokata; secundo — jest to organizacja apolityczna. Ściślej mówiąc, praca Związku ma polegać na akcji kulturalno-oświatowej, spółdzielczej, wychowania fizycznego i przysposobienia do obrony kraju. Na odcinku pracy kulturalno-oświatowej Związek przejawia ożywioną działalność, dając swoim członkom wielkie możliwości dokształcania się i uzupełnienia braków naukowych, co się przejawia w organizowaniu kursów maturalnych, dokształcających i prelekcji, wygłaszanych w świetlicach Oddziałów Związku. W parze z praca oświatową, Związek supremuje pod względem przygotowania w dziedzinie WF i PW. Wiedza zdobyta w szeregach wojskowych, jest w Związku kontynuowaną i pogłębiana nowymi wiadomościami, by w razie potrzeby być gotowym nie tylko moralnie-psychicznie, ale i fachowo-fizycznie do obrony Państwa.

Niezależnie od powyższego, Związek zamierza przystąpić w niedalekiej przyszłości do pracy na odcinku gospodarczym, organizując w tym celu kooperatywy, spółdzielnie itp. Do tego bowiem zadania, jak stwierdził wiceprezes St. Kapko, podoficerowie rezerwy stanowią doskonały element, który nie tylko nie ulęknie się żadnych konkurencji, ale wytrwałą pracą doprowadzi i na tym polu do efektywnych wyników.

Zdaniem więc Związku będzie ten zdrowy element podoficerski jeszcze nie zrzeszony, wyciągnąć na powierzchnię wypadków życia społecznego, opartego na płaszczyźnie pracy zdrowej i naprawdę ideowej.

Czy podoficer rezerwy, chłop lub robotnik ma ku temu odpowiednie kwalifikacje. Bezwątpienia — tak, ma się rozumieć w niejednakowym zakresie. Podoficerami rezerwy obsadzona jest wielka ilość stanowisk sołtysów, wójtów i radnych, spotyka się nawet na fotelach prezydentów i wiceprezydentów miast. Już samo to daje im duży wpływ do działania wśród szerokich mas. Na przeszkodzie do urzeczywistnienia tych celów, stoi wszakże fałszywy wstyd, który powstrzymuje od zapisywania się do Związku wielu podoficerów rezerwy, zajmujących czołowe stanowiska w społeczeństwie. Dotyczy to przeważnie zawodów wolnych. Jest to uprzedzenie naprawdę niepoważne.

Związek obecnie liczy ponad 50.000 członków czynnych, zarejestrowanych w 477 Kołach, rozsianych po całym terenie Polski, przy czym Koła te wchodzą terytorialnie w skład 18 Okręgów.

Programowej i rzetelnej pracy Związku, zmierzającej do podniesienia wartości czynnika obrony Państwa, jakim są podoficerowie rezerwy, należy tylko przyklasnąć i życzyć jak najlepszych wyników.

Alg.

Olbrzymi rozwój technicznych środków szpiegowskich

Policja rumuńska aresztowała niedawno szpiega, który miał wmontowany aparat fotograficzny w oprawkę okularów, grubości kilku milimetrów. Otwór obiektywu był wielkości główki od szpilki. Szpieg dotykał ręką okulary, dokonując równocześnie zdjęć. Zdjęcia były szerokie zaledwie na jeden milimetr, lecz tak ostre, że każde powiększenie można było wykonać w dowolnej wielkości.

Motoszybowiec „I. T. S."

Szybowiec motorowy Instytutu Techniki Szybowcowej we Lwowie ITS-8 rozpoczął już próbne loty. Silniczek Köllera o mocy 18 KM jest umieszczony na płacie poza kabiną pilota i posiada śmigło pchające. W pierwszych lotach próbnych motoszybowiec lwowski uzyskał szybkość podróżną 110 km[godz.

Linie lotnicze w Sowietach i manewry czerwonej floty

„Krasnaja Zwiezda" podaje ciekawe szczegóły o liniach lotniczych, utrzymywanych przez lotnictwo komunikacyjne sowieckie. Najbardziej interesujące są trzy linie. Pierwszą z nich jest linia Zachód — Wschód, łącząca Moskwę z Władywostokiem przez Swierłowsk, Nowosybirsk, Irkuck, Chabarowsk. Ogólna długość tej linii wynosi 8.000 klm. Ma ona liczne rozgałęzienia w Azji, łączące z magistralą poszczególne rejony, znajdujące się pod wpływem Sowietów. Z nich najważniejsze są połączenia ze stolicą Republiki Mongolskiej Bator - Ułan oraz z Sachalinem. Przejazd Moskwa-Władywostok trwa cztery dni.

Drugą ważną linią jest połączenie Moskwy z Taszkentem, w Turkiestanie. Linia ta biegnie przez Orenburg, Akciubińsk. Posiada ona odgałęzienie do stolicy niezawisłej republiki kozackiej, Alma - Ata. Poza tym inne odgałęzienia łączą tą linię z centrami poszczególnych prowincyj południowo-azjatyckich posiadłości Sowietów. Linię tę obsługują wielkie samoloty czteromotorowe, ponieważ panują na niej wielkie trudności atmosferyczne. Trzecia wreszcie z wielkich linii sowieckich prowadzi do Moskwy na południe, łącząc ją z Baku, centrum przemysłu naftowego. W powrotnej drodze transporty samolotowe zabierają wielkie ilości owoców, oraz produkty Kaukazu.

Tegoroczne manewry czerwonej floty, które odbyły się na morzu Bałtyckim i na oceanie Spokojnym, miały za zadanie sprawdzenie stopnia bojowego przygotowania łodzi podwodnych, torpedowców i lotnictwa morskiego. Podczas tegorocznych pływań flota podwodna sowiecka osiągnęła rekord w pływaniu zdala od bazy i znoszenia trudnych warunków wzburzonego i burzliwego morza. Podczas długotrwałych raidów łodzi podwodnych nie było ani jednego defektu motorów i urządzeń technicznych. Według „Izwiestii" manewry wykazały wielkie znaczenie bojowe nowoczesnych torpedowców. Małe ich rozmiary w połączeniu z wielką szybkością ruchów pozwalają na wykonywanie skutecznych ataków nawet bez osłony dymowej. Tym niemniej podczas manewrów wypróbowano przeprowadzenie ataków kombinowanych na morzu i w powietrzu, wykonanych za zasłoną dymną. Wielkie okręty z trudnością mogły obronić się przed atakami małych torpedowców, które uderzały i znikały z pola obserwacji.

Nowy głos angielski o przyszłych niemieckich kierunkach ofensywy

„Manchester Guardian" podaje interesujące szczegóły, dotyczące stanu zbrojeń niemieckich w Nadrenii. Pismo to twierdzi, że, zdaniem kół wojskowych i politycznych niemieckich, znajdujące się obecnie na ukończeniu budowy linie fortyfikacyjne będą mogły być bronione przez zupełnie małe kontyngenty wojskowe, wskutek znakomitych technicznych urządzeń, natomiast główne kontyngenty wojskowe Niemiec będą użyte dowolnie. Zmotoryzowane oddziały będą w stanie zaatakować francuskie linie obronne, stosując taktykę w ten sposób, że prócz obrony swego terytorium, będą mogły zaatakować jednocześnie wschodnie granice Francji, prowadząc równocześnie ofensywne uderzenie na wschodzie, południowym - wschodzie oraz południu.

Zawody lotnicze w r. 1937 w Niemczech

W kalendarzu tegorocznych imprez lotniczych, jakie urządza się w Niemczech, wymienić należy przede wszystkim „Lot nad Niemcami", który odbędzie się między 30 maja a 6 czerwca. W zawodach tych bierze udział ponad 200 samolotów sportowych. Start i cel w Berlinie na lotnisku Tempelhof. „Niemiecki lot przybrzeżny" odbędzie się w dniach od 10 do 12-go czerwca i wiedzie do Królewca. Dnia 14 sierpnia rozpoczyna się „Lot alpejski 1937" ze startem w Monachium.

Szybownictwo święci swoje wielkie dni na Wasserkuppe: naprzód odbywa się tam 18 mistrzostwo narodowe Rzeszy od 25. 7. do 8. 8., następnie międzynar. zawody szybowcowe.

KOBIETA I DOM

Poczucie odpowiedzialności u dzieci

W dziecku bardzo wcześnie budzi się poczucie odpowiedzialności. Uczony francuski, ksiądz Piaget, który się poświęcił specjalnym studiom nad formowaniem się zmysłu moralnego u dzieci, rozróżnia dwa typy odpowiedzialności: obiektywną i subiektywną, zaznaczając, że pierwsza budzi się w dziecku wcześniej. Na potwierdzenie swojej tezy podaje następujący przykład.

Grupie dzieci w wieku 6—10 lat opowiedział zdarzenie, którego bohaterami byli dwaj chłopcy. Jeden z nich, Jaś, wchodząc do jadalni trącił krzesło, na którym ktoś ustawił piętnaście talerzy. Oczywiście chłopczyk nie mógł wiedzieć, że krzesło stoi tuż za drzwiami! talerze stłukły się co do jednego. Inny chłopczyk, Franuś, któremu przy szedł apetyt na konfiturę, dobrał się wbrew zakazowi mamusi do szafy i wyjmując słoik strącił talerz, który się rozbił.

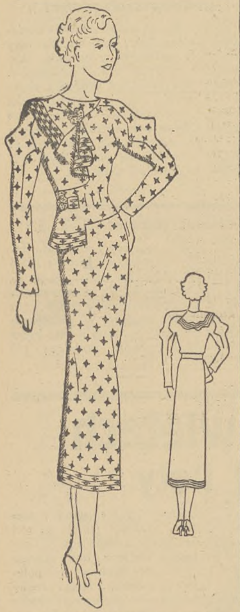
Gdy dzieci wysłuchały z zaciekawieniem opowiadania, pedagog zadał im pytanie, czyja wina była większa: Jasia, czy Franusia? Okazało się, że większość dzieci uznała za cięższe przewinienie Jasia, ponieważ... rozbił aż 15 talerzy! Uszło zatem ich uwadze wszystko prócz rezultatu uczynku.

Rzecz ciekawa, że gdy tym samym dzieciom zadano podobne pytania w odniesieniu do ich własnych przeżyć, dzieci osądzały swoje postępowanie według czystości intencji, pomijając konsekwencje mniej lub więcej opłakane swoich uczynków. Dowodzi to, że jednak w praktyce dziecko w tym wieku posiada już doskonale wyrobione poczucie odpowiedzialności sybiektywnej. Fakt powyższy stanowi — zdaniem ks. Piageta — duży krok naprzód w kształtowaniu się zmysłu moralnego dziecka, gdyż całkiem małe dzieci, jeżeli zdają sobie bardzo szybko sprawę z istnienia pewnych reguł którym się trzeba poddać, jak pójść spać o oznaczonej porze, nie niszczyć sprzętów, nie psuć zabawek, to dzieje się to wyłącznie na skutek poczucia od powiedzialności obiektywnej, w odniesieniu do rzeczy materialnych.

Skąd się zatem bierze ta rozbieżność w sądzie dziecka, zależnie od tego, czy ma ocenić własny postępek, czy też przykład teoretyczny? Ks. Piaget przy pisuje ją wpływowi osób dorosłych, które czterokroć zamiast pomóc dziecku, skłonnemu do wyzbycia się swego realizmu moralnego, umacniają je w błędzie. Z drugiej strony, jest rzeczą zrozumiałą, że dziecku trudno jest ocenić według tej samej normy uczynki własne i cudze, zwłaszcza jeśli te ostatnie dotyczą osób wyimaginowanych.

Natomiast niesposób nie przyznać uczonemu pewnej dozy słuszności w jego uwadze o niewłaściwym postępowaniu dorosłych. Wieleż to razy matka skarci dziecku surowo, jeśli przez nieodpowiednią zabawę w pokoju rozbije kosztowne lustro lub wazę, a ograniczy się do łagodnego napomn enia, jeżeli przy tej samej zabawie stłucze — nie przedstawiającą większej wartości — szklankę?

———



Suknia popołudniowa z czarnej matowej krepy, w gwiazdki z błyszczącej satyny. — Oryginalny krój niesymetryczny. Plisy na tylnym szwie, spódnicy, klapach i krawatce. — (Model firmy „Wiener Modellgesellschaft).

IAN KRUCZKOWSKI

MIASTO MOJE

Z cyklu „Ballady lwowskie"

Od wczesnych, zziębłych godzin zgłodniałego rana
powraca dzień w dzień z ulic miasta noc zaspana.

Ciemny, stęchły zaułek, zakiszony brudem
wchłania ją tchem zatrutym w głąb zgorzkniałej nudy.

Naraz bruk kół turkotem, jak niecny opryszek
wdziera się zwinnym skokiem w szarą domów ciszę.

Huk rozpryskany miałko od piętér do dołu
figle śpiącym burżujom płata na złość wokół.

Niechby się jeszcze zegar z bernardyńskiej wieży
o swojej 6 zrana ratuszowej zwierzył,

niechby szklaną siklawą jak po klawiaturze
posypał hejnał wróbli w roz ćwierkanym chórze,

potem — niech się z płuc miasta jak wydech najszerszy
konwulsyjnym szyn skrętem wyrwie tramwaj pierwszy

gładko się — potem wszystkim w rytmach dzień przegania —
tętni, tężeje, rośnie, odbija w mieszkaniach —

tysiącem HP chłoszcze, jak stalową rózgą,
przepływa wskróś nerwami — tabun koni w mózgu

goni, szaleje, dudni coraz żywiej, lepiej,
gubiąc się w nurcie życia, jak w najdzikszym stepie.

Co nam przygotowuje moda?

Paryż zapowiada sensacje za sensacjami: przede wszystkim „powrót do prostoty". Suknie i kostiumy mają być proste w kroju, praktyczne, łatwe do włożenia. Czyżbyśmy miały powrócić do epoki „umężczyźnienia" mody kobiecej? Paryscy twórcy modeli wiosen nej zastrzegają się przed tym kierunkiem, któremu przed niedawnym czasem wypowiedzieli wojnę. Przykazaniem nastającej mody ma być „naturalność".

A więc sztuczne poszerzenie ramion, zwłaszcza przesadne, jak i nadmierna bufiastość rękawów nie będą tolerowane w sezonie wiosennym. Również zapowiada się naturalna długość stanu z niewielkimi odchyleniami. Suknie będą bardzo krótkie, spodniczki kostiumowe krótkie i wąskie. W dziedzinie żakietów będzie dopuszczalna pewna fantazja. Naprzykład u Marcel Rochas żakiety są obcisłe z tyłu, zaś z przodu zupełnie luźne.

Kostiumy angielskie, najzupełniej klasyczne, zapinają się jedno lub dwurzędowo. Cała uwaga zwrócona jest na „rewersy", które mogą być szpiczaste, zaokrąglone, niekiedy sztywno od stające, wykonane z innego niż całość materiału. To samo dotyczy płaszczów. Creed prezentuje płaszcz wełniany w kolorze jasno - granatowym, z wyłogami z żółtego filcu.

Niektóre żakieciki są zupełnie otwarte i zapinają się tylko na jeden guzik, umieszczony na samym dole. Nie trzeba dodawać, że bluzka do takiego kostiumu musi być specjalnie ładna. Najśmielsze zestawienia barw są tu dopuszczalne. Ten sam Creed prezentuje trójkolorową całość: czarna spodniczka, żółta bluzka, żakiecik barwy dojrzałej śliwki. Fiolet jeszcze ciągle szczególnie przez modę faworyzowany. Z nowych zestawień najczęściej powtarza się czarny z zielonym, uwzględniany przez Agnes także w dziedzinie kapeluszy, oraz czarny z żółtym.

Patou wprowadza „rose de France", wpadający w lila kolor różowy, „romance" — klasyczny szafir marynarki i „ombre" — błękit kwiatu barwinka, twarzowy dla blondynek i bru netek o rumianej cerze. Echem uroczystości koronacyjnych w Londynie będzie barwa czerwona, w odcieniu „purpury królewskiej".

Z nowych materiałów należy zanotować „alpakę", utkaną z nici szklanych, oraz „jutę", w odcieniu niebieskich konopi. Na suknie strojne, jako też na kapelusze będzie modny czarny „oganza". Nowością jest również materiał korkowy, którym powleczony jest filc; nadaje się specjalnie na wyłogi okryć sportowych oraz na kapelusze.

Czas pomyśleć o sadzie i ogrodzie!

W lutym rozpoczyna się praca w sadzie i ogrodzie. Gdy tylko ziemia rozmarznie, skorzystajmy z pierwszego dnia słonecznego, by na grządkach posiać szpinak, pietruszkę, marchew, rzod kiewkę i inne warzywa. W składzie nasion zaopatrzmy się zawczasu w płyn do spryskiwania drzew owocowych i wypowiedzmy energiczną walkę zagrażającemu młodym pędom robactwu. Wczesną wiosną można sadzić krzewy ozdobne i owocowe, z drzewek morele i brzoskwinie; oczywiście po starannym przygotowaniu ziemi, zmieszanej z kompostem.

Także i nasi przyjaciele domowi — rośliny pokojowe — odczuwają zbliżanie się wiosny. Zbadajmy które z nich należałoby przesadzić do większych doniczek. Zasługują na to przede wszystkim te, które zeszłego lata najbardziej się rozrosły. Odpowiednio do wymagań każdej z nich, postarajmy się o ziemię u ogrodnika. Delikatne rośliny, jak palmy, fikusy itp. bezpieczniej będzie powierzyć rękom ogrodnika.

Kwiaty, które przezimowały w piwnicy, jak pelargonie czy inne, zdobiące latem nasze balkony, wypuściły zapewne długie, wątłe pędy. Trzeba je starannie aż do zeszłorocznych pędów poobcinać. Jest to operacja nie tylko kosmetyczna, ale dla zdrowia rośliny koniecznie potrzebna.

Amatorki kaktusów powinny starannie przejrzeć swoje kolekcje i pospieszyć się z przesadzaniem, gdyż kaktusy najintensywniej zaczynają się rozrastać w lutym. Ziemi, zarażonej gąsieniczkami należy się pozbyć zawczasu.

ŚLEDZIE W ŚMIETANIE

Zwykłe śledzie wymoczyć, obrać, wyjąć ości, ułożyć na półmisku i zalać łyżką śmietany na śledzia, wymieszanej z poszatkowanym surowym jabłkiem i cebulą.

Niemiły zapach cebuli zniknie, jeżeli zostawimy ją przez pół godziny pokrajaną na działanie powietrza.

KRYTYKA i ŻYCIE

Rok III. BEZPŁATNY DODATEK NIEDZIELNY DO „DZIENNIKA POLSKIEGO“ z dnia 21 lutego 1937 r. Nr. 8

MARIA WRZEŚNIEWSKA

PELLE – MELLE*)

Wuj nie może wytrzymać z ciotką a ja też. Bo ciotka ma „podłą naturę“, jak mówi wuj. Ta podła „natura“ wyłazi z niej dopiero teraz, gdy ja jestem w domu przez cały dzień i gdy „plączę się jej pod nogami“. Bo teraz są wakacje. Nie ma szkoły, znaczy. Szkoła rozpocznie się dopiero za miesiąc. Połowa klasy gdzieś wyjechała. Na wieś — a Myszka nawet nad morze. Bardzo dziwiłyśmy się, że ona jedzie nad morze, ale Romka, ta świnia, powiedziała, że rodzice Myszki mogą sobie na to pozwolić, bo leżą na pieniądzach i wogóle są kapitalni czy jakoś. Greta nie wyjechała i od czasu do czasu spotykamy się. A ja miałam pojechać pod Warszawę do ciotki Klemensy, ale „brak pieniędzy stanął jak zwykle na przeszkodzie“. Tak napisał wuj do ciotki Klemensy. Wuj bardzo fajnie pisze. Ja lubię ciotkę Klemensę i tamten dom. Znaczy: jej. Gdy mama umarła, to tato oddał mnie na wychowanie do ciotki Klemensy, a gdy sam wziął i umarł, to już zostałam u ciotki. Było mi u niej dosyć dobrze. Ciotka mieszka w takim małym miasteczku, ma własny dom i sad. Renglody są doskonałe i ciotka też. Ale ja już dawno tam nie byłam i pamiętam z tamtąd tylko taki niezwykle miły zapach. Tęsknię za tym zapachem, bo on mi przypomina te renglody i ciotkę. I nie pojechałam. Nudno jest. Chciałabym nawet, żeby już zaczęła się szkoła i bardzo jestem ciekawa tej trzeciej klasy. Z wyjątkiem Krzyśki, Funi i Turkówny wszystkie przeszłyśmy do trzeciej. Ja naturalnie z poprawką, bo gdzieby mi tam dali spokój choćby na miesiąc.

Tadzik pojechał na jakiś obóz harcerski w góry. Dostał nawet w tym celu nowy mundurek. Ten elegant doprowadza mnie do pasji. Wciąż mnie męczy, żebym go przedstawiła swoim koleżankom, a szczególnie Fiu-Fiu. Chodziłby już po spacerach! Niedość, że pali papierosy!! Taki szczeniak. Szesnastolatek! Byłam zła, że on wyjeżdża a ja zostaję w mieście, ale teraz nawet cieszę się, że tego złośnika nie ma w domu. Czego ja zresztą mogę chcieć? Tadzik, to synalek, jedynaczek ciotuni a ja jestem zwykłe poszturchajło. Nic dziwnego, że synalek jedzie na wakacje w góry a poszturchajło zostaje do posług domowych. Tak nawet powinno być. Taki ma być porządek. Ja wcale nie mam żalu do ciotki o ten wyjazd a płakałam tylko z przemęczenia. Może płakać mi nie wolno!?

Z Tureckiej na Abrahamowiczów (ze sutanną tego pięknego siwego księdza) i z powrotem z Abrahamowiczów na Gliniańską (ze spodniami sztruksowymi — ta gruba pani daje zawsze kawałek piernika) i z powrotem; z Tureckiej na Szewczenki i z powrotem. Takie trzy spacery do południa, to człowiek może być zmęczony. A jak mnie się chciało trochę popłakać? Co ciotce do tego? Nie zrobiłam swego? Nie poodnosiłam rzeczy? Do sklepiku z jęzorem wywieszonym na brodzie nie latałam? Ja zresztą dobrze wiem... jak gospodarz klasy szyje u wuja, to Tadzik musiał przejść na czysto. To nie jest żadna tajemnica i gdyby to była inna a nie ja, to już by o tym wiedziała cała kamienica i wszyscy koledzy Tadzika. I wogóle co ciotka sobie myśli? Ja przecież długo już nie wytrzymam z tą jej „podłą naturą“. Zresztą ouwa! Najgorzej z tym, że są okropne upały. Takie upały uderzają w głowę. Najlepszym tego przykładem jest moja ciotunia i Tińcza Roger, to znaczy Gruba Tińcza.

Gruba Tińcza nie jest taka jak my wszystkie. Inna. Znaczy: nigdy nie możemy zrozumieć o co jej chodzi, bo ona używa niezrozumiałych wyrazów. Mówi np. że jej „istota“ nie może znieść hałasów szkolnych. Albo „metafizyczna łąka pełna dojrzałości“. No niby co to ma znaczyć? I twierdzi, że jest poetką. Raz już powiedziałyśmy jej tak:

— Słuchaj Tińcza... albo ty przestaniesz być poetką, albo my cię zwalimy po mordzie.

A Tińcza na to:

— Uderzcie mnie dłońmi w policzek prawy i lewy. O, jak ja cierpię!

I co z nią robić?

Kiedyś tutaj przychodzi do mnie i pakuje się na górę, chociaż mówiłam już w klasie, żeby gwizdać na podwórzu umówiony sygnał. A ta lezie...

— Dziunko — mówi — dzień dobry ci. Jak się czujesz? Nie wyjechałaś na wieś ani na letnie wywczasy w świeże powietrze?

— Ty stara wariatko — odpowiadam — przecież widzisz, że nie. Poza tym gadaj odrazu czego chcesz?

Gruba Tińcza wyciąga z kieszeni jakiś bardzo wymięty zeszyt:

— Czy ty prowadzisz Pelle-Melle?

Ja ani okiem nie mrugnęłam, bo niby co na mnie ze sobą miesza.

— No powiedz. Powiedz szczerze, a w ten sposób unikniemy...

—W takim razie wpisz się do mego Pelle-Melle a ja do twego.

Więc ja do niej, że moje Pelle-Melle jest u Grety.

— Ubolewam intuicyjnie nad tym — rzecze Gruba Tińcza. W końcu wyszła i zostawiła mi to Pelle-Melle.

Podbiegłam do Grety i zaczęłyśmy czytać razem. Np. tam jest takie pytanie:

— Co to jest świat?

I gruba Tińcza pisze...:

— Paradne, co to jest świat, zaiste. No a czym ja jestem w swoim skomplikowanym bytowaniu? Jestem jakimś wyrzutkiem i kaprysem. Jestem fatalizmem. Gdzieś na dnie duszy mojej znajdziecie krzyk dziki a nad nim, w koło niego, pod nim pełno znaków zapytania. Dusza moja zakryta ewentualnie pyłem, jest w popiole. Odgarniesz popiół, zatrzesz proch i zorientujesz masy znaków zapytania. Jestem fatalizmem. Z zamierzchłych czasów dzieciństwa przypominają mi się chwile, gdy siedziałam wiekami przed lustrem i przypatrywałam się sobie z uwielbieniem. Wyobrażałam sobie, że jestem królewną wspaniale piękną i czekającą na złocistego królewicza, który wyrwałby mnie z domu i uciekł do szczęśliwości ze mną. Długo w nocy nie zasypiałam a czasem i całą noc przetrwałam wpółleżąc na snuciu bajki. Piękne były te moje majaczenia a wypadki dnia dziennego malały wobec ogromu potężnych, wspaniałych przygód, wypadków majaczeń mgławicy...

— Ja cię proszę — przerwała mi czytanie Greta, wykrzywiając się okropnie. Ja cię proszę! Ty jej to odnieś. Od tego można dostać kołowacizny. A jak drugi raz przyjdzie do ciebie, to ją zrzuć po schodach.

Ale ja jakoś nie byłam pewna tego, czy ją zrzucę i czy to, co ona napisała, ta Gruba Tińcza, jest naprawdę takie głupie.

— Słuchaj Greta, a czy ty to rozumiesz co ona wypisała tutaj?

— Nie.

— No więc... Nie rozumiesz, bo jesteś idiotka a to może być bardzo mądre.

— Sama jesteś idiotka. To jest głupie! Od tego można dostać świrka! Zastanowiłam się:

— A czy nie słyszałaś, że czasami ludzie od nauki dostają świrka? A nauka to chyba jakieś mądre rzeczy.

Nie wiedziałyśmy co robić z Pelle-Melle tej Grubej Tińczy. Gdybym tam niczego nie wpisała, Tińcza obraziłaby się... A może ona jest naprawdę poetką jak np. Konopnicka i za parę lat może się okazać, że ja jej nie rozumiałam i w ogóle jestem kretynka.

Wobec tego napisałyśmy wspólnie z Gretą, że „świat jest to kula co się katula“ i byłyśmy bardzo zadowolone.

To jest jednak najgorsze, że Gruba Tińcza wcale nie przychodzi po to Pelle-Melle i ja nie wiem co z tym robić, bo jakby ciotka to przyłapała, dostałabym w skórę. Ciotka powiedziałaby, że to ja tak piszę. No i ciotka nigdyby tego nie zrozumiała, że mi też może spodobać się zawód poetki. E! Co tam ciotka! Wciąż by tylko wymyślała i wymyślała. Dobrze, że już za miesiąc rozpoczyna się szkoła. W takim domu można zwariować. „Strupów na głowie dostać“, jak mówi wuj. On czasami wcale dobrze mówi.

---

*) Z tomu opowiadań sztubackich p. t. „I w ogóle“.

CZASOPISMA

Ukazał się pierwszy numer III. roku wydawnictwa *„Polonia-Italia“* w nowej szacie z pięknym zdjęciem Forum Mussoliniego na okładce.

Pismo przynosi w swoim ostatnim numerze tekst odczytu J. E. Franciszka Ercole, wygłoszonego w Italskim Instytucie Kultury w Warszawie na temat „Genezy myśli politycznej Mussoliniego“; zawiera on wiele ciekawych i mniej znanych szczegółów, ważnych dla zrozumienia początków i dojrzewania teoryj faszystowskich.

Roman Piotrowicz, wybitny znawca problemów kolonialnych, który swego czasu zrozumiał do głębi istotę konfliktu włosko-abisyńskiego i ocenił zwycięstwo afrykańskie, zajmuje się w artykule „Revindicazione coloniali polacche“ dążeniami kolonialnymi Polski.

Na temat melioracji rolnej w Italii zabiera głos tym razem sam dyrektor generalny melioracji, Eliseo Jandolo, oświetlając stronę prawną tego przedsięwzięcia, oraz reasumując dotychczasowe wyniki prac.

Marszałkowi Graziani „Polonia-Italia“ poświęca charakterystykę, skreśloną przez świetnego publicystę włoskiego, Mario Appelius.

Dwa szkice historyczne, Kaliksta Morawskiego i Adama Romera są poświęcone postaciom gen. Chrzanowskiego oraz Camilla Cavour.

W dziale kultury i sztuki znajdujemy świetne tłumaczenie prof. Damianiego nowelki Makuszyńskiego. Następnie Carlo Verdiani zamieszcza po polsku czwartą część swego studium o sztuce toskańskiej Odrodzenia, zaś Lucyna Władysław włoski artykuł krytyczny o Skoczylasie. Cały numer, a w szczególności dwa ostatnie wspomniane artykuły są bogato ilustrowane.

Czasopismo zamykają kroniki: kulturalna, ekonomiczna i turystyczna, obejmujące wszelkie przejawy życia polskiego i włoskiego.

Charakter dwujęzyczny pisma, które obszernie informuje Włochów o Polsce, Polaków zaś o Italii, przyczynia się do wzajemnego zrozumienia i zacieśnienia przyjaźni między Włochami a Polską.

* * *

Najnowszy numer *„Tęczy“* przynosi artykuł dra St. Bernatta o podręczniku geografii, szeroko rozpowszechnionym w Ameryce i na zachodzie Europy, który zawiera mylne informacje, w stosunku zaś do Polski niesłychany materiał paszkwilowy. Autor artykułu zwraca uwagę na braki polskiej propagandy i nawołuje do większej baczności w stosunku do zagranicznych autorów, których się wprowadza na rynek polski. Artykuł podaje dosłowne tłumaczenie rozdziału o Polsce, zawartego w Geografii van Loona. Rozdział ten warto przeczytać, aby zdać sobie sprawę z opinii, jaką wroga propaganda urabia Polsce za granicą.

Oprócz tego z zakresu spraw aktualnych porusza ostatni numer „Tęczy“ w artykule K. M. Morawskiego ostatnie przemiany w masonerii, dalej sprawę przysposobienia wojskowego organizowanego przez Żydów, analizę internacjonalizmu w literaturze, zagadnienie frontu antybolszewickiego, organizowanego przez reżim hitlerowski, ostatnie przesunięcia w Ameryce, wiadomości z walczącej Hiszpanii i wiele innych. Oprócz działu aktualnego, jak zwykle, obszerny dział beletrystyczny i rozrywkowy.

———

Doskonały pomysł

Angielskie pismo humorystyczne „Punch“ zamieściło inserat następującej treści: Znany autor podejmuje się napisania powieści na tle wspomnień rodzinnych zainteresowanych osób. Łaskawe zgłoszenia... itd. Prasa angielska i francuska zaopatruje pomysł „Puncha“ w komentarze, pozwalające snuć najbardziej różowe plany autorom, którzy będą mogli oddawać się swojej pracy bez oglądania się na wymagania wydawców. Zawsze znajdzie się chętny patron, który dobrze zapłaci za zaszczyt tylko, jak wyglądałaby treść takich książek, pisanych na zamówienie naszych przedstawicieli plutokratycznego świata?

———

KOLUMNA

BEATA OBERTYŃSKA

CIEŃ

— Nie odprowadzi mnie pan? — zapytała.

Ukłonił się zbyt uprzejmie, zdawkowo.

— Jeżeli pani pozwoli...

Obrzuciła go szybkim, nieznanym spojrzeniem i uśmiechnęła się. Zauważyła naturalnie tę zdawkowość i znała ją nie od dziś.

— Pójdziemy Saskim dobrze?

— Jak pani każe...

Mimo zmroku mokry beton chodnika lśnił jeszcze po niedawnym deszczu. Zapach najmłodszych liści, nawilgłej kory i ziemi objął ich zaraz za żelaznymi sztachetami, razem z świeżością zimną, wiosenną, niepodobną do żadnej innej. Szli długą chwilę milcząc.

— Boże! Jak pachnie! — odetchnęła nagle głęboko. Co roku przecie tak samo a człowiek nigdy oswoić się z tym nie potrafi. Bardzo lubię Saski o tej porze. Gdyby nie to, że ławki mokre, pełno by tu było czułych par, jak zwykle...

— Tak.... Szedł obok niej z rękami wsuniętymi w głębokie kieszenie płaszcza.

— Ci to nawet nie czekali, żeby wyschła... — wskazała głową jakąś parę na ustronnej ławce.

— Tak, powtórzył. Znowu obrzuciła go nieznacznym spojrzeniem i znowu uśmiechnęła się.

— Dużo pan pisze?, spytała nagle, tak samo, jak on przed chwilą, już tylko grzecznie i zdawkowo.

— Jak się zdarzy... odpowiedział, zrozumiawszy, że przeszła umyślnie na jego ton. Często mnie odrywają różne inne sprawy, ale właściwie piszę dużo.

— I nagle swobodniej: Może nie tyle, ile pani maluje... ale zawsze...

— Eh! To moje malowanie!, odpowiedziała z nieokreślonym ruchem ręki. Poco to o tym mówić? Przecie to nic...

— Pani jest zbyt skromna...

— A pan nieszczery! Naprawdę nie warto udawać, że myśli pan inaczej. Nie wiedząc co odpowiedzieć, roześmiał się jak z dobrego żartu. W istocie jednak było tak, jak mówiła.

— Wie pan — podjęła po krótkiej pauzie — ja to jestem taki malarz pokojowy, co to sobie maluje własne cztery ściany, żeby za wszelką cenę nie widzieć pustki dokoła siebie... Nic tylko to! Zamalowuję sobie powietrze dokoła siebie, żeby mi świat nie wydawał sie taki wielki i taki straszny. Wykroiłam z jego pustki i obszaru małą przestrzeń, obstawiłam ją sobie naciągniętym płótnem i jest mi jakoś bezpieczniej. Teraz tylko powlekam farbami ściany mojej budy i tyle...

Udawał, że słucha jej z zainteresowaniem, choć w gruncie rzeczy nie obchodziło go wcale to, co mówiła. Nie lubił jej. Zdecydowanie. Nie miał zrozumienia dla tego typu kobiet. A przy tym to, że od początku ich znajomości wyczuwał z jej strony jakieś względy, niecierpliwiło go. Może właśnie dlatego, że pochodziły od kogoś, kto go nie pociągał. Łapał ją czasem na spojrzeniu tak dziwnym, tak pełnym treści, takim osobistym, jeżeli można to tak określić, że nie wiedział kiedy co ze sobą zrobić. Nie. To nie było natarczywe spojrzenie malarza na piękny model. To było spojrzenie kobiety. Po prostu. A ponieważ jej kobiecość nie obchodziła go wcale...

W mieście zaczęto już zapalać latarnie. Poprzez lepką, przejrzystą zieleń krzaków przecierał się ich jaskrawy blask i lgnął w rozpryskach do mokrego betonu ścieżek. Płynna czerwień reklam pulsowała miejscami poprzez pachnącą, wilgotną głąb ogrodu.

— Czy pan się śpieszy? — zapytała, zatrzymując się niespodzianie.

— Nie... dlaczego?

— Bo chciałam panu coś powiedzieć... Już od dawna... I dlatego nawet prosiłam, żeby mnie pan podprowadził.

Choć przerwa między ich słowami była prawie niedostrzegalna, tyle rzeczy zdążyło mu przez myśl przelecieć!

-- Ależ naturalnie... Słucham pani...

— Wie pan, czasem sobie myślę, że ludzie bardzo utrudniają sobie życie przez brak prostoty i szczerości — zaczęła.

A jego myśl galopowała już dalej... Jeszcze słuchał jej słów a już myślał z przerażeniem co jej odpowie, kiedy mu wreszcie wyzna swoją miłość? Czuł przede wszystkim niesmak i zakłopotanie. Bąknął tylko:

— Tak... Ma pani rację... Nieraz myślałem sobie to samo...

— Widzi pan! I często tak jest. Ludzie myślą to samo, tylko nikt nie odważy się, nie zdobędzie się na szczerość. Dlaczego?

Teraz przyszło mu na myśl, że nie ma właściwie prawa dopuścić do tego wyznania. Że jego obowiązkiem do pewnego stopnia jest przeszkodzić, zapobiedz, ostrzedz ją na czas, skoro...

— Porozumienie się ludzi, to zawsze taka trudna, prawie niemożliwa rzecz... Dlatego czasem, naprawdę, lepiej nie próbować...

Najniespodzianiej w świecie roześmiała się. W zielonym, wiosennym zmroku zobaczył jej uśmiechnięte oczy i ustą. Zdążył pomyśleć jeszcze, że ma bardzo białe zęby.

— Pan jest strasznie dobry... wie pan... strasznie! I dlatego tym bardziej powiem.

Umilkła, bo właśnie mijała ich jakaś przytulona do siebie para. Gdy przeszli powiedziała po prostu:

— Ja dobrze wiem, że mnie pan nie lubi. Od samego początku...

— Ależ... dlaczego... nie... próbował.

— I po co to — przerwała. — Przecie ja wiem i nawet rozumiem. I to nie o to chodzi...

Nerwowym ruchem sięgnął do kieszeni.

— Pozwoli mi pani zapalić?

— Ależ naturalnie...

Bardzo biały papieros, wąskie, gorżkie trochę w wyrazie usta, nos cienki i garbaty i oczy duże, o lekko teraz podkurczonych powiekach. Nie widział jakie spojrzenie do twarzy jego przypadło! Odrzucona zapałka zgasła dopiero na powietrzu... Ciepły dym przepłynął po nich obojgu i odszedł w ostry chłód wiosennego ogrodu. Dźwigając na wysokich łodygach banie pełne nieruchomego blasku, gdzie niegdzie już i w ogrodzie świeciły się teraz latarnie.

— Czy pan naprawdę sądzi, że nie zauważyłam? To niemożliwe! Przecie panu zależało na tym, żebym wiedziała. Ale nigdy — nigdy — niech mi pan wierzy, nie miałam panu tego za złe... Przeciwnie... — dorzuciła ciszej i jakby z rozczuleniem.

Wyczuła — i słusznie — że teraz dopiero zaczyna jej słuchać uważnie. Może przekonał ją o tym przerwany w pół drogi ruch ręki niosącej papieros do ust.

— Nieraz już, wie pan, widząc jak mnie pan unika, jak się pan stara okazać mi -— w bardzo zresztą delikatny i poczciwy sposób — swoją... sama nie wiem jak to nazwać -- ale chyba niechęć, miałam ochotę wytłumaczyć panu i powiedzieć wszystko. Ale jakoś się nie składało. Pan tak uciekał...

Milczał. Bardzo tylko głęboko zaciągnął się dymem. Zrozumiał już, że naprawdę lepiej będzie, wszystko na jasno postawić między nimi.

— Pamięta pan... — uśmiechnęła się — wtedy na balu? To przecie była z pana strony zupełnie dziecinna, niepotrzebna ostentacja... Strasznie pana przepraszam, że to mówię, ale trudno...

— Na balu? — udał zdziwienie. — Nie pamiętam. Naprawdę nie wiem, co pani ma na myśli...

Wiedział. To było tej zimy. Spotkali się raz niespodzianie i cały wieczór ścigało go to jej znajome mu już, namacalne wprost spojrzenie, któremu się opędzić nie mógł. Zły w końcu, umyślnie i naprawdę ostentacyjnie jej unikał i gdyby się nie byli natknęli na siebie w drzwiach, byłby się do niej w ogóle nie zbliżył. Umyślnie. Na złość. Za to patrzenie. W tej chwili jednej uświadomił sobie, że mimo wszystko, kiedy wyszła wcześniej od niego, czegoś mu potem brakowało nieznośnie i niepokojąco. Więc chyba tych jej patrzących oczu?

— Ale ja i wtedy świetnie pana rozumiałam — podjęła na nowo. Uważał pan, że wobec tego, że mnie pan nie lubi, nie ma pan prawa... szukała widocznie właściwych słów a nie znajdując ich, dokończyła spiesznie: Ach! Gdyby pan wiedział, jak mnie pan tym bawił i rozczulał równocześnie!

Odrzucony raptownie papieros zakreślił niski, rudy łuk w powietrzu i utknął w mokrej trawie.

— Ja pana przecie wcale nie kocham — powiedziała.

Jakieś auto zabeczało pod ogrodem ochrypłym, nosowym głosem, zadźwięczał tramwaj daleki i znowu minęło ich kilku rozgadanych przechodniów. Gdy samotność zwarła się z powrotem nad nimi, popatrzyła na niego z uśmiechem.

— N co? Ulżyło panu? Nie będzie się pan już teraz stroszył i jeżył i boczył na mnie? Bo to było dlatego... Pan mnie nie lubi a myślał, że ja... Bóg wie co... Pewnie. I mógł pan myśleć... Trzeba było już dawno powiedzieć..

Wszystko co mu teraz na myśl przychodziło było nie to i nie takie, jakie powinno było być. Milczał jeszcze, kiedy ona podjęła na nowo:

— Strasznie się cieszę, że mi pan poświęcił tę chwilę czasu. Czy pan się naprawdę nie śpieszy?

— Ależ nie... wcale... Przeciwnie...

— To może zawrócimy jeszcze tą aleją? Nie będę już pana długo nudzić a wolę tu niż na ulicy. Tędy, dobrze?

W ogrodzie zaświecono już wszystkie latarnie. Wczesny wieczór, niby nawilgły, szafirowy namiot, podparty od spodu ich wysokimi łodygami, cofnął się ku górze, zostawiając na betonie chodnika plamisty, postrzępiony cień najmłodszych liści.

— To klon kwitnie tak żółto, przystanęła nagle. Widzi pan? To złote, mokre przy samej latarni... Strasznie lubię jak klon kwitnie. Nigdy niebo nie wydaje się tak mocno szafirowe jak za takim klonem właśnie. Wypogodziło się. Teraz, po deszczu, wszystko w oczach się rozwinie. Bardzo lubię Saski o tej porze. Tyle razy szłam tędy, prowadząc z panem w myśli tę rozmowę. Aż dopiero dziś mogłam naprawdę. I cieszę się, że mogłam... Bo gdybym pana kochała — zaczęła znowu iść naprzód — nie mówiłabym z panem nigdy tak, jak w tej chwili. I tak jak pan mnie, ja unikałabym pana. Ani by panu na myśl przyszło podejrzenie... Ja to tak dobrze umiem! Ale dlatego właśnie, że pana nie kocham nic a nic mi nie szkodziło, że był pan o tym dziś przekonany... Nic...

— Nie wiem czy byłem o tym przekonany. Po prostu czasem nie rozumiałem oczu pani... Tłumaczyłem sobie, że malarka...

— Ach! — przerwała — to nie ma nic wspólnego z malowaniem! Nie miałam nigdy ochoty portretować pana na przykład... Ja tylko lubię na pana patrzeć. Muszę patrzeć. Robię to prawie bezwiednie, tak, jakby mi oczy same do pana wracały. Nie pana jednak widzę — patrząc.

Urwała. Przy ostatnich słowach

MACIEJ FREUDMAN

POŻAR

Czoło gorace, oczy grzeszące
posypie wieczór popiołem gwiazd
aż pod nawałą gwiazd spadających
światłem wybuchnie i spłonie las.

Mszyska zaiskrzą się w leśnej pościeli
i kominami dębów buchnie dym
w najuroczystszym leśnym kościele
zahuczy ogień w trzaskający hymn.

Dalekie niebo i księżyc bliski
owinie w sztandar czerwonych łun,
strzeli zwysoka buchnie ogniście
u drzwi twych stanie sosnowy bunt.

Przyjdą pod okna płonące drzewa
uderzy w szyby liściasty gniew,
aż się do wnętrza zacznie przelewać
pożar pożółkłej jesieni i drzew.

Aż zarumienią się białe ściany
aż z przerażenia zblednie twarz,
runie w klawisze Chopin nieznany
rozśpiewa liście w jesienny marsz.

Ziemia rozwiana, noc zbuntowana
zbledną ze strach przed nowym dniem
lecz dziwny Chopin przetrwa do rana
senną modlitwą, rozmodlonym snem.

RYBAŁTÓW

głos jej zabrzmiał gardłowo jakoś i obco.

Jest w panu cień pewnego podobieństwa — zaczęła po chwili ciszej. Sama nie wiem na czym ono polega... Czy to oczy, czy wyraz ust, czy uśmiech, czy owal... Nie wiem... Podobieństwo to jednak jest tak silne, tak rzeczywiste, że mu się po prostu opędzić nie mogę. Dużo wyraźniej niż na najlepszej fotografii odnajduję je w pana powierzchowności... I to... dlatego...

Milczał zaskoczony... Niskim łukiem, jak ów odrzucony przed chwilą papieros śmignęło mu przez serce uczucie zawodu i rozczarowania. I znikło, nim czas uświadomić je sobie.

— Wie pan, ja tak mało w życiu mam... Tak śmiesznie mało! Tak nie mam żadnych złudzeń co do samej siebie. A najczęściej to jest podstawą szczęścia. Ja przeciwnie... Szczerze, przed samą sobą, wiem, że po prostu jestem niczym. Bo całe to mówię malowanie — pożal się Boże — cóż to jest? Nic. Zasłanianie pustki. Są czasem ludzie, którzy mają przynajmniej swoje nieszczęście. To już jest coś! Ja nie. Ja nawet nie jestem nieszczęśliwa. Nieszczęście zajmuje w życiu dużo miejsca i czasu i we własnych oczach podnosi człowieka. A ja nawet tego nie mam... Rozumie pan?

Tak. Zaczynał ją rozumieć. Teraz może naprawdę rozumieć i dlatego nie przerywał jej. Z szybkości zresztą z jaką mówiła, wyrozumiał, że nie czekając pytań, powie mu teraz wszystko co jej na sercu leżało.

— Nie można sobie wyobrazić czegoś bardziej przeciętnego ode mnie. Niech pan da pokój... dorzuciła niecierpliwie, zauważywszy jakiś ruch protestu z jego strony. Nie po to mówię, żeby pan zaprzeczał. Bo niech pan sam powie. Ni ładna, ni brzydka, ni młoda, ni stara, ni ktoś ni nikt... Tak dobrze siebie widzę jak ktoś obcy, patrzący z boku. Prawda, że ja jestem zawsze trochę śmieszna?

Mijali właśnie latarnię. Zwróciła w jego stronę skupioną twarz człowieka, omawiającego rzeczowo i chłodno jakąś najbardziej nieosobistą sprawę. Zrobiło mu się jej nagle żal. Tak. To była prawda. Była zawsze trochę śmieszna. Dopiero teraz uświadomił to sobie.

— No naturalnie... Panu nie wypada przyznać... Rozumiem. Ale ja i tak wiem. Trudno... Czasem ktoś już się takim urodzi. Jeden dostanie miarą dobrą i natłoczoną i potrząśniętą i opływającą — a drugiego jakoś przeoczą. I widzi pan: jedyna rzecz, która mam na świecie, jedyna, którą mi się los niejako za wszystko tamto wypłaca i jedyna, której mi nic odebrać nie może, jest właśnie — tamto.

Znowu ten obcy, gardłowy głos, którego u niej nie znał.

Nie można człowiekowi odebrać czegoś, czego nie posiada... — uczyniła dziecinnie bezradny, tłumaczący ruch oboma rękami na powietrzu. Aby coś komuś odebrać, trzeba najpierw, aby to miał — nie? Ja zaś mam to tym właśnie, że go nie mam wcale... Tego nie sposób wytłumaczyć... Pan jest do niego podobny. To wszystko...

Nim pomyślał co powiedzieć, usłyszał, że jego własny głos mówi już poważnie i szczerze:

— Dziękuję pani. Jestem pani bardzo wdzięczny... Istotnie, tak było najlepiej powiedzieć...

— Tak. Bo pan sobie to zupełnie inaczej tłumaczył. Niepotrzebnie. Naprawdę nie groziło panu żadne narzucanie się z mojej strony. Mnie pan, jako pan, nic a nic nie obchodzi. To znaczy, lubię pana... Bardzo. Za to podobieństwo. Jestem pewna, że jest w panu wiele innych rzeczy własnych, godnych podziwu, lubienia czy ciekawości. Ale ja nie chcę o nich wiedzieć... Po co? Odkąd pana poznałam, nie czytam już pana książek. Umyślnie. Rozdwoiłby mi się pan. Mogłoby mi się coś z tego, co mi w panu najwięcej warte, zapodziać się, zamylić... A nie chcę. Ja tak mało w życiu mam. To chcę zatrzymać. I to znowu nie jest tak straszne dużo jak na cały opał, pokarm i światło...

Pauza. Niedaleka ulica jarzy się już poprzez krzewy i dźwięczy ruchem i pośpiechem. Koło nich zaś, pasmami rozesłane na powietrzu błąkają się wyraźne odechy wiosny, choć ostry chłód, tający w sobie zapowiedź jutrzejszej pogody, zalatuje chwilami od dna ogrodu. Jakby się jej nagle zimno zrobiło, zagarnęła nerwowym ruchem płaszcz pod szyją.

— Właściwie mogłam panu tego wszystkiego nie mówić... Cóż to kogo obchodzi? Mnie zaś naprawdę nic to nie szkodziło, że pan sobie wyobrażał, że pana kocham. Mógł pan myśleć o mnie, co się panu podobało. I złe i śmieszne. Bylebym mogła pana czasem widywać...

Zatrzymała się.

— Ale może dobrze, żem powiedziała? Rozumie mnie pan teraz?

Zdjął kapelusz, ruchem tak do tamtego podobnym, że aż jej dech zaparło. Potem powoli, w milczeniu, podniósł jej rękę do ust.

...Jak dobroczynny, mocny jakiś zapach czy ciepło owiało ją znowu wiadome podobieństwo. Czoło... nie, nie czoło... Oczy?... A może tylko rysunek brwi? Kiedy podniósł głowę, spotkał się z jej spojrzeniem tak wytężonym, tak mocnym, tak osobistym, że spuścił napowrót zaskoczony wzrok, jakby ją niespodzianie nagą przed sobą zobaczył.

— Dziękuję panu...

Nie była w tej chwili wcale śmieszna. Coś dziecinnie bezradnego taiło się wprawdzie w kącikach jej małych, mocno zamkniętych ust, ale oczy były spokojne, poważne, do samego dna dojrzałe.

— To ja pani dziękuję... Bardzo... Naprawdę bardzo. Nie potrafię po prostu wysłowić, jak umiem cenić szczerość pani. I gdy pani kiedykolwiek chciała powiedzieć mi coś więcej o sobie...

Przerwała:

— Ach! Nie! Po co? Widzi pan moje życie to trochę taka powieść, której pierwszy i trzeci tom zgubił się bezpowrotnie. A i z drugiego wydarto najciekawsze może stronnice... Albo ich nigdy nie było... Po co?

— Bo mnie... niech mi pani wierzy, nigdy już nie potrafi być obojętne to, czy pani ma dość opału i światła, zacytował z uśmiechem jej własne słowa. Czy mogę panią jeszcze o coś zapytać?

Przestraszona jakby, zaczęła nagle iść szybciej niż dotąd.

— Niech się pani nie boi... O nic takiego nie zapytam coby pani mogło być niemiłe... I zapewniam panią, że nie z płytkiej ciekawości tylko chciałbym wiedzieć...

— No?

— Czy to na zawsze będzie musiało zostać dla pani czymś aż tak dalekim i tak nierzeczywistym jak cień, żeby tylko w czyimś podobieństwie ulgi szukać?

— Czy pan może się wmyślić w to, co znaczy kilka tysięcy świetlnych lat? — i stanęła. — O takich właśnie kilka tysięcy lat świetlnych serca nasze są od siebie oddalone. To wszystko...

Mocnym, przyjacielskim ruchem podała mu rękę.

— A teraz już pójdzie sobie pan sam — dobrze. Wolę być sama. O niczym innym nie potrafiłabym mówić, a właściwie, powiedziałam więcej może niż należało. Do widzenia...

Rozeszli się, oboje na własnych cieniach, które płynęły przed nimi po mokrym betonie chodnika.

— — — — — — —

...Ale to i tak nieprawda. On wcale nie pisał książek a ona nie była malarką. I nigdy do takiej rozmowy między nimi nie doszło.

W Saskim Ogrodzie zresztą leży jeszcze śnieg i nie ma mowy o wiośnie...

ZYGMUNT HAUPT

MOI PRZYJACIELE (DOKOŃCZENIE)

W naszym światku „Truwerów" przyjęte było, przy całym ekshibicjoniźmie jego członków, mówienie sobie prawdy. Było po prostu „dans l'esprit de la Maison". Praktycznie wyglądało to tak, że mówiono sobie w oczy niesłychane rzeczy, inwektywy, przeprowadzano druzgocące konfrontacje, dokonywano na sobie wiwisekcje bez narkozy konwencjonalnych obudowań frazesem, spazmatyczne wywnętrzania się, przy których efektowni, publicznie spowiadający się grzesznicy Armii Zbawienia wyglądaliby jak symbole zamknięcia się w sobie i enigmatyczne sfinksy. Te orgazmy ekshibicjonizmu pokrywały i zatajały pokłady urazów, studnie podświadomych abominacyj, jaskinie idiosynkrazji.

Rozpamiętując chwile naszych spotkań i rozejść, kiedy fenomen Zdzisława Modrzewskiego błyszczy mi się miką wspomnień, myślę, że to on nadał timbre tym fałszywie adekwatnym wynurzeniom. Jego anheliczny gest wyciągniętej dłoni z sercem miał dla mnie wiele z patosu pretensjonalnego prosektora pod szklaną kopułą amfiteatru kliniki.

Kurt Föhn-Żagielski przy całym swym roztrzęsieniu i aprecyzji psychicznej wydawał mi się najbardziej świadomy swych planów i zamierzeń. Z codziennego niechlujstwa umawianych i niedotrzymywanych spotkań, niezdecydowanych projektów, spóźnień, zniechęcających autokrytyk, przegapionych telefonów, pesymistycznych refleksyj i całego bagażu minderwertigkeitkompleksu wyłaniała się zdecydowana linia realizowanych osiągnięć.

Podkładał pod swe literackie, intelektualne, zmysłowe wynurzenia i osiągnięcia skomplikowane rusztowania i szczudła komentarzy i pleonazmów. Przykład: Wielką popularnością cieszyła się kiedyś rwąca regularnie jak newralgia raz na tydzień audycja miejscowej stacji radiowej, niezapomniana entuzjastom pod nazwą „Szalonego Mikrofonu". Kurt, którego talent parodystyczny i zdolność mimicry znalazły tam pole do popisu, stworzył tam postać starego ramola, która przy kilku innych radio-gwiazdach, radio-odbiorczo płytkich, naprawdę pretendowała do roli klasycznej sylwetki jakiegoś Pana Proudhon w całym hieratyźmie filozofii mieszczańskiego niveaux. Naturalnie Föhn-Żagielski swoje zdeklasowanie intelektualne jakoby (przez zejście z sfery abstrakcyjnych syntez i uogólniań w świat wulgarnych realiów) osłonił niezwłocznie parawanem subtelnych i skomplikowanych usprawiedliwień, w których autorytet Bergsona, Lippsa itp. uszlachetnił stronę komizmu i humoru.

Rafał Breitman nie obrazi się, jeżeli nazywając go snobem dodam, że jest jak wycięty z „Book of Snobs" Thackeray'a. Jest kłębkiem snobizmu i jego lunatycznie poprawna sylwetka linoskoczka chodzącego po linie położonej na ziemi wprawia w podziw. Można przewidzieć dzięki temu każdy jego krok. Naturalnie chodzenie po linie, abstrahując od tego, jak wysoko jest ona położona, usprawiedliwia każdy rodzaj egoizmu, bo nie czas wtedy na altruistyczne dygresje.

Utkwiła mi w głowie kiedyś jakaś popularna dysertacja o sposobach życia wymoczka o skomplikowanej nazwie naukowej Parametium caudatum Ehrenberg. Ponieważ w wędrówkach swoich od wszelkich przeszkód odbija się on i odpływa pod pewnym, stałym kątem, można go zmusić nawet do podpisania się. Myślałem o takim eksperymencie na moim przyjacielu Rafale.

Ale nieprzewidzianą jest dla mnie u niego sprawa, która tak nie koreluje z schematem, jaki, myśląc o mych przyjaciołach wyrobiłem sobie o nim. Jego zadziwiające porozumienie z bratem. To nie szablonowy związek pokrewieństwa, ani łatwizna w samolubnym szukaniu rezonansu wrażeń. Jest to coś, czego nie potrafię określić. Błysk oczu, słowo, porozumienie! To ma dziwny urok czysto wizualny. Dlatego może, że tak prawdziwe i własne.

Bardzo ironiczny z wyżłobionymi fałdami sarkazmu w młodej twarzy, Alojzy Zamsz umie myśleć bardzo ściśle i dwa ukończone fakultety nie zaszkodziły precyzji jego w budowaniu sądów. Wydaje eklektyczne pismo literackie „Zastrzały" i to zburzyło świetny stan dystansu, jaki sobie stworzył, żeby móc podrwiwać z rzeczy. Zadziwiający jest dla mnie także fakt, że raz wystawił się wobec nas na tak niewygodny i niemiły mu stan, kiedy przechodził na prawosławie. W czasie ceremoniału pamiętam był taki moment, że musiał ukląc i widziałem wtedy podeszwy jego nowych butów. Zastanowiło mię wtedy, że są chwile ważne w życiu ludzi, kiedy ma się możność oglądania ich nowych podeszew, ostatecznie na katafalku nosami do góry.

Kiedyś w dzieciństwie opowiadano mi bajkę, jedną z tych słynnych nursery rymes, którymi od zarania ogłupia się ludzi. Była tam mowa o braciach, którzy rozchodzą się w świat i na rozstajach wbijają w drzewo sztylety. Po latach los ich sprowadza do tego pnia, w którym tkwią ich noże. Stalowe brzeszczoty informują ich wzajem o losach.

Noszę w sobie zimne ostrza wspomnień, faktów, zdarzeń. W plątaninie swych dróg przyjaciele, będziecie przechodzić koło mnie. Będziecie wyciągać ze mnie swe noże, będziecie patrzyć w lustro ich kling i wróżyć z plam krwi. To tylko moja krew... przyjaciele.

KONIEC

J. ROLLAUER

LWOWSKI SZWENDER

Lwowianin, słysząc o tańcach całej ludności na ulicach Paryża w dniach francuskiego święta narodowego, myśli sobie: To całkiem tak, jak my się niegdyś bawili za drągiem łyczakowskim w olbrzymiej sali tanecznej browaru Grunda w Lesienicach. Wchodził na salę kto chciał i tańczył, z kim mu się podobało, jeżeli tylko był chłop do rzeczy, a panna żadna nie pietruszkowała pod ścianą, bo na to nie pozwoliłaby lwowska szarmanteria. Mimo bardzo znacznej różnorodności tańczącego tłumu tworzyły się także wewnątrz olbrzymiej masy kółka ściślejsze, ale nikt na nikogo z góry nie spoglądał, wszyscy rozbawieni byli sobie równi w punkcie rozigranego wirowania. Sporów na sali nie było, porachunki załatwiano na piaskach poza browarem. Wszystko chciało się bawić, żałowano czasu na kłótnie i awantury. Jeżeli jednak nie można było żadnym sposobem obejść się bez „krajnych“ słów, kułak i kopniaki kończyły nieporozumienie, noże i brauningi, nieodstępne akcesoria wielu dzisiejszych zabaw, nawet inteligencji, były wówczas zupełnie nieznane. Wstęp 15 groszy, małe piwo 3 grosze, duże 6 groszy, kwargle, chleb z masłem, kiełbasa na widelec i inne smakołyki obfitego bufetu po kilka groszy. Toteż miejsce tam było dla każdego, bawił się robotnik na równi z akademikiem, panny służące na równi z mieszczankami łyczakowskimi i córkami przekupek, które piosenka ujęła pod godną nazwą: panny z Łyczakowa. Nawet literaci, którzy tu czasami zjawiali się z ciemnym poetą Stanisławem Barączem, schodzili „na chwilę“ z wyżyn parnasu, wymykali się z towarzystwa, pogrążonego w dyskusjach i swarach estetycznych, aby, jak Womela, Krcek albo Wincenty Brzozowski pokręcić się w szalonym wirze rozbawionej masy.

W pięknych dniach letnich urządzały tam zabawy taneczne także towarzystwa zamknięte, jak n. p. Czytelnia Akademicka, a kończącego nad ranem gromadne pląsy białego mazura oświetlała wychylała się zza lasów zniesieńskich zorza czerwcowa, bo sala z trzech stron była zupełnie otwarta.

Na zimę jednak ludek lwowski panów puszczał kantem i szukał schronienia w salach ogrzewanych, krytych nie tylko dachem, a nie zazdroszcząc nikomu błyszczących kandelabrów, bawił się do upadłego na szwenderbalu, w tancbudach, które istniały pod skromną firmą: zabawa ludowa. Sama nazwa szwender „przytarabaniła“ się do Lwowa aż z Wiednia, gdzie restaurator nazwiskiem Schwender utrzymywał olbrzymią salę taneczną dla wszystkich; podobne przedsiębiorstwa utrzymywali też inni, jak Geschwandtner i Stahlehner. We Lwowie dużych sal do ludowych zabaw tanecznych zimowych było kilka. Najpopularniejsza mieściła się na końcu ulicy Słonecznej, „Pod Dębem“; było to w latach około roku 1890 już bardzo daleko na przedmieściu; do drugiej trzeba było wędrować aż na koniec ulicy Polnej (dzisiejszej „Lwowskich Dzieci“), na tak zwaną batiarówkę, gdzie w pobliskim stawku uspakajano awanturników zimną wodą; trzecia była na wzgórzu pomiędzy dzisiejszą ul. Poniatowskiego a ul. św. Zofii, skąd zaklucające sporkój elementy staczano jak ze skały tarpejskiej w zalesione zbocza.

W orkiestrze wiodły prym skrzypeczki, basetla, flet, waltornia, klarnet i nieodstępny bęben.

Z tańców walc sześciokrokowy (niemiecki), trzykrokowy (angielski), hop-walc, polka francuska, polka mazurka, polka-tramblan, mazur, galop, kadryl.

Komicy, układający piosenki na tematy aktualne, podpatrzyli niejeden rys rozweselający przy takich zabawach, toteż liczba kupletów na ten temat jest w śpiewnictwie popularnym w Polsce uderzająco bogata, podczas gdy jej w równoczesnym niemieckim (wiedeńskim) prawie brakuje. Są to przeważnie piosenki, w których autorowie przedrzeźniają się i naigrawają z nieudolności, z jaką lud usiłuje naśladować dobry ton i wykwintne maniery inteligencji.

Różne miasta polskie mają swoje własne w tym względzie kompozycje. Występują w nich panowie o imionach szczególnie w danym mieście popularnych albo przynajmniej w charakterystycznych dla danej miejscowości zdrobnieniach. W Krakowie Antek, we Lwowie Tośku, w Warszawie Felik, na przedmieściu lwowskim Miśku, u mieszczan Michał. Wspomniałem już raz o popularnym we Lwowie Michale i o burmistrzu Michale Michalskim, zamieszkałym przy ul. św. Michała a także o walce o stolec prezydialny między białym Michałem Michalskim a czarnym Michałem Walichiewiczem, znanym rymarzem. Gdym artykuł o „Lwowie przedwczorajszym“ w „Dzienniku Polskim“ skracał, wplątało mi się tam jeszcze z innych powodów nazwisko Ormianina Janowicza, który z tą walką o prezydenturę miasta nie miał nic wspólnego.

Jak we Lwowie Michał, tak w Krakowie cieszył się popularnością Ignacy. Przede wszystkim towarzysz Ignacy Daszyński. Pamiętne były wywody stałej rubryki satyrycznej w „Diable“ krakowskim w dniu, kiedy socjalista Daszyński wziął ślub kościelny wbrew zasadom wolnej miłości głoszonym przez program. Ceremoniał ślubny opisał „Wicek socjalista“ zapewniając o wielkiej radości sfer kościelnych i że dla uświetnienia uroczystości „sam biskup grał na organach“...

Krakowskiego też będzie pochodzenia walczyk o tancbudach z refrenem o panu Ignacym, co „za mocno ściskał“.

Przed salonami zwiedziłem już,
Co nie każdemu się uda,
Tam gdzie muzyka rżnie bez nut,
A salon zwie się tancbuda.
Raz dwa trzy, raz dwa, dalej w tan,
Wtem ona krzyknie: Puść mnie pan!
Pan mnie tak ściskasz, panie Ignacy,
Aż mnie zatchnęło, chyć pan inacy!
Z kumoszką walca tańczy kum,
Ściska ją mocno pod serce,
Herbatkę z rumem, z herbatką rum
Funduje swojej danserce.
Raz dwa trzy, i t. d.
Towarzysz walca rżnie na sześć:
Czy panna będziesz bułki jeść?
Tańczą vis-à-vis i na krzyż;
Do bułki szynka będzie tyż.
Raz dwa trzy, raz dwa i t. d.

Warszawska polka podobny temat kreśli w sposób następujący:

Otworzyli herbaciarnię,
Nasze bractwo tam się garnie,
Są tam lody, jest i ciasto
Są łobuzy i pętactwo.
Gra pan Rafał na harmonii,
Tańczy z Mańką pan Antoni,
A pan Felik z Małgorzatką
Obraca się w miejscu gładko
Rafał na harmonii gra,
Mańka fika na dwa pas,
Felik mówi: O, psia mać,
Musisz Maniu bułz dać.
I tak było w onym maju
W onym domku wonym gaju,
Felik pił za wiele piwa
I jął prawić różne dziwa.
I tak od słowa do słowa
Zawiązała się rozmowa,
Ten go w mordę, ten go w ucho.
Z damami też było krucho.
Pękła w walce harmonija,
Ten i ów się wziął do kija,
Wtedy Felik rzekł do żony:
Bal jest bardzo ożywiony!

Nie ma niestety możności stwierdzenia autorów tych piosenek udatnych, dowcipnych, skazanych jednak na pozostanie w cieniu zapomnienia. Dla folkloru polskiego otwiera się tu wdzięczne, zupełnie nie wyzyskane pole pracy: ułożenie indeksu wszelkich uchwytnych pieśni polskich zwłaszcza ze względu na pochodzenie miejskie, kabaretowe. Są one o tyle osobliwie ciekawe, że stają się tematem dalszych przeróbek, wędrują z kabaretu do przedmiejskiej knajpy, z przedmieścia dostają się na wieś i stają się, tam przychwycone, źródłem niejednej mistyfikacji. Indeks taki musiałby objemować tytuły, początkowe słowa pierwszego wiersza a trzecią zasadą skatalogowania byłby refren. Ale porządna praca nad podstawami naukowego ujęcia lekkiej piosenki polskiej musiałaby doznać jeszcze wsparcia ze strony muzykologicznej. Bez gruntownej znajomości lekkiej muzyki polskiej i zagranicznej nawet skromny zarys tych podstawowych prac obracałby się w granicach dyletantyzmu.

We Lwowie powstał cały szereg piosenek żartobliwych na temat ludowych zabaw tanecznych. Jedną z nich śpiewał Kolischer w kabarecie „Bristol“, autorem tekstu miał być pewien dziennikarz.

Ta, co pani si stracha,
Że tam u Bombacha,
Tam bedzi zabawa i ścisk?;
Niejeden tam zęby
Pogubi z swej gęby,
Niejeden dostanie na pysk.
I fest malowane
Że patrzeć się lubię ja sam.
Hej siuk, Maryna, muzyka gra itd.

Kuplecik ten, w niektórych wierszach nie pozbawiony dowcipnych zwrotów i pomysłów jest jednakże, jak na twór literacki miejscami wcale rubaszny i karykaturalnie przesadny.

Podobny w charakterze jest też znany kuplet Ludwikowskiego o tym facecie, co w niedzielę za rogatkę się wybrał, żeby tam mile a burzliwie swój czas spędzić. Podobna mieszania dowcipu z trywialnością.

Ciekawie przedstawia się jednak inna pieśń, śpiewana w pierwszej części podług melodii ulicy lwowskiej, której refren brzmi: „Ale mi się nic nie stało“, w drugiej natomiast części kończy się zupełnie inaczej aniżeli „Hultaj jakich mało“. Dla należytego zrozumienia refrenu tej pieśni musimy się cofnąć do jednego z kupletów Ludwikowskiego z refrenem „Poczekam jeszcze chwilę“, aby się przekonać, jak dziwnymi drogami chadza prawdziwa pieśń ulicy. Otóż refren naszej pieśni opiera się o ów kuplet Ludwikowskiego, w którym słyszymy o trzech typach, żelaznym prawniku, starej pannie i starym złodzieju. Pierwszy odpowiada ojcu, niecierpliwiącemu się o wynik egzaminu: „Czekałeś już tyle lat, poczekaj jeszcze chwilę“, stara panna nie martwi się że nie znalazła jeszcze męża: „Czekałam już tyle lat, poczekam jeszcze chwilę“, a złodziej, skazany zasadniczo niewiadomo poraz który, tym razem jednak na 15 lat więzienia, zapewnia sędziego, że karę przyjmuje bez apelacji: „Siedziałem już lat tyle, posiedzę jeszcze chwilę“. Pieśń o tańcach ludowych, o szwenderbalu, którą pozwolimy sobie tu przytoczyć, opiera się więc w pierwszej części o inną melodię pieśni ulicy, w refrenie o znany kuplet z kabaretu ogródkowego, jest jednak tworem oryginalnym pod względem samej treści.

Szwenderbal się zaczyna,
Muzyka gra już,
A ja młody chłopczyna
Trzymam bukiet róż.
O, pani, wiosna, piękny maj,
Przyjm kwiaty, to dla ciebie raj,
A dla mnie walce, kadryle,
Chodź ze mną tańczyć na chwilę.
Kwiatem gardzę facecie,
Kwiat to marna rzecz,
Nie kręć głowy kobiecie,
Odejdź sobie precz!
O, pani, gardzisz kwiatami?
Przyjm oto trzos z dukatami!
Czy słyszysz, jak brzęczą mile?
Chodź ze mną tańczyć na chwilę.
Facecie mój kochany,
Pamiętaj o tym,
Gdy już tańczyć przestanę,
Zapłać mi potem.
Wiesz pani, jestem polski brat,
Mam słowo, to mi przyzna świat
Dłoń moja w potężnej sile,
Chodź ze mną tańczyć na chwilę!
A po walcu: Facecie,
Sprawiłam ci raj,
Źle nie poszło nam przecie,
Dukaty mi daj!
O, pani nie ma durniczek,
Za taniec, na, masz policzek!
Mówiłem na żart, ot, tyle,
Chodź ze mną tańczyć na chwilę!

Tych kilkadziesiąt wierszy dosadnie charakteryzuje, kto są dramatis personae. „Trzos z dukatami“ to nie fanforonada, on pewnie bardzo autentyczny, a „młody chłopczyna z bukietem róż“ to złodziejaszek, któremu żal wydać „ciężko zarobiony“ grosz. Udaje eleganta „na żart, ot, tyle“, ale przy pierwszej sposobności wychodzą na jaw instynkty podziemia i zaznacza czynnie, że nie ma z nim żartów. Ona zaś, pani, dla której przeznaczone są kwiaty, także nie długo pozwala wątpić, jakie są jej cele istotne: „dukaty za sprawienie raju“. Cała piosenka zresztą w sposób wcale pomysłowy maskuje, jakie to właściwie przeżycia szwenderbal wywołał i stanowi charakterystyczny przykład nie tylko wędrówki motywów literackich także w pieśniach apaszów, ale ponadto materiał porównaczy, że należy rozeznawać piosenki o przedmieściu od wytworów samego przedmieścia.

Nasi przyjaciele zwierząt

Za witrynami księgarń paryskich pojawił się bardzo ciekawy album Kertesza i Jabonne, zawierający zdjęcia królików, kaczek, kurcząt, świnek i t. p. „gadziny“. Zdjęcia te, schwycone obiektem aparatu filmowego przez głośnego reżysera Kertesza, uzupełnił tekstem Jabonne, dorzucając cały szereg pięknych i ujmujących legend do prześlicznych, wystudiowanych przez Kertesza póz i portretów naszych domowych przyjaciół-zwierząt. Piękne to wydawnictwo przemawia do czytelnika zarówno przez swoją szatę zewnętrzną jak i treść, bezpośrednio chwytającą za serce. W literaturze polskiej posiadamy podobne, jakkolwiek o wiele skromniejszych rozmiarów wydawnictwo — ujmującą książkę Arkadego Fiedera, znanego podróżnika i polskiego eksploratora Ameryki południowej: Cicho moi przyjaciele.

TADEUSZ KWAŚNIEWSKI

STYKA CZY KOSSAK?

Na marginesie autorstwa „Panoramy Racławickiej“

Głośnym echem odbiło się w Polsce znamienne oświadczenie Wojciecha Kossaka, złożone prasie o tym, że inicjatorem i właściwym twórcą „Panoramy Racławickiej“ jest on, a nie śp. Jan Styka. Oświadczenie to wywołało nawet żywą polemikę prasową, w której jedni wypowiadali się za Styką jako autorem „Panoramy Racławickiej“, inni zaś stanęli po stronie Kossaka. W rzeczywistości jednak, nie przedstawiono dotychczas żadnych konkretnych dowodów, któreby sprawę całkowicie wyświetliły i ostatecznie rozstrzygnęły.

Ten niezbyt miły spór o autorstwo „Panoramy Racławickiej“, tym bardziej wywołuje uczucie niesmaku, że został zainicjowany po zwyż 42 latach od czasu namalowania „Panoramy“ i niemal że w 12 rocznicę śmierci Jana Styki.

Poza tym jest właściwie sporem jednostronnym, gdyż jeden ze współtwórców, a właściwie inicjator „Panoramy“ już nie żyje, zaś ci, którzy obstają za Styką, nie umieli dotychczas swych argumentów poprzeć dowodnie. To samo można powiedzieć o Wojciechu Kossaku, który oświadczenie swe oparł na argumentach niezbyt mocnych. Nie o to jednak chodzi. Pomijając sam fakt zbyt późnego ubiegania się o autorstwo „Panoramy Racławickiej“, w dyskusji zwraca uwagę fakt powoływania się na osoby, które bezpośrednio nie miały styczności ani z komitetem Wystawy Krajowej w 1894 r., ani z Komitetem Racławic Zapomniano o tych źródłach , które przecież są może najbardziej kompetentne, bo pochodzą od osób, które były bezpośrednio w tworzeniu „Panoramy Racławickiej“ zainteresowane.

N. p. choćby takie wydawnictwa jak Księga Pamiątkowa II. Gimnazjum im. Szajnochy we Lwowie, wydana z okazji 110-letniej rocznicy tego gimn. w r. 1930. W księdze tej m. i. znajduje się obszerny szkic biograficzny o śp. Janie Styce, który był uczniem wspomnianego gimnazjum — pióra śp. dr. Aleksandra Małaczyńskiego, najbliższego przyjaciela artysty. Szkic biograficzny o Janie Styce został ponadto wydany w osobnej odbitce, a cała prasa i krytyka przyjęła tę pracę z prawdziwym uznaniem. Publikacja ta więc była ostatecznie znaną najszerszym warstwom inteligencji, zwłaszcza cieszyła się uznaniem w czasie obchodu 110 rocznicy II. Gimn. im. Szajnochy i w czasie wystawy Styków we Lwowie w 1930 r.

Autor wyżej omawianej pracy był sekretarzem Komitetu „Racławic“, to też publikacja jego całkowicie sprawę wyjaśnia.

Mianowicie w publikacji tej między in. czytamy: str. 26 *): „...Wśród tych prac zbliżała się Wystawa Krajowa projektowana na r. 1894 — a więc w stuletnią rocznicę zwycięstwa Kościuszki pod Racławicami. Wystawa miała być manifestacją myśli polskiej — dowodem dojrzałości i kultury. Ażeby podkreślić związek między tym dziełem pokojowej pracy i sławną rocznicą historyczną, Styka rzucił myśl by podczas wystawy i w jej obrębie wystawić obraz panoramiczny „Racławic“. — Zaskoczyły nas wszystkich gigantyczne plany tego przedsięwzięcia, gdy się dowiadywaliśmy od Styki jakie kolosalne wymiary musi mieć budynek i sam obraz (płótno 120 m. długie, 15 m. wysokiel). Równocześnie podnoszono zarzut, czy obraz panoramiczny nie obniża sztuki i artystów nad nim pracujących. Co do kwestji (zachowana stara pisownia — przyp. mój) kosztów, uspokoił wszystkich i przekonał dr. Z. Marchwicki — zaś co do strony artystycznej sam Styka dowodził przekonywująco, że sławną panoramę „Bitwy pod Raisonville malowali przecież artyści tej miary, co Detaille i Neuville, że sztuka nie może być wyłącznym przywilejem bogatych — którzy dzieło artysty nabyć na własność są w stanie — ale musi wypowiadać się we formie, która i robotnikowi i wieśniakowi umożliwi oglądanie dzieł sztuki“...

„Pamiętam exposé Styki — wygłoszone z zapałem na zebraniu grona osób, zaproszonych do pracowni artysty — pod koniec r. 1852 — pisze w dalszym ciągu dr. Małaczyński — pamiętam, jak przewodniczący tego zebrania, złotousty kaznodzieja J. E. ks. arcybiskup ob. orm. Issakowicz błogosławił patriotycznemu pomysłowi i jak uczestnicy jeden po drugim, dr. Ludwik Kubala i dr. Antoni Dziędzielewicz i Platon Kostecki poparli gorąco wnioski artysty. Stało się więc, że już 6. stycznia 1893 zebrał się pełny komitet obywatelski pod przewodnictwem dr. Kubali, a podzieliwszy się na 2 sekcje, finansową i artystyczną, przyprowadził do skutku postawienie budynku i wykonanie obrazu panoramicznego „Racławic“ (str. 27).

W dalszym ciągu czytamy (str. 27): „Styka z właściwą sobie gruntownością oddał się cały studiom dla tego dzieła — zbierał źródła historyczne — zapoznał się w Berlinie i Monachium ze stroną techniczną tego rodzaju malowideł, zaprosił do współpracy Wojciecha Kossaka, zaś dla pejzażu pozyskał monachijczyka Louis Bellera, sam z historykiem Koczanem odwiedził pole bitwy i starał się na miejscu odtworzyć pozycje poszczególnych oddziałów i wreszcie skomponował szkice zasadnicze obrazu“.

Bardzo ważne są dalsze wywody autora:

„Uczestnicząc jako sekretarz Komitetu „Racławic“ przez lat 10 w jego licznych posiedzeniach, mógłbym wiele opowiedzieć o losach tego przedsięwzięcia. Główne momenta tych dziejów zawiera broszura Sznür-Pepłowskiego „Panorama Racławicka“, oraz ilustrowany katalog tejże p. t. „Racławice“ — do których odsyłam czytelnika. Obraz był gotów w maju 1894“.

„Artyści podzielili pracę między siebie w ten sposób, że część obrazu obejmującą atak kosynierów i zdobycie armat aż do pozycji artylerii polskiej nad pogorzeliskiem w Dziemięrzycach (włącznie z postacią Kościuszki) malował Styka, zaś drugą połowę W. Kossak. Dla miłej zgody postanowiono, że nazwiska twórców będą wymieniane w porządku alfabetycznym i dlatego w objaśnieniach itd. nazwisko W Kossaka idzie przed nazwiskiem Styki“

Wyjaśnienia na temat kolejności nazwisk zostały ponadto ogłoszone przez dr. Małaczyńskiego i dr. Dziędzielewicza w „Słowie Polskim“ z dn. 23. września 1922 r. na str. 6, przy czym nikomu nie przyszło na myśl kwestionować autorstwa „Racławic“.

Poza tym czy wspomniana broszura Sznür-Pepłowskiego, jak też katalog „Racławic“ nie potwierdzają argumentu za autorstwem Styki. Wreszcie bardzo ważnym przyczynkiem, przemawiającym na korzyść Styki jest entuzjastyczny artykuł na temat „Racławic“ śp. Wojciecha hr. Dzieduszyckiego, opublikowany w „Dzienniku Polskim“ z dnia 14. stycznia 1895 r., w którym ten znakomity nestor i mecenas sztuki, m. in. tak pisze: „chociaż niektóre epizody malowane przez Kossaka odznaczają się niepospolitą werwą i prawdą, trzeba mu przyświadczyć, że **dopiero Styka wniósł myśl historyczną i polityczną do panoramy, bez niego nie mielibyśmy Racławic**, patrzylibyśmy tylko na najzwyczajniejsze w świecie utarczki“.

A kilka wierszy niżej, Wojciech hr. Dzieduszycki tak pisze: „Myśl i uczucie rozegrzały i przemieniły panoramę i zrobiły z niej mimo wszystkiego prawdziwe dzieło sztuki; niewdzięcznym i niemądrym byłby ten, któryby krytykował szczegóły i wykazywał na przykład, że Styka nie był tak biegłym w malowaniu koni jak Wojciech Kossak. Kossak jest niezawodnie lepszym malarzem wojskowych epizodów. Styka zaś okazał się malarzem historycznym, umiejącym przemówić językiem zrozumiałym dla wszystkich“.

Ten trzeźwy i nadzwyczaj lojalny wobec obu artystów stosunek śp. Wojciecha hr. Dzieduszyckiego nie wymaga chyba komentarzy. Konsekwencją stworzenia „Panoramy Racławickiej“ było zaproszenie Styki do Węgier, gdzie zamówiono u artysty obraz panoramiczny ilustrujący walkę o niepodległość Węgier w 1848/49. W ten sposób powstało — wśród wielu innych — dzieło panoramiczne Styki zwane „Bem-Patöfi“, ilustrujące walkę gen. Bema pod Hermanstadtem. Panoramę ukończył Styka w 1897 r., w którym też została ona wystawiona w Budapeszcie, „gdzie miała kolosalne powodzenie“ *).

Tych kilka pobieżnie przypomnianych fragmentów dotyczących sprawy autorstwa „Racławic“ mówią o wiele więcej od gołosłownych twierdzeń przemawiających przeciwko Styce. Tu również nasuwa się jeszcze jedna myśl. Dlaczego znakomity batalista Wojciech Kossak nie poruszył sprawy autorstwa „Racławic“ n. p. przed 40 laty. A dalej, do dziś istnieje szereg pocztówek z podobizną śp. Jana Styki (wydanych przed wojną światową), na których są wymienione dzieła artysty, a m. in. i „Racławice“. Oto garść faktów, które w myśl prawdy należało poruszyć już bardzo dawno.

*) Dr. Aleksander Małaczyński: „Jan Styka“ (szkic historyczny).

*) Jan Styka, str. 23.



Jak piękna jest zima!

Wystawa światowa w Rzymie w 1941 r.

Komisarz Światowej Wystawy w Rzymie w r. 1941 udzielił zbiorowego wywiadu prasie, komunikując szczegóły, dotyczące projektowanej wystawy.

Wystawa — zgodnie z wolą Mussoliniego — ma być syntezą cywilizacji italskiej i jej wpływów w świecie oraz sił twórczych ducha ludzkiego. Wystawa zajmie tereny między Rzymem a wybrzeżem morskim, a to w związku z dążeniem metropolii do rozbudowy w kierunku morza. Z tego też powodu budynki wystawowe będą nieprowizoryczne, lecz przeważne trwałe. Zbudowane zostaną nowe drogi specjalnie dla celów wystawy. Uruchomione będą liczne środki transportowe, łączące tereny wystawowe z miastem. Rozszerzone zostaną drogi i szosy już istniejące oraz budowana będzie nowa autostrada, prowadząca od placu Weneckiego w Rzymie do Castel Fusano nad wybrzeżem morskim. Autostrada, która otrzyma nazwę Drogi Cesarskiej będzie miała 27 km. długości i 30—40 m. szerokości. Poza tym podwojona zostanie ilość linii kolejowych, łączących Rzym z wybrzeżem. Dworzec Centralny w Rzymie ulegnie gruntownej przebudowie, rozszerzone też będą dworce drugorzędne. Na wybrzeżu w Ostii zbudowany zostanie koło portu lotniczego Littorio nowy dworzec kolejowy. Szczególną troską otoczona będzie sprawa budowy nowych hoteli i domów noclegowych.

Życie i dzieła Jana Sebastiana Bacha

L. G. Bachman wydał ostatnio (nakład Ferdynanda Schoenigha Paderborn) interesującą książkę p. t. „Kantor Thomas. Introdukcje, Toccata i Fuga Bacha“. W dziele swym autor opisuje czasy, gdy Bach był kantorem w lipskim kościele św. Thomasa, w którym koncentrowało się życie muzyczne 18 wieku. W tym kościele genialny muzyk stworzył słynną toccatę, a w ostatnich latach życia — fugę.

Kronika ostatnich wystaw plastycznych i wydawnictw o sztuce

* Władysław Kozicki. „Henryk Rodakowski". Wyd. Zakł. Nar. im. Ossolińskich, z zasiłkiem funduszu Kultury Narodowej.

Wielka ta monografia, owoc wieloletniej pracy i dociekań historycznych zmarłego niedawno prof. Władysława Kozickiego zawiera, prócz informacyj źródłowych o życiu i twórczości Henryka Rodakowskiego, bogaty przegląd sztuki po roku 1850 w Polsce. Dzieło posiada niemal nadmiar materiału informacyjnego, którego obfitość zaciera chwilami plastykę twórczej sylwetki wielkiego malarza. Główną zaletą tej książki jest wszakże wysoce sprawiedliwa postawa autora wobec przejawów tej zapomnianej, względnie nigdy u nas niedocenianej twórczości. Wł. Kozicki pamiętał o tym, że twórczą podstawą krytyki jest uchwycenie różnic między epokami, t. j. nastawianie swego punktu widzenia na okoliczności, jakie tworzyły epokę krytykowaną, nie zaś epokę krytyka.

* Zbigniew Hornung. „Pierwsi Rzeźbiarze lwowscy w okresie Rokoka". Wyd. Pierwszej Związkowej Drukarni we Lwowie.

Znany lwowski konserwator, Zbigniew Hornung, wydał w ostatnim czasie rozprawę na tle badań w dziedzinie twórczości rzeźbiarskiej snycerzy lwowskich z epoki rokoka, która pozostawiła nam szereg zabytków w rzeźbie kościelnej. Rozprawa zajmuje się przede wszystkim początkami rzeźby rokokowej we Lwowie. Autor zaznacza, że praca ta stanowi tylko fragment będącej na ukończeniu obszernej monografii, poświęconej dziejom plastyki rokokowej w dzisiejszej Małopolsce Wschodniej.

Praca ma na celu ujawnienie i ocenę twórczości najwcześniejszych artystów, jacy zapoczątkowują tylko późniejszy świetny rozwój szkoły snycerskiej 18 w. Szkoła ta była już opracowywana przez badaczy, bez wyświetlenia jednak jej genezy, którą odcyfrowuje właśnie w wymienionej rozprawie Z. Hornung. Idąc śladem badań autora, dowiadujemy się, iż dzieje rokokowej plastyki lwowskiej wyrastają nagle w czwartym dziesięcioleciu 18 w., jako produkt artystycznego importu z Niemiec.

Praca Zb. Hornunga, bardzo wnikliwa i staranna, zapełnia znowu jedną lukę w historii sztuki dawnego Lwowa, odkrywając przez badania i zestawienia archiwalne szereg talentów i nazwisk, zapomnianych przez potomność, oraz dzieł o wysokiej wartości, dotychczas bezimiennych i nieocenionych.

* Władysław Lam. „Jak rozwijać twórczość malarską u dziecka do 14 roku życia". Wyd. Zakł. Nar. im. Ossolińskich.

Jeden z czołowych polskich art. malarzy nowoczesnych i doskonały pedagog, Władysław Lam, napisał znowu książkę o znaczeniu malarstwa. Tym razem są to wskazówki praktyczne (dydaktyczne) dla rodziców i nauczycieli. Książka jest napisana przejrzyście i skonstruowana w formie krótkich i syntetycznych rozdziałów tematycznych. Metody nauczania twórczości plastycznej są oczywiście względne i indywidualne; metody wszakże Wł. Lama wydają mi się doskonałe. Książka stanie się niezbędna w szkołach.

* Znany malarz i krytyk plastyki Józef Czapski opracował monografię o Józefie Pankiewiczu. Praca posiadać będzie 100 stron tekstu i 140 reprodukcyj. Ukaże się niebawem w nakładzie Instytutu wyd. Arcta.

* W Stanach Zj. Ameryki Półn., w Filadelfii, zorganizowano wystawę drzeworytów Stefana Mrożewskiego staraniem Polish Art Serwice we Franklin Institute. Instytut ten wydał z okazji wystawy ilustrowany katalog, zaopatrzony w słowo wstępne dyrektora działu graficznego instytutu, G. C. Morningstara, który wyraża się w wielkich superlatywach o grafice polskiej i jej regionalnie - narodowym charakterze. Wiele muzeów amerykańskich, nabyło prace Mrożewskiego, między inn. Baltimore Muzeum of Art i Library of Congresa w Waszyngtonie.

* Tow. Przyjaciół Zygmunta Waliszewskiego, wybitnego malarza, zmarłego niedawno, organizuje wystawę prac artysty, która odbędzie się w Krakowie, a następnie w Warszawie. Poza tym zarząd zamierza wydać monografię artysty. Zarząd Stow. zwraca się ponadto do wszystkich osób, będących w posiadaniu obrazów Z. Waliszewskiego, jego korespondencji lub jakichkolwiek dokumentów, dotyczących zmarłego artysty, o zgłaszanie ich pod adresem Stowarzyszenia: Kraków, ul. Mikołajska 32, m. 4.

* „Plastyka Nr. 5. Antoni Wieczorkiewicz: „Drzeworytnictwo Wincentego Smokowskiego". Autor w bardzo pociągający sposób przypomina nam twórczość zapomnianego u nas drzeworytnika, Wincentego Smokowskiego, którego renesans rozpoczął się niedawno. Smokowski, uczeń Akademii Petersburskiej, był malarzem, drzeworytnikiem i pisarzem. Wyjechał na studia do Paryża, gdzie badał sztych i drzeworyt w najsławniejszych pracowniach ksylograficznych.

Pod względem formalnym nawiązywał do drzeworytu 16 i 17 w. Współcześni piszą o nim w r. 1842: „W Polsce dopiero przed kilku laty zaczęły się pojawiać drzeworyty". A więc, zdaniem współczesnych, Smokowski był pierwszym drzeworytnikiem w Polsce, wcześniejszym znacznie od słynnej trójki europejskiej: Vallotona i Gauguin'a we Francji oraz Muncha w Niemczech, przypadających na ostatnie dziesięciolecie 19 w.



„Dziewczęce łzy"

Cztery pięćdziesięciolecia: Prevost o sobie

W roku obecnym czterech literatów francuskich obchodzi 50-lecie jubileuszowe wydania swoich pierwszych książek: Marcel Prevost, Abel Hermant, J. H. Rosny i Francis Vielé Griffin. „Les nouvelles litteraires" zamieszczają wspomnienia wymienionych autorów, dotyczące ich literackich debiutów. Pierwszą wydaną (nienapisaną) książką Prevosta był „Skorpion". Ukazał się w roku 1887 w nakładzie 2,000 egzemplarzy i został rozkupiony w przeciągu trzech miesięcy. Prevost był z zawodu inżynierem w monopolu tytoniowym, a pierwsze kroki pisarskie stawiał w organie monarchistów francuskich „Clairon". Dzięki zawiązanym w redakcji tego pisma stosunkom, dostał się na łamy wielkiego dziennika „Matin", zaś dzięki osobistej znajmości z José Maria de Heredia, głośnego poety, wszedł Prevost w kontakt z wydawcami, unikając żmudnego pielgrzymowania po ich biurach. „Skorpion" Prevosta nie wywołał zbyt wielkiego echa w prasie — lecz w owych czasach nie pisało się o debitantach tak wiele jak dzisiaj, zwierza się autor. Dla młodego powieściopisarza drogę do sławy otwierał odcinek na szpaltach codziennych pism i — było to lepiej. Dzisiaj w powodzi nazwisk cytowanych przez kroniki literackie nikt się już nie orientuje i trzeba prawdziwego zbiegu okoliczności, by zabłysło jakieś nowe nazwisko. — W tym samym roku zadebiutowali z Prevostem Abel Hermant powieścią „La Cavalier Miserey", Rosny (bracia) powieścią „Bilateral" i Rosny starszy powieścią „Les Xipehuz", w końcu poeta Francis Vielé Griffin „Łabędziami" (Les Cygnes).

PUSZKINIANA

DZIEJE ZABÓJCY PUSZKINA. W całej prasie europejskiej, szczególnie zaś słowiańskiej, pojawiają się ciekawe naukowe i dziennikarskie artykuły poświęcone największemu poecie Rosji. Najmniej stosunkowo pisze się o życiu Puszkina, który zginął w pojedynku z Dantesem, „pobocznym" synem posła holandzkiego Heckerena.

Dantes, awanturniczy arystokratyczny przybłęda był kochankiem pięknej żony poety, słynącej z kokieterii i wymusił na Puszkinie listy ubliżające, które doprowadziły do pojedynku, tak tragicznie zakończonego śmiercią poety 29 stycznia 1837. Dantes został zdegradowany i musiał wyjechać za granicę. Przez dziesięć lat mieszkał na głuchej prowincji francuskiej. Później znowu wypływa na powierzchnię, robiąc błyskotliwą karierę polityczną. Podczas rewolucji lutowej w 1848 jest w Paryżu, będąc posłem słynie jako arbiter w parlamentarnych pojedynkach. Bierze żywy udział w przygotowywaniu gruntu pod cesarstwo, jest bliskim człowiekiem Ludwika Napoleona. Cesarz Francuzów mianował go senatorem, zasłynął w senacie ze swoich przemówień. Poza tym utrzymuje bliskie stosunki z poselstwem rosyjskim, nawet uprzedza Aleksandra II. przed przygotowanym zamachem. Dantes umarł w roku 1895.

KONKURS MALARSKI NA PRACĘ O PUSZKINIE. W Leningradzie ogłoszono wyniki konkursu na najlepszą pracę z zakresu malarstwa, grafiki i rzeźby, związaną z życiem Puszkina. Pierwsza nagroda nie została nikomu przyznana, natomiast drugą otrzymali trzej artyści: J. Pawlow „Puszkin w księgarni", W. Gorbów „Pojedynek" i W. D. Fiedotow „Pogrzeb Puszkina". Najbardziej plastycznym i artystycznie bez zarzutu jest obraz Gorbowa, który subtelnie podkreślił tragiczną niemoc w oczach rannego poety.

WYSTAWA PUSZKINOWSKA W KIJOWIE. W Kijowie otwarto wystawę, na której zgromadzono wiele ciekawych portretów i grawiur współczesnych poecie artystów oraz bogaty zbiór interesujących materiałów archiwalnych; między innymi znajdują się tam uwagi dyrektora liceum o sprawowaniu i postępach w nauce Puszkina, tudzież autografy poety i jego przyjaciół.

O PUSZKINIE W JUGOSŁAWII. W związku z uroczystościami jubileuszowymi ku czci Puszkina w Białogrodzie przygotowano do druku obszerny tom poświęcony rosyjskiemu poecie. Na treść interesującej książki składają się artykuły i utwory znanych uczonych, poetów i krytyków.

ESTOŃSCY POECI O PUSZKINIE. W Tallinie ukazała się obszerna (250 str.), artystycznie i pieczołowicie wydana książka p. t. „Aleksander Puszkin — Valik lunet". Nad tłumaczeniem liryki, epickich utworów i dramatu pracowali znakomici poeci estońscy: A. Oraz, B. Alvert, G. Talvik, P. Viiding. Na szczególną uwagę zasługuje trafność w doborze wierszy, najbardziej charakterystycznych dla Puszkina oraz doskonałe tłumaczenie jego myśli.

PUSZKIN W LITERATURZE ŚWIATOWEJ. Z okazji 100-ej rocznicy zgonu Puszkina warto przytoczyć dane ilustrujące jego znaczenie w literaturze światowej.

Świadczy o nim choćby liczba przekładów na języki obce. Puszkin tłumaczony był na 84 języki świata, liczba tych przekładów przekracza 1.500. Niektóre utwory poety tłumaczone były kilkakrotnie na ten sam język. Na przykład „Dama Pikowa" doczekała się 12 tłumaczeń na język niemiecki, 10 na czeski, 7 na francuski, 6 na angielski. „Córka kapitana" była tłumaczona 12 razy w Niemczech, 9 razy w Czechosłowacji, 8 we Francji, 7 w Anglii etc. Dramat Puszkina „Boris Godunow" był tłumaczony w Niemczech 10 razy i we Francji 9 razy. Nawet tak trudne dzieła jak poemat „Eugeniusz Onegin" tłumaczony był na niemiecki, francuski, angielski, włoski, czeski, szwedzki, duński, węgierski, serbski, polski i inne języki po kilkakroć.